ATAK
nr 9 / 2018
ANARCHISTYCZNA GAZETA ULICZNA

HODOWLA ZWIERZĄT FUTERKOWYCH WYWOŁUJE FALĘ PROTESTÓW

Obecnie w Polsce toczy się dyskusja nad całkowitym ustawowym zakazem hodowli zwierząt na futra. Projekt nowelizacji ustawy o ochronie zwierząt, gdzie zapisano zakaz hodowli na futra, utknął w sejmie. Organizacje proanimalistyczne planują ogólnopolską demonstrację w Warszawie, która odbędzie się 13 września.



Obecnie Polska jest trzecim – po Chinach i Danii – producentem skór zwierząt futerkowych na świecie. Produkcja w 2016 r. miała wynieść 8,5 mln. skór i koncentruje się ona przede wszystkim na obszarze dwóch województw: zachodniopomorskiego i wielkopolskiego. Ponad 90% produkcji kierowana jest na eksport.

W przeszłości Polska była ważnym w Europie eksporterem żywca, skór zwierząt hodowlanych oraz wieprzowiny. Przez Europę Środkową biegł też szlak handlowy z terenów dzisiejszej Rosji do Europy Zachodniej, którym bardzo często przewożono dużą liczbę skór dzikich zwierząt futerkowych, które pochodziły z lasów borealnych leżących na północnym wschodzie kontynentu. Polskie ośrodki miejskie – jak Lublin, Gniezno, Poznań – pośredniczyły w handlu futrami. Niektóre miasta w Europie Środkowej były też ważnym producentem wyrobów kuśnierskich w okresie „małej epoki lodowcowej" (lata 1300-1850) – m.in. Lipsk.

FUTRZARSKI BOOM

Tym niemniej z początkiem rozwoju współczesnego rolnictwa, produkcja futrzana nigdy się w Polsce nie rozwinęła. Hodowano co najwyżej w małej liczbie króliki w systemie przyzagrodowym. Pierwsze fermy zwierząt futerkowych powstały pod koniec lat 20. XX wieku. Przed II wojną światową w Polsce działało jednak zaledwie kilkudziesięciu hodowców, kiedy np. w Szwecji było ich wówczas już ponad 1200.

Także po zakończeniu wojny nie przywiązywano do tej branży dużej wagi. Dopiero od mniej więcej połowy lat 90. XX wieku zainteresowanie nią nieco wzrosło, a boom w polskiej branży futrzarskiej nastąpił w wyniku pojawiania się na terenie kraju firm holenderskich oraz przedstawicielstw NAFA (North American Fur Auctions). W 2009 roku NAFA oddała do użytku w okolicach Goleniowa wielką sortownię skór futerkowych. Inną firmą inwestującą w Polsce była Van Ansem Group. Do rodziny van Ansemów należy obecnie kilka ferm zwierząt futerkowych w Polsce. Z van Ansemami jest też związana firma Norpol z siedzibą w Żdżarach koło Goleniowa. Wg informacji ze strony internetowej przedsiębiorstwa Norpol „jest największym na świecie centrum obróbki skór z norek. (...) Świadczymy usługę dla wielu hodowców z całej Europy (Holandia, Belgia, Dania, Finlandia, Grecja, Włochy, Łotwa, Litwa i Polska), przerabiając od kilku lat ponad 3,3 mln. skór sezonowo".

Inwestycje te spowodowały, że polski eksport skór zwierząt futerkowych wzrósł kwotowo czterokrotnie – od 98,6 mln euro w 2009 r. do 402,3 mln euro w 2014 r. Obecnie liczbę ferm zwierząt futerkowych mięsożernych, głównie norek amerykańskich (czyli nie licząc zwykle niewielkich przyzagrodowych hodowli roślinożernych królików czy nutrii), szacować można na 700-750 zakładów.

PROTESTY PRZECIW FERMOM

Wraz ze wzrostem liczby ferm i chowanych zwierząt zaczęło dochodzić do coraz większej liczby protestów lokalnych społeczności, sprzeciwiających się funkcjonowaniu już wybudowanych i powstawaniu nowych obiektów tego typu. Monitoring protestów lokalnych dotyczących ferm zwierząt futerkowych prowadzi systematycznie Stowarzyszenie Otwarte Klatki. W latach 2012-2017 odnotowano 141 przypadków sprzeciwów mieszkańców.

SOCJALNY KONGRES KOBIET

W ODPOWIEDZI NA ANTYKOBIECĄ POLITYKĘ WŁADZ SAMORZĄDOWYCH



3 marca w Teatrze Ósmego Dnia w Poznaniu odbył się Socjalny Kongres Kobiet. Zainicjowały go poznańskie pracownice żłobków, instytucji kultury i lokatorki, które od lat zmagają się z antykobiecą polityką władz Poznania i innych miast (Warszawy, Łodzi, Wrocławia). Zorganizowanie Kongresu wynikało z konieczności rozszerzenia walki o wyższe płace i niższe czynsze, którą toczymy na gruncie związków zawodowych i stowarzyszeń lokatorskich. Wspólnie opracowałyśmy listę postulatów programowych. Ponadto podjęłyśmy zobowiązanie zorganizowania kolejnego spotkania Socjalnego Kongresu Kobiet w październiku 2018 r.

Wzięcie udziału w Kongresie dla części z nas nie było łatwe. Ponieważ nasze płace są tak niskie, że nie wystarczają na utrzymanie, to zwykle musimy dorabiać pracą w weekendy. W takich okolicznościach już samo sobotnie spotkanie, podczas którego mogłyśmy swobodnie ze sobą dyskutować, jest pewnego rodzaju sukcesem. Dla części uczestniczek było to nowe doświadczanie. Zwykle nie ma bowiem okazji bądź możliwości, widzieć w jednym miejscu kobiety pracujące w różnych branżach lub walczące o powszechny dostęp do mieszkań. Jeżeli w ogóle do takich spotkań dochodzi, to polegają one na konfrontacji z władzami miast np. w urzędzie miejskim. Wówczas wspólnie, np. jako pracownice samorządowe, musimy użerać się z politykami, dla których jesteśmy co najwyżej elektoratem, do którego można puścić oczko przed wyborami.

W ramach artykułu o względnie ograniczonej długości nie sposób opisać złożoności tematów

c.d. ze s. 1

Jak w jednym z opracowań podaje Mikołaj Iwański (ekonomista), Najwyższa Izba Kontroli, po kontrolach w 2011 i 2014 roku sporządziła raporty miażdżące dla właścicieli i zarządzających fermami zwierząt futerkowych. W dokumencie z 2011 roku dotyczącym terenu województwa wielkopolskiego, znajdujemy szereg danych i wniosków wskazujących na bardzo poważne zaniedbania ze strony służb weterynaryjnych, które praktycznie nie wywiązywały się z zadania nadzoru nad fermami zwierząt futerkowych. Tylko jedna z 29 skontrolowanych przez NIK ferm spełniała jednocześnie wymogi ochrony środowiska, weterynaryjne oraz budowlane. Praktycznie połowa ze skontrolowanych wówczas ferm (48%) prowadziła działalność na obiektach nielegalnie wybudowanych lub użytkowanych niezgodnie z przeznaczeniem. 35% wykazywało istotne uchybienia w zakresie spełniania wymogów weterynaryjnych.

Bardzo podobne wnioski wypływają z raportu NIK wydanego w 2014 r. Badanie objęło lata 2011-2013. Dokument dotyczy całości hodowli zwierząt, której hodowla zwierząt futerkowych jest jedynie niewielką niszą. Wnioski potwierdzają ustalenia wcześniej cytowanego dokumentu – organy administracji rządowej nie są w stanie zapewnić właściwego nadzoru weterynaryjnego i sanitarnego oraz nie dysponują wiarygodnymi danymi na tak elementarnym poziomie, jak liczby samych ferm. W odniesieniu do ferm zwierząt futerkowych na 20 kontrolowanych obiektów w 15 stwierdzono np. naruszenie przepisów ustawy Prawo wodne, co oznacza bezpośrednie zagrożenie zanieczyszczenia wód gruntowych.

Przed pojawianiem się inwestycji zagranicznych dotyczących hodowli zwierząt futerkowych, dokonano w Polsce zmian przepisów, które obniżały wymogi jakie muszą spełnić tego typu zakłady. Dopiero po pewnym czasie ministerstwo środowiska zorientowało się, że np. ociekające z ferm norki amerykańskie, w wieku rezerwatach i terenach chronionych dokonują spustoszenia, a udział uciekinierów w populacji tego gatunku na niektórych obszarach północno-zachodniej Polski wynosi ok. 40%.

WIĘKSZOŚĆ PRZECIWNIKÓW

W sondażu przeprowadzonym przez CBOS w lutym br. aż 59% mieszkańców kraju popierało zakaz hodowli zwierząt na futra (łącznie odpowiedzi zdecydowanie popieram i raczej popieram), a 31% było przeciwne zakazowi (łącznie odpowiedzi zdecydowanie jestem przeciw i raczej jestem przeciw); 10% badanych odpowiedziało trudno powiedzieć. W innych ogólnokrajowych sondażach opinii publicznej różnice między zwolennikami a przeciwnikami zakazu hodowli zwierząt na futra kształtowały się różnie, ale we wszystkich znanych mi przypadkach liczba zwolenników zakazu zdecydowanie przeważała nad liczbą przeciwników zakazu tego typu chowu. Także w badaniach lokalnych – które prowadziłem – w gminach, gdzie funkcjonuje dużo ferm zwierząt futerkowych, przeciwnicy tego typu hodowli górują nad jej zwolennikami.

Ostatecznie trzeba stwierdzić, że fermy są powodem szeregu dolegliwości z tytułu niekontrolowanego rozwoju hodowli zwierząt futerkowych w naszym kraju. Branża futrzarska, na czele z takim potentatami jak NAFA czy Van Ansam Group, korzysta na eksternalizacji kosztów, które nie są pokrywane przez firmy, ale przerzucane na całe społeczeństwo lub/i środowisko naturalne. Państwo nie potrafi jednocześnie wyegzekwować istniejących przepisów, a często decyduje się na ich liberalizację pod dyktando hodowców.

Dziś trudno oszacować jak wielkie są eksternalizowane koszty. Odory i plagowe ilości insektów rozmnażających się na fermach powodują, że jakość życia mieszkańców okolic tego typu zakładów została poważnie narażona na szwank. Niektórzy twierdzą np. ze rynkowe ceny ich nieruchomości (mieszkań, gospodarstw) są wskutek tego przeciętnie niższe o 30-40%. Nie mogą zatem bez strat sprzedać dobytku i się przenieść – nawet gdyby chcieli. Wywołuje to fale oburzenia i protesty społeczne.

Wreszcie ostatnie, ale wcale nie najmniej ważne – zwierzęta z ferm trzymane są w skandalicznych warunkach, cierpią jedynie po to, aby je zagazować i przeznaczyć na okrycia, których cena waha się przeciętnie od kilkunastu do kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Z drugiej strony branża futrzarska szuka politycznego wsparcia wśród posłów skrajnej prawicy i u księdza Rydzyka, twierdząc, że jej likwidacja odbije się negatywnie na polskiej gospodarce i lokalnych rynkach pracy. Argument wyraźnie chybiony i przesadzony. Chybiony, bowiem cała hodowla norek w Polsce podporządkowana jest de facto interesom międzynarodowych korporacji. Przesadzony, ponieważ bezpośrednio zatrudnionych jest na fermach ok. 3-4 tys. pracowników, nierzadko na „śmieciowych" umowach i po najniższych z możliwych stawkach. Coraz częściej wykorzystuje się na fermach imigrantów i imigrantki ze Wschodu – z Ukrainy i Białorusi.

Pytanie oczywiście brzmi, czy prawicowy rząd PiS zdecyduje się na likwidację ferm, czy też będzie się „wycofywał rakiem". Organizowany w Warszawie proanimalistyczny protest ma „pomóc" mu podjąć właściwą decyzję. Warto rozważyć, czy wziąć w nim udział.

Jarosław Urbański

SOCJALNY KONGRES KOBIET

W ODPOWIEDZI NA ANTYKOBIECĄ POLITYKĘ WŁADZ SAMORZĄDOWYCH



c.d. ze s. 1

dyskutowanych podczas dwóch sesji plenarnych Kongresu. Stąd skupimy się jedynie na relacji z dyskusji dotyczącej pracownic poznańskich miejskich żłobków oraz trudnościach ze zmianami w polityce społeczno-mieszkaniowej, aby w dalszej kolejności wysunąć ogólne wnioski na temat położenia kobiet.

W 2011 r., wskutek zmian legislacyjnych, rząd wydłużył czas pracy opiekunek w żłobkach publicznych o 25 min. dziennie. Jednak większość władz samorządowych nie podniosła ich płac. W Poznaniu stało się to zarzewiem konfliktu pomiędzy opiekunkami zrzeszonymi w związku zawodowym Inicjatywa Pracownicza, a ekipą ówczesnego prezydenta Ryszarda Grobelnego. Pracownice żądały podniesienia płac, skrócenia czasu pracy, niższych opłat dla rodziców i zwiększenia ilości miejsc w żłobkach. W tym samym okresie władze wyłożyły na przebudowę stadionu piłkarskiego 750 mln zł. Problem nie sprowadzał się więc do braku środków finansowych, lecz do sposobu ich podziału. Euro 2012 wyraźnie pokazało, że cięcia wydatków publicznych nie wynikają z ograniczeń ekonomicznych, lecz są wynikiem decyzji o charakterze politycznym. Transfer bogactwa w ręce biznesu odbył się kosztem kobiet, które wykonując darmową bądź nisko płatną pracę, wypełniają braki w dostępie do środków utrzymania spowodowane cięciami zabezpieczeń socjalnych.

Kolejne wybory na prezydenta Poznania wygrał, na fali haseł o końcu „ery grobelizmu", Jacek Jaśkowiak. Wyborcze obietnice i społeczna presja zmusiły go do podjęcia rozmów z pracownicami opieki, które od kilku lat pozostawały w sporze zbiorowym z władzami miasta. Zgodnie z nieformalnym porozumieniem ze związkami zawodowymi,wszystkie osoby zatrudnione w zakładach i instytucjach miejskich miały otrzymać 700 zł brutto podwyżki do podstawy do końca kadencji prezydenta. W sumie otrzymały 400 zł brutto średnio do wynagrodzenia. Prezydent zatem złamał obietnicę i w 2018 r. przekazał nam niecałe 100 zł brutto, co oburzyło pracujące kobiety. Swój ruch tłumaczył koniecznością podniesienia płac nauczycielkom. W ten sposób próbował zrzucić odpowiedzialność za swoje polityczne decyzje na inną nisko opłacaną i sfeminizowaną grupę zawodową.

Z perspektywy pracownic „grobelizm", którego istotnym elementem jest marginalizacja pracy kobiet, panuje w Poznaniu niezależnie od tego, kto dzierży ster władzy. Do dzisiaj żadna z sił politycznych zasiadających w radzie miasta, żaden lokalny polityk bądź polityczka nie podjęły żadnych istotnych działań prowadzących do zmiany warunków pracy i płacy pracownic jednostek budżetowych. Władze miasta nie biorą pod uwagę naszych potrzeb, dopóki nasze działania nie pogorszą ich wizerunku lub nie zagrożą sprawnemu funkcjonowaniu miejskich instytucji.

Równocześnie, kilka tygodni przed ogłoszeniem decyzji o złamaniu obiecywanego harmonogramu podwyżek, prezydent wspierając organizowany w Poznaniu Kongres Kobiet, stwierdził, że to „największa w Polsce inicjatywa na rzecz wzmocnienia pozycji kobiet". Skupił się przy tym jedynie na przedsiębiorczości, podkreślając, że „pozycja i rola kobiet w tej sferze ciągle wzrasta, co gwarantuje sukces ekonomiczny". Jaśkowiak obecnie próbuje wzmocnić swoją władzę, odwołując się do postulatów ruchu kobiecego, lecz do kategorii „kobiety" zalicza jedynie te z nas, które odnoszą sukcesy na wolnym rynku jako bizneswomen bądź jako polityczki. Pracownice samorządowe zarabiające grosze są ciągle wykluczone z „prokobiecej" polityki miejskiej. Ich rolą ma być zaspokajanie potrzeb władz miasta i biznesu, związanych z nieograniczonym dostępem do taniej i posłusznej siły roboczej.

Inny problem dotyczy polityki mieszkaniowej. Choć w ostatnich kilkunastu miesiącach wiele zrobiono w tej kwestii, to jednak pierwsze lata kadencji zostały przez Jacka Jaśkowiaka zmarnowane. Nie dotrzymał on powyborczej umowy z Tomaszem Lewandowskim, który opowiadał się za głębokimi zmianami w polityce społeczno-mieszkaniowej. Paradoksalnie powołanie kobiety, Agnieszki Pachciarz, jako zastępczyni prezydenta odpowiedzialnej za tę sferę, skutecznie opóźniło konieczne zmiany o 1,5 do 2 lat. Pachciarz wprost deklarowała politykę kontynuacji „grobelizmu" w odniesieniu do polityki mieszkaniowej. Opowiadała się np. za istnieniem osiedla kontenerowego i przeciwko powołaniu biura interwencji lokatorskiej. Ostatecznie w pierwszym roku kadencji prezydenta Jaśkowiaka nie wybudowano żadnego mieszkania komunalnego i wyeksmitowano z mieszkaniowego zasobu miasta tyle samo rodzin, co rok wcześniej – za czasów Grobelnego. Zmiany przyszły dopiero wraz z osunięciem od władzy Pachciarz i mianowania w to miejsce Lewandowskiego.

28 lat demokracji dla liberalno-konserwatywnych elit w Polsce zebrało swoje żniwo w postaci niewydolnych instytucji opiekuńczych, edukacyjnych i kulturalnych. Sfeminizowane zawody są opłacane najgorzej, brakuje mieszkań komunalnych, żłobków, stołówek i zajęć pozalekcyjnych. Wolny wybór kończy się, kiedy stajemy przed problemem własnego utrzymania. Na tym polu nie mamy wyboru i jesteśmy zmuszone pracować dla naszych szefów bądź szefowych. Na domiar złego niedorozwój instytucji społecznych zmusza nas do darmowej pracy w gospodarstwach domowych. Jeżeli za prawem kobiet do głosowania w wyborach parlamentarnych czy samorządowych nie idzie rozwój zabezpieczeń socjalnych i ograniczenie zamordyzmu w miejscach pracy, to ciężko nam bronić takiej „demokracji". Jeżeli demokracja służy rozwojowi indywidualnych karier nielicznych kobiet i nie zaspokaja potrzeb ich ogółu, to nie jest nasza demokracja.

Grupa inicjatywna Socjalnego Kongresu Kobiet

ZAPROSZENIE NA II SOCJALNY KONGRES KOBIET

Socjalny Kongres Kobiet zainicjowały w marcu bieżącego roku opiekunki ze żłobków, pracownice instytucji kultury, lokatorki z Warszawy i z Poznania. Kongres był kolejnym krokiem w rozwoju wspólnej walki o wyższe płace i niższe czynsze. Niezależnie od tego, czy rządzą nami mężczyźni, czy kobiety, obecna forma demokracji nie broni nas przed pracą, która często zmienia nasze życie w koszmar i przed drożyzną, która zmusza nas do jeszcze cięższej pracy. Nie chcemy odnajdywać się na wolnym rynku, nie chcemy być bizneswomen ani polityczkami. Chcemy realizować samodzielnie określone potrzeby, a nie potrzeby biznesu.

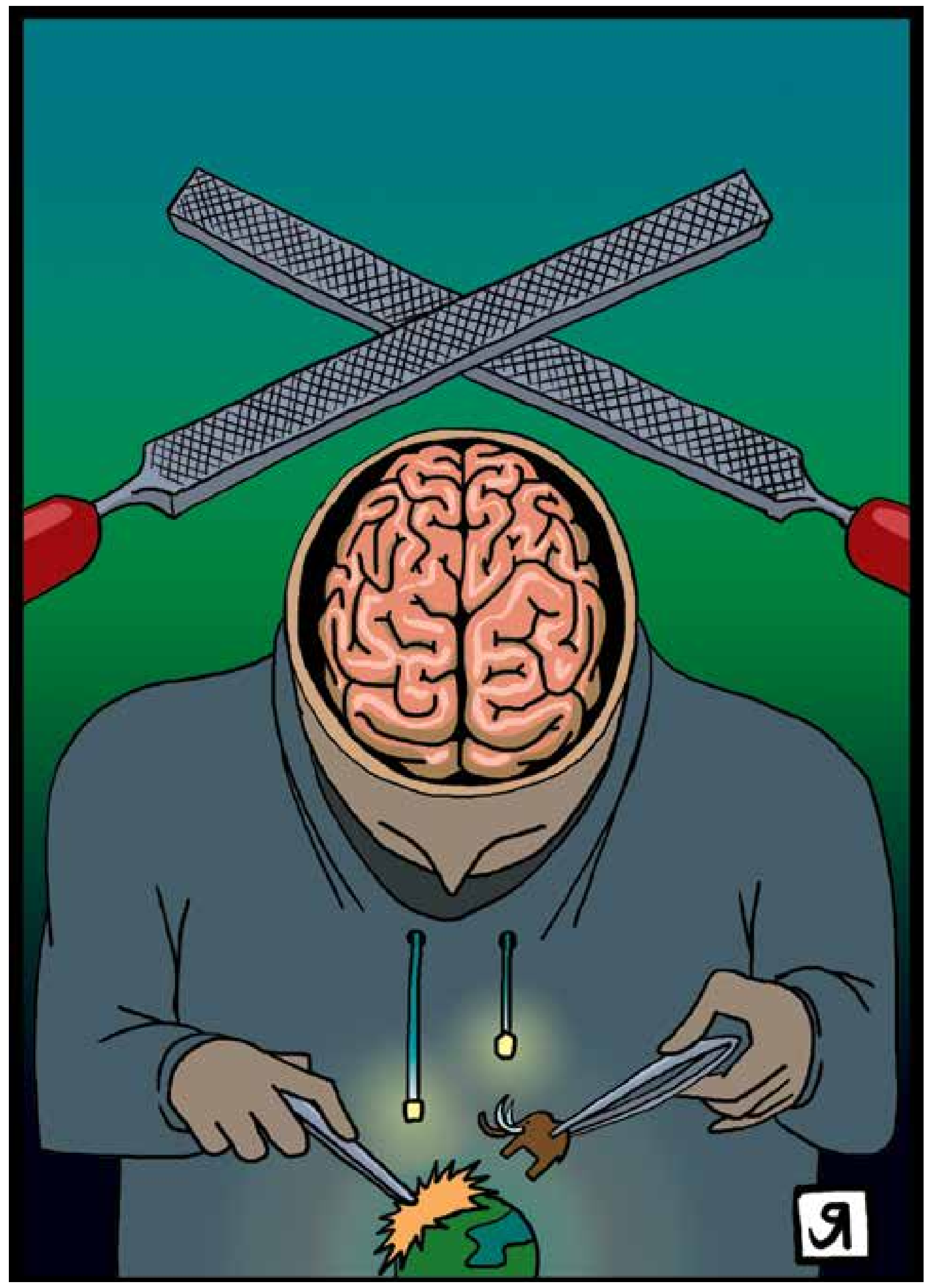
Jako pracownice i lokatorki najlepiej wiemy, czego nam brakuje, aby nasze położenie mogło ulec faktycznej poprawie. Część postulatów programowych ustalonych podczas pierwszej edycji Kongresu dotyczy ogólnokrajowych problemów środowisk pracowniczych i lokatorskich, jak np. skrócenie czasu pracy czy rozwój mieszkalnictwa komunalnego. Inne postulaty są z kolei odpowiedzią na antykobiecą politykę władz samorządowych i mówią np. o zwiększeniu kontroli społecznej nad finansami i działaniami samorządu lub przyłączeniu wszystkich mieszkań komunalnych do c.o. Podczas II Kongresu planujemy doprecyzować te postulaty, co służyć ma powiązaniu walk, które często są wciąż od siebie odseparowane. Ponadto stoimy przed koniecznością wymiany doświadczeń tak, aby po kolejnych wyborach władze nie mogły zignorować nas, jak i naszych potrzeb.

8 WRZEŚNIA, WARSZAWA
Debata z kandydatami do wyborów samorządowych dotycząca postulatów SKK związanych z reprywatyzacją

13 PAŹDZIERNIKA, POZNAŃ
II Socjalny Kongres Kobiet

FELIETON UNIWERSYTECKI

Od 5 do 15 czerwca 2018 r. w kilku ośrodkach uniwersyteckich w Polsce odbywały się liczne protesty wobec tzw. Ustawy 2.0 Gowina (Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce). Impulsem do organizacji fali wydarzeń wyrażających sprzeciw wobec tej ustawy była okupacja rektoratu Uniwersytetu Warszawskiego, która zainspirowała szeroko rozumianych przedstawicieli środowiska akademickiego z całego kraju do samoorganizacji. Powołali oni ogólnopolską strukturę pod nazwą Akademicki Komitet Protestacyjny (AKP), której aktywną częścią są także poznańscy anarchiści i anarchistki.



5 czerwca do budynku rektoratu UW weszła pierwsza grupa studentów, doktorantów i pracowników naukowych, która zainicjowała okupację Uniwersytetu. Zaprezentowali oni swoje postulaty i wezwali przedstawicieli środowiska akademickiego do gestów solidarności oraz podejmowania działań okupacyjnych na terenie innych jednostek naukowych. Z czasem protest rozlał się na inne miasta – dołączyły do niego ośrodki w Łodzi, Krakowie, Szczecinie, Gdańsku, Wrocławiu, Toruniu, Opolu, Białymstoku, Katowicach, Lublinie i Poznaniu.

W każdym z tych ośrodków protesty miały inne oblicze. Ich treść i formę wyznaczała specyfika zarówno funkcjonującego w nim środowiska akademickiego, jak i politycznego. W niektórych miastach, np. w Warszawie, z założenia przyjęły one charakter „apolityczny", łączący interesy przedstawicieli środowiska lewicowego i anarchistycznego z neoliberałami, konserwatystami i prawicą. W innych, takich jak Poznań, protesty zjednoczyły przede wszystkim szerokie spektrum lewicy – od bardzo umiarkowanej aż do środowiska anarchosyndykalistycznego. Różnice te widoczne były już na poziomie postulatów protestujących – podczas gdy w Warszawie skupiono się na ochronie autonomii uniwersytetu i jego pracowników naukowych (zwłaszcza humanistów), w Poznaniu podkreślano także kwestie socjalne oraz rolę, jaką na uczelniach odgrywają pracownicy/e bibliotek, techniczni/e, administracyjni/e etc.

Różnice światopoglądowe występujące pomiędzy poszczególnymi przedstawicielami AKP utrudniły proces decyzyjny oraz sprawne i spójne prowadzenie akcji protestacyjnych. Z perspektywy środowiska poznańskiego podczas okupacji zbyt słabo podkreślano, że nie jest ona skierowana tylko przeciwko ustawie Gowina, ale także przeciwko innym problemom i patologiom, z którymi boryka się szkolnictwo wyższe. Problemy te to np. kwestie wsparcia socjalnego studentów (dostęp do darmowych akademików, tanich posiłków w stołówkach czy zmiana polityki przydzielania stypendiów socjalnych), stabilność i warunki zatrudnienia pracowników administracyjnych, technicznych i pracownic bibliotek, niedofinansowanie, nepotyzm etc. Nie udało się także dostatecznie wyraźnie wyartykułować, że protesty nie miały na celu zachowania istniejącego do tej pory status quo i nie sprzeciwiają się zmianom – wręcz przeciwnie – postulują one potrzebę rewolucyjnych przekształceń akademii, których ustawa Gowina w ogóle nie bierze pod uwagę lub które całkowicie wypacza i zniekształca.

Plusem jest natomiast to, że choć nie udało się do końca zrealizować pewnych celów, a sejm przyjął ustawę 2.0, to temat praw pracowniczych i socjalnych, który jest podstawą do dalszych rozmów o efektywnej i powszechnej nauce, jeszcze nigdy tak mocno nie wybrzmiał, jak właśnie przy okazji protestów Akademickiego Komitetu Protestacyjnego. Była to również pierwsza od lat okazja, w której pracownicy i pracownice techniczni, naukowi, bibliotekarze i bibliotekarki, doktoranci i doktorantki, studenci i studentki mogli razem: organizować się, usiąść do jednego stołu i wypracowywać kolejne postulaty, a także chwycić za ten sam mikrofon i opowiadać o swoich problemach w miejscu pracy/nauki. Grupy te są od siebie wyalienowane, a rzekoma reforma w żaden sposób nie zaciera barier, które między nimi występują. Władze konsekwentnie prowadzą swoją politykę podziałów, która służyć będzie przedstawicielom wielkokapitałowych podmiotów, które zresztą dostaną swoje miejsce w nowym tworze, na szczeblu zarządu uczelni, w tzw. Radach Uczelni składających się z osób z zewnątrz. Stanowi to oczywiście szansę na kierowanie instytucją nauki, która modelowo powinna zachować niezależność polityczną i ekonomiczną, by gwarantować jak najwyższy poziom, w sposób umożliwiający zewnętrznym komórkom zapewnianie zysków. Nie znaczy to jednak, że pracownicy uczelni powinni funkcjonować w oderwanej od rzeczywistości społecznej bańce – wręcz przeciwnie – powinni oni czynnie i aktywnie brać za nią współodpowiedzialność i ją współkształtować.

Wiele osób po raz pierwszy brało udział w proteście jako aktywiści i aktywistki. Osoby, które działały już wcześniej w tego typu kolektywach, sporo czasu poświęcały na to, by tłumaczyć, że chcąc działać w ruchu nie trzeba nikogo pytać o zgodę ani czekać na rozkazy z góry. Choć mogło to być hamujące, stanowiło podstawę dla tego typu aktywności. Strajk akademicki pokazał również, że chcąc być społecznikiem na swojej uczelni nie trzeba angażować się w samorząd i inne systemowe „organizacje".

Martes Zibellina Grzdacz

KOMUNIKAT FEDERACJI ANARCHISTYCZNEJ DO OKUPUJĄCYCH UNIWERSYTETY

Jesteśmy osobami z zasady oraz od lat zaangażowanymi w ruchy społecznego protestu. Rozumiemy, solidaryzujemy się i wspieramy osoby, które od paru dni okupują Uczelnie w całym kraju. Rozumiemy, ponieważ w naszej organizacji działają bezpośrednio lub we współpracy z nami studenci, doktorantki oraz profesorowie. Znamy rzeczywistość „fabryk wiedzy", urok ciągłej wycieńczającej i bezsensownej parametryzacji ludzkiej aktywności umysłowej, grodzenie globalnej wiedzy i pobieranie z tego profitów, sztywną, neofeudalną hierarchię uniwersyteckich murów i praktyk, inercję niedomagających materialnie studentów. Aktualny stan Uczelni nie tworzy wspólnoty, chyba że wspólnoty w atomizacji, jedność wyobcowanych. Pod tym względem Gowin jest tylko następnym, naturalnym krokiem po Kudryckiej. Wiemy również, jak trudno pogodzić pracę na Uniwersytecie z życiem osobistym, pracą najemną i aktywnością społeczno-polityczną. Wiemy, jak przestraszony i konformistyczny jest Uniwersytet, jak trudno wykonać na nim jakikolwiek gest sprzeciwu, z jakimi konsekwencjami można się w takim wypadku liczyć. Z tych wszystkich względów rozumiemy was, bo nasza walka też tego dotyczy; z tych wszystkich względów dziękujemy wam i gratulujemy.

Widzimy jednocześnie, że tak jak na Uniwersytecie Jagiellońskim, Warszawskim, Łódzkim, Wrocławskim czy Gdańskim, wszędzie mają szansę powstać przestrzenie, w których wszystkie te bolączki mogą zostać wyliczone i wykrzyczane. Teraz jest moment, by z tego korzystać! By nie tylko obronić stan gnijącego Uniwersytetu przed kolejnymi zakusami władzy, ale by stworzyć nowe pomysły, wizje, a nawet utopie, by stworzyć nowy sposób produkcji i uspołecznienia wiedzy. Mamy nadzieję, że sposoby oddolnego, anarchistycznego organizowania się, które obserwujemy właśnie w obozach i piknikach okupujących, pozwolą na taką przemianę społeczną albo przynajmniej na jej początek. Wiedza musi wrócić do społeczeństwa, z którego wyrosła! Z tych powodów solidaryzujemy się z wami, z tym, w jaki sposób działacie i rozmawiacie.

I ostatecznie wspieramy was, ponieważ wasz sprzeciw jest sprzeciwem uciśnionych, a my staliśmy i stać będziemy po stronie uciśnionych. Chociaż wśród was są zadeklarowane i zadeklarowani anarchiści, to wiemy, że jest nas i was więcej – nasze idee są we wszystkich głowach! Coraz więcej osób z dnia na dzień dołącza do walki o wolną i powszechną edukację, która przysługuje każdemu. To znak, że pragnienie wolności, szczęścia i dobrego życia jest wciąż aktualne. Wspieramy was, albowiem już tam jesteśmy, a wy już jesteście wśród nas; w każdej chwili możecie się do nas zwrócić. Wszyscy stoimy na straży świata, który nadchodzi.

Bez wolnej i wspólnej nauki nie ma wolnego i wspólnego społeczeństwa!

Federacja Anarchistyczna

CZARNY PROTEST

REPRESJE PO ZAMIESZKACH Z POLICJĄ

Podczas Czarnego Protestu w Poznaniu po oficjalnej części miał też miejsce spontaniczny ciąg dalszy pod biurem PiS. Osoby tam zebrane śpiewały „Szydło, niestety, twój rząd obalą kobiety" i skandowały hasła typu: „Solidarność naszą bronią", „To jest strajk ostrzegawczy". W pewnej chwili doszło do przepychanek z policją, która bezmyślnie napierała na wzbierający tłum ludzi. W stronę mundurowych poleciały w końcu świece dymne i petardy. Policja straciła nad sobą panowanie i wtargnęła w tłum, kopiąc i bijąc pałkami przypadkowe osoby i rozpylając na oślep gaz pieprzowy. Cała sytuacja była niezwykle dynamiczna i chaotyczna. Wiele osób przewróciło się, uciekając przed agresywnymi funkcjonariuszami, a wiele kolejnych potykało się o nie i również upadało. Sytuację tę wykorzystali mundurowi, próbując wyciągać z tłumu osoby leżące na ziemi. Wiele z nich udało się „uratować" z rąk policji dzięki solidarnej postawie innych protestujących. Niestety nie wszyscy mieli tyle szczęścia. Zatrzymano 3 osoby – wszystkie związane z poznańskim środowiskiem anarchistycznym. Dwie z nich wyłowiono, gdy podbiegły pomóc przewróconym na ziemię osobom. W wyniku działań policji wiele osób odniosło mniejsze lub większe obrażenia, zostało pobitych i poparzonych gazem pieprzowym. Po wydarzeniach około 200 osób zorganizowało akcję solidarnościową pod komisariatem, gdzie przetrzymywano zatrzymanych. Wszyscy zostali wypuszczeni następnego dnia.

TRZY TO ZA MAŁO

Trzy uczestniczki Czarnego Protestu, obecne podczas demonstracji pod biurem PiS, wniosły skargę na działania policji. Zażalenie starszej kobiety, która w wyniku pobicia przez policję straciła przytomność i trafiła do szpitala, zostało odrzucone. Skargi dwóch pozostałych uczestniczek także zostały odrzucone, ale wróciły do prokuratury. Sąd nakazał ich ponowne rozpatrzenie, gdyż według jego rozeznania prokuratura nie podjęła wszystkich kroków niezbędnych do ich prawidłowego rozpatrzenia. Na niewiele się to zdało, gdyż ostatecznie prokuratura nie dopatrzyła się żadnych nieprawidłowości w zachowaniu policji. Oskarżeni i oskarżone dostali kuriozalne uzasadnienie odrzucenia rzeczonej skargi. Złożone zażalenie na tę decyzję zostało odrzucone. Dla ACK od początku było jasne, że skarga zostanie odrzucona – nadużycia ze strony policji niemal nigdy nie są poważnie traktowane i ostatecznie prokuratura, w sprawach dotyczących anarchistów, zawsze je odrzuca. W tym konkretnym przypadku stało się jednak coś więcej – osoby składające skargę oraz osoba, którą podano jako świadka, otrzymały status oskarżonych. Nie były wcześniej zatrzymane, ale prokuratura uznała za wystarczające samo to, że znajdowały się na miejscu podczas protestu. W ten sposób z trzech osób oskarżonych zrobiło się sześć i doszło do absurdalnej sytuacji: osoby skarżące policję stały się automatycznie oskarżonymi.

Poniżej przybliżamy wam fragmenty kalendarium opublikowane na stronie solidarności z oskarżonymi po czarnym proteście prowadzonej przez Anarchistyczny Czarny Krzyż.

KALENDARIUM

03.10.2016 – Czarny protest
04.10.2016 – Po nocy spędzonej na Policyjnej Izbie Zatrzymań, bez dostępu do prawnika, informacji na temat przyczyny zatrzymania, a nawet wody, ok. godziny 16:00 (po upływie 23 godzin) osoby zatrzymane wypuszczono z postawionymi zarzutami.
07.10.2016 – Grupa osób poszkodowanych podczas zajść stara się złożyć zawiadomienie o przekroczeniu uprawnień przez policję. W trakcie składania zawiadomienia prokuratorka potraktowała w sposób skandaliczny składającą zażalenie – krzyczano na nią, zarzucając, że marnuje czas, upokarzano oraz bagatelizowano i nieuprzejmie komentowano jej zeznania.
12.10.2016 – Powołanie biegłego Laboratorium kryminalistyki – pracowni daktyloskopii w celu: ujawnienia i zabezpieczenia na przesłanych przedmiotach śladów linii papilarnych z materiału dowodowego, czyli petard hukowych w ilości 2 szt. oraz granatów dymnych w ilości 4 szt.
18.10.2016 – Powołanie biegłego z Laboratorium Kryminalistycznego – pracownia fizykochemii w celu udzielenia odpowiedzi na pytania – czy na przesłanym materiale dowodowym znajdują się pozostałości substancji wchodzących w skład środków pirotechnicznych. Przesłano pobrane podczas zatrzymania wymazy z rąk, włosów i ubrań. Przesłano też dowody rzeczowe m.in. czapki i kurtki. Na ubraniach i ciałach zatrzymanych nie wykryto żadnych śladów obecności materiałów pirotechnicznych.
16.12.2016 – Do sądu zostaje złożone zażalenie w sprawie oddalenia śledztwa przeciwko policji. Sprawa ta trafia do raportu Rzecznika Praw Obywatelskich na temat nadużyć władzy w policji.
24.05.2017 – Skarżąca zostaje wezwana na prokuraturę, gdzie zostaje przesłuchana jako podejrzana... Przesłuchująca ją prokuratorka uczestniczyła w trakcie składania przez nią zeznań przeciwko policji (dzieliła ona biuro z prokuratorką, która przyjmowała zawiadomienie o przekroczeniu uprawnień przez policję). Prokuratorka przedstawia jej zarzuty: uczestnictwo w nielegalnym zgromadzeniu ze świadomością, że jego uczestnicy zamierzają dokonać gwałtowny zamach na funkcjonariuszy policji oraz utrudnianie wykonywania obowiązków policji poprzez kopanie radiowozu, otwieranie jego drzwi, rzucanie się na maskę radiowozu, stanie i siadanie przed radiowozem, wysypanie na jego szybę białego proszku niewiadomego pochodzenia oraz chwycenie się krat na przedniej szybie radiowozu. Prokuratorka zaznaczyła, że na podstawie zgromadzonych materiałów dowodowych wie ona, że nie popełniła wszystkich zarzucanych jej czynów, ale, w jej mniemaniu, ponosi ona „zbiorową odpowiedzialność" za każde wykroczenie, które miało miejsce podczas zgromadzenia.

W międzyczasie prokuratorka prowadząca sprawę przeciwko zatrzymanym (Monika Rutkowska) dostaje awans.
06.11.2017 – Prokuratura Rejonowa przedstawia akt oskarżenia przeciwko sześciu osobom, czyli o to:

- iż 3 osoby dokonały naruszenia nietykalności cielesnej co najmniej pięciu funkcjonariuszy policji.
- że te osoby oraz trzy kolejne brały udział w zbiegowisku, wiedząc, że jego uczestnicy wspólnymi siłami dopuszczają się gwałtownego zamachu na funkcjonariuszy policji wykonujących w tym miejscu obowiązki służbowe.

19.02.2018 – Prokuratura umarza śledztwo w sprawie przekroczenia uprawnień przez policję

Fragmenty uzasadnienia (pisownia oryginalna):
„Wskazać należy, a czego nie można pominąć mając na uwadze stan faktyczny niniejszej sprawy, iż do kręgu osób pokrzywdzonych w niniejszym postępowaniu należą osoby, które działają w poznańskim ruchu anarchistycznym (Federacja Anarchistyczna Poznań, Rozbrat) bądź są ze wskazanym ruchem w inny sposób powiązane. Członkowie tego ruchu biorą udział w rozmaitych protestach próbując poprzez swoje zachowania prowokacyjne, zaczepne w trwającym proteście deprecjonować działania organów państwa – w tym szczególności Policji.
[...] Jednakże zeznania pokrzywdzonych, w kontekście pozostałego materiału dowodowego zgromadzonego w sprawie – uznano za subiektywne albowiem są one niespójne z pozostałym materiałem dowodowym w sprawie, w tym ze zgromadzonymi dokumentami i zeznaniami pozostałych świadków (przypominamy, że pozostali świadkowie są funkcjonariuszami policji! – przypis. autorów raportu).
[...] Zdaniem prokuratora nadzorującego, funkcjonariusze policji podejmowali pilne, mające istotne znaczenie dla ochrony życia i zdrowia decyzje i czynności w dynamicznej i niebezpiecznej sytuacji jaką jest niewątpliwie konfrontacja z ponad tysięcznym tłumem. Jak również, działali z narażeniem własnego życia i zdrowia w wyjątkowo stresogennej i bezpośrednio zagrażającej życiu, zdrowiu oraz mieniu sytuacji. Należy podkreślić, iż niekontrolowane reakcje tłumu są wyjątkowo niebezpieczne.
Nie można o tym zapomnieć dokonując oceny zachowania funkcjonariuszy policji, gdyż łatwo oceniać tego rodzaju sytuacje w bezpiecznym zaciszu swojego gabinetu czy prywatnego mieszkania. Zatem kwestia wezwania do zachowania zgodnego z prawem w kontekście wypełnienia warunków z art. 34 ust 2 ustawy o środkach przymusu bezpośredniego i broni palnej nie ma żadnego znaczenia."

Do dziś odbyły się trzy rozprawy.
Kolejne wokandy zostały wyznaczone na dni: 20.08.2018, 10.09.2018 i 01.10.2018.



SOLIDARNOŚĆ NASZĄ BRONIĄ!
www.ack.most.org.pl

TORTURY

W styczniu 2018 r. 26-letni anarchista Julij Bojarszynow został aresztowany w związku ze sprawą „Sieci". Według Federalnej Służby Bezpieczeństwa jest to organizacja, która miałaby przeprowadzać ataki terrorystyczne podczas XXI Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej, czyli Fifa World Cup Russia 2018. Tak twierdzą służby... Prezentujemy wywiad z Nikołajem Bojarszynowem, ojcem Julija.

Jak się Pan nazywa i czym się Pan zajmuje?
Nazywam się Nikołaj Nikołajewicz Bojarszynow. Jestem malarzem, przez ostatnie 10–15 lat głównie zajmowałem się witrażami, potem mozaikami, ceramiką itd.

A Pana syn, Julij?
Ma anarchistyczne poglądy, jest antyfaszystą. Nasi antyfaszyści w ogóle różnią się od zachodnich.

Co ma Pan na myśli?
Są bardziej pokojowi, takie odnoszę wrażenie. W Europie przeprowadzają głośne, wyraziste akcje i demonstracje... W Rosji antifa powstała w czasie, kiedy pojawiły się nacjonalistyczne i neonazistowskie grupy - głównym celem antyfaszystów była obrona demonstracji i koncertów przed tymi grupami. Wtedy przede wszystkim można było ich zobaczyć. Nie organizowali wielkich demonstracji, nie rozbijali witryn, nie podpalali samochodów... Raczej organizowali zebrania i seminaria. No i bronili ludzi, kiedy było trzeba.

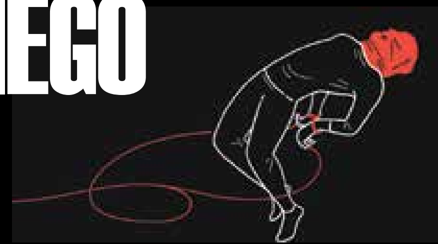
Julij jest anarchistą i antyfaszystą. Czy myśli Pan, że to dlatego zainteresowały się nim służby?
Tak, oczywiście. Choć nie musisz koniecznie być anarchistą, żeby zainteresować funkcjonariuszy FSB. Nacjonalistyczne organizacje też są pod stałą obserwacją służb. Wszyscy, którzy nie są pod kontrolą władz, uważani są za potencjalne zagrożenie. Państwo przyucza ludzi do niewychylania się. Jeśli będziesz myślał samodzielnie, to bardzo nie spodoba się władzy. Jednak żeby zrozumieć, dlaczego zatrzymali mojego syna, musimy zacząć od miasta Penza, bo to penzeńskie służby bezpieczeństwa postanowiły rozkręcić tę sprawę. Aresztowali miejscowych antyfaszystów, którzy zajmowali się airsoftem (gra zespołowa z replikami broni palnej - red.). To można ludowi ładnie przedstawić, bo ludzie nie za bardzo się orientują, o co w tym chodzi, ale widzą, że ktoś biega, strzela itd. Wygląda to niebezpiecznie i można coś z tym zrobić - tym bardziej jeśli zajmują się tym „nieformały" (członkowie subkultur - red.)...

Jak wyglądało zatrzymanie Julijego?
Jego zatrzymała policja, a nie FSB. Znajdował się w tym samym miejscu, w którym akurat miał miejsce policyjny „rajd" przeciwko narkomanom. Narkotyków jemu nijak nie mogli udowodnić, bo on nigdy ich nie brał; nie palił, nie pił, prowadził zdrowy tryb życia. Starał się być takim pozytywnym człowiekiem. Tego dnia miał ze sobą słoik dymowego prochu i to im wystarczyło. To nie jest materiał wybuchowy - taki proch wykorzystywany jest do produkcji petard, w myślistwie itp. Ten proch dał policji pretekst, żeby przekazać sprawę do FSB. Tamtym było wygodniej, że policja trzyma go u siebie. I trzymali go tam długo. Za takie wykroczenie, bo to nawet nie jest przestępstwo, mogą człowieka zatrzymać na maksymalnie dwie doby i dać mandat. Widać mieli już plan, co z nim zrobić. W kwietniu FSB postawiło mu zarzuty, ale nie chodziło tylko o ten proch. FSB obserwowało już ludzi z Penzy. Sprawdzali, kto zna kogo. Julij wpadł w ich pole widzenia, kiedy tu, w Petersburgu, z kimś się spotkał. Nawet nie wiem z kim, on ma mnóstwo przyjaciół. Często przyjeżdżali do niego goście z Rosji, Finlandii, Polski i innych krajów. On zawsze ich oprowadzał po mieście, załatwiał u znajomych „wpiskę" (nocleg - red.). Wystarczyło spotkać się z kimś, kto już był pod obserwacją służb.

O co jest obwiniany?
O uczestnictwo w organizacji terrorystycznej (artykuł 205.4 kodeksu karnego). Rozprawa sądowa jeszcze się nie odbyła i nie wiadomo, kiedy się odbędzie. Od dawna mówią, że mają dostateczną ilość materiału dowodowego, ale rozprawa jest cały czas odkładana, a areszt się przedłuża.

Co to za dowody?
Wszystko opiera się na zeznaniach kilku ludzi z Penzy, których aresztowano jeszcze w październiku 2017 r. Torturowano ich. W sensie do-

W CIENIU PIŁKARSKIEGO ŚWIĘTA



słownym, to były okropne tortury: przy pomocy paralizatorów, dynamo-maszyny, podwieszali ich głową w dół i razili prądem... Oskarżenie opiera się na zeznaniach torturowanych ludzi. Służbom to wystarczy. Sami śledczy podpowiadali „zeznającym”, co mają mówić, tzn. jak potwierdzać wersję o organizacji terrorystycznej. Śledczy sami wymyślili tę organizację i teraz chcą od ludzi, żeby nauczyli się tej wersji i powtórzyli ją bez pomyłek przed sądem i się przyznali. Ludzi, których aresztowano w Petersburgu tak samo torturowali, aby wszyscy potwierdzili wersję FSB.

Filinkowa, Kapustina i Szyszkina torturowali, ale Waszego syna, o ile się orientuję, nie.

Jego torturowali zupełnie inaczej. Przed torturami przy pomocy elektryczności wszyscy podejrzani byli badani przez lekarza. Stwierdzono, że dwójka z zatrzymanych ludzi nie nadaje się do takiej procedury. Pierwszy to Arman Sagynbajew z Penzy. On cierpi na jakąś bardzo poważną chorobę - jego nawet nie trzeba torturować, wystarczy mu nie dać lekarstw, bez których on po prostu umrze. Drugą osobą okazał się mój syn, który ma problemy z sercem i z ciśnieniem. Stwierdzili cynicznie, że nie zdążyłby im niczego powiedzieć. Zamiast tego znaleźli dla niego alternatywne rozwiązanie. Najpierw umieścili go w izolatorze śledczym (areszcie - red.) w Kołpino. To zbudowany niedawno nowy, największy w Europie izolator. Warunki tam były mniej więcej humanitarne, a ochrona zachowywała się poprawnie. Tam odwiedzili go śledczy z FSB. Nie podali swoich nazwisk, tylko imiona. Zapytali, czy będzie z nimi rozmawiał, on odmówił współpracy, powołując się na artykuł 51 kodeksu karnego.

O czym mówi ten artykuł?

O tym, że podejrzany nie ma obowiązku składać zeznań przeciwko samemu sobie. Powiedzieli mu, że mogą bardzo utrudnić jego życie i przenieśli go do izolatora w Gorełowo - dobrze znanego z tego, że torturuje się tam ludzi. Umieścili Julija w celi, w której było już nie czterech ludzi, jak do tej pory, ale 30-40 osób. W tej celi współwięźniowie zorganizowali mu powitanie - ciężko go pobili. Nie dawali mu miejsca do spania, „prasowali” go. W Gorełowo nie funkcjonują „worskie zakony” (bandyckie prawa – red.). Tam są osadzeni, którzy współpracują z dyrekcją, ze śledczymi jeśli trzeba, żeby naciskać na niektórych osadzonych. Robią to za jakieś drobne ustępstwa, dosłownie za paczkę papierosów. Nie mam wątpliwości, że to było zorganizowane na zlecenie służb. Potem znowu pojawili się śledczy i zapytali, czy wszystko już zrozumiał i czy teraz będzie z nimi współpracował. Znów odmówił. Wtedy powiedzieli, że będzie jeszcze gorzej i przenieśli go do celi, w której jest około 150 osób, a cela przeznaczona jest dla 116. Na jednego człowieka wychodzi mniej niż dwa metry kwadratowe przestrzeni. Tam znowu został pobity. Kilkakrotnie. Musiał spać na podłodze, nie miał prześcieradła ani niczego. To odbiło się mocno na jego zdrowiu. Kupiliśmy mu lekarstwa w specjalnej aptece, przez którą można przekazać je do izolatora, ale mu ich nie dawano. Mówiono nam, że nie było go w celi, kiedy próbowano mu je dostarczyć.

Czy teraz dostaje lekarstwa?

Tak, ale długo to trwało, nie dostawał ich miesiąc. Robili wszystko, co mogli, żeby pogorszyć mu warunki. Miał specjalne kartę i rachunek, na który można przysyłać pieniądze, a one nie mogły dojść np. dwa miesiące. Cały ten czas musiałem chodzić i to wyjaśniać. Pokazali mu dobitnie, że będzie gorzej i gorzej... Że to, co jest teraz, to jeszcze nie jest najgorsze. Nie może spać, bo wie, że jak tylko zamknie oczy, zaraz ktoś go tam obudzi kapciem po głowie. Na rozprawie o przedłużenie aresztu, kiedy pierwszy raz zobaczyliśmy go po kilku miesiącach, miał na głowie wielki siniec i niczego na ten temat nie mówił w sądzie, bo wiedział, że będzie jeszcze gorzej. Sam musiałem zwracać na to uwagę. Mówiłem: „Przecież on jest pobity. Przecież to widać gołym okiem”. Odpowiadali mi, że to normalne, bo osadzeni w celach czasem się biją i oni nie mają na to wpływu. To działa w ten sposób. Julij rozumie, że mogą go tam nawet zabić, a potem władze powiedzą, że „więźniowie się pobili”. Władze izolatora będą niewinne, FSB będzie niewinne...

Julij wciąż odmawia współpracy?

Po tym wszystkim podpisał dokument, w którym potwierdza, że nie ma żadnych zastrzeżeń co do warunków aresztu i zgadza się rozmawiać ze śledczymi. Teraz ma swoje miejsce do spania, ale wciąż na pewno jest pod naciskiem psychicznym; rzadziej pisze listy, nie może się skupić.

Kiedy ostatni raz widział Pan swojego syna?

Dopiero po pięciu miesiącach od aresztowania po raz pierwszy mogłem go zobaczyć i porozmawiać z nim na widzeniu. Wcześniej na pierwszej rozprawie o przedłużenie aresztu nie pozwolili nam nawet się do niego zbliżyć. W czerwcu była druga rozprawa, ale tym razem sąd zdecydował w ogóle nie wpuszczać nikogo na salę - ani rodzin, ani mediów, ani obserwatorów.

FSB naciskało także na rodziców oskarżonych w „penzeńskiej sprawie”, żeby współpracowali z telewizją NTV, która przygotowała propagandowy program pt. „Niebezpieczna Sieć”. Czy na Pana w jakiś sposób naciskano?

Żadnego takiego otwartego nacisku nie zauważyłem, ale rodzice z Penzy faktycznie spotkali się z naciskami. Był ten program w telewizji, o którym mówisz - szantażowano ich, żeby rozmawiali z dziennikarzami. Namawiano ich także, aby świadczyli przeciwko swoim synom, dzięki czemu obiecywano im krótszą odsiadkę.

Czyli rodzicom dano do zrozumienia, że ich synowie na pewno zostaną skazani, ale pomagając śledztwu mogą im zagwarantować niższe wyroki?

Tak, dokładnie. Ja rozumiem tych rodziców, dlaczego z początku godzili się na to i podpisywali dokumenty. Byli w szoku. Potem dopiero do nich dotarło: jakie 3-5 lat? Za co? Za niewinność? Rodzice w końcu zrozumieli, że postępowali nieprawidłowo i zbuntowali się. Zorganizowali się w „Rodzicielską Sieć”. Ja też jestem z nimi. Skoro FSB wymyśliło swoją przestępczą „Sieć”, my założyliśmy swoją własną, przestępczą „Rodzicielską Sieć”. Cały czas kontaktujemy się ze sobą.

Pan wychodzi na ulicę z plakatami, informuje opinię publiczną o sytuacji aresztowanych. Dookoła piłkarskie święto, ludzie z całego świata spacerują po ulicach, atmosfera karnawału, a na ulicy stoi człowiek, który robi wyłom w całej tej ogólnej radości. Jak się Pan czuje w tej sytuacji? Z jakimi reakcjami się Pan spotyka?

Reakcje są lepsze, niż oczekiwałem. Ludzie się interesują, podchodzą, życzą pomyślności. Był tylko jeden dzień, kiedy naprawdę odczułem niechęć ludzi. To było 9. maja, w Dzień Zwycięstwa. Zrobiłem plakat, na którym napisałem: „Mój ojciec walczył z faszystami. Mojego syna antyfaszystę aresztowało FSB”. Po prostu absurd. Wokół pełno czarno-żółtych wstążeczek, dzieci w wojskowych butach... Było mi wtedy na ulicy bardzo nieprzyjemnie. Czułem, że przeszkadzam im cieszyć się tym świętem.

Stoi Pan sam czy ma Pan jakieś wsparcie?

Początkowo wychodziłem sam, potem znajomi i przyjaciele mojego syna dowiedzieli się, że stoję na ulicy i postanowili mi pomóc. Powiedzieli, że niebezpiecznie tak stać samemu i ktoś powinien być ze mną, bo np. może mnie nękać policja. Teraz zawsze ktoś ze mną jest - pojawiła się np. dziewczyna, która postanowiła stać razem ze mną, zrobiła własny plakat i czasem przyłącza się do mnie. Mam wsparcie ludzi, którym nie jest wszystko jedno.

Co mogą zrobić inni ludzie, którym nie jest „wszystko jedno”? W jaki sposób można pomóc?

Najważniejsze, żeby o tym mówić i pisać. Na początku informacja w ogóle nie wychodziła na zewnątrz, ludzie nie mieli pojęcia, co się dzieje. Dla mojego syna i dla mnie to był najcięższy czas. Nie miałem o nim żadnych informacji. Dopiero później informacja zaczęła się rozprzestrzeniać. Zrobiła ze mną wywiad „Nowaja Gazieta”, zaczęli działać przyjaciele Julija... Jestem przekonany, że tylko dzięki temu, że ta informacja wypłynęła, że mówią o tym media, ci ludzie jeszcze żyją. Boję się, że sprawa przycichnie, wtedy znowu sytuacja aresztowanych zacznie się pogarszać. No i oczywiście można pisać do Julija i innych. Są potrzebne też pieniądze na pomoc prawną. Ludzie organizują różne wydarzenia benefitowe, zbierają pieniądze na pomoc. Ja chciałem zorganizować wystawę i sprzedaż obrazów, z których pieniądze byłyby przeznaczone na pomoc dla aresztowanych. Prosiłem syna, żeby też coś narysował, ale powiedział, że nie jest w stanie. To mnie bardzo niepokoi, bo zawsze lubił rysować.

Iwan Warionucha
Sankt-Petersburg, Lipiec 2018

Z nowymi informacjami w sprawie „Sieci” i sylwetkami aresztowanych można zapoznać się na stronie www.rupression.com Temat poruszono również w artykule *Rosja: sprawa „Sieci”* w czasopiśmie anarchistycznym „Inny Świat” (nr 48, 2018).



Jurij Bojarszynow



Nikołaj Bojarszynow

ACK WROCŁAW

We Wrocławiu ACK ruszyło oficjalnie 1 maja, jednak pierwszą akcją, jaką zorganizowaliśmy był benefit na pomoc osadzonemu Patrykowi Cichoniowi i koledze z Wagenburga, któremu spłonął dom.

Nasza działalność skupia się na wsparciu więźniów, organizujemy paczki, przekazaliśmy osadzonemu Tomkowi Ślusarczykowi pomoc materialną. Staramy się regularnie korespondować z dwoma więźniami z naszej strony barykady - Tomkiem i Patrykiem (zachęcamy do pisania, to pozwala im oderwać się od monotonii każdego dnia).

Wyszliśmy też z inicjatywą wsparcia materialnego ludzi z ruchu, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji. Na stronie www.wolnywroclaw.pl w zakładce ACK, będzie można przeczytać czego potrzebują osadzeni.

Uruchomiliśmy ubezpieczalnię ACK Życie, która oferuje pomoc prawną w przypadku represji za działalność wolnościową, anarchistyczną, antyfaszystowską, ekologiczną, związkową, pacyfistyczną oraz skłoterską.

Jak możecie nas wesprzeć? Odwiedzać zaprzyjaźnione lokale, w których znajdują się nasze puszki i wrzucić parę groszy (a może w Twojej miejscowości masz zaprzyjaźniony lokal?), zakupić benefitowe koszulki, możecie również przekazywać różne rzeczy. Jeśli znasz prawników, którzy chcieliby nawiązać współpracę – odezwij się.

Pomoc materialna:
pomoc@wolnywroclaw.pl

ACK ŻYCIE Wrocław:
ack@wolnywroclaw.pl

POZOSTAŁE OŚRODKI ACK

ACK Galicja – **ackgalicja@riseup.net**
ACK Warszawa – **ack.waw@riseup.net**
ACK Poznań – **ackpoznan@gmail.com**
ACK Mielec – **innykrawat@wp.pl**
ACK Toruń – **jablon@riseup.net**

WWW.ACK.MOST.ORG.PL

NAPISZ DO WIĘŹNIA

Tomasz Ślusarczyk s. Jana
Zakład Karny
ul. Kleczkowska 35
50-211 Wrocław

Patryk Cichoń s. Józefa
Zakład Karny
Chmielów 662
39-442 Chmielów

PO MASAKRZE W STREFIE GAZY CZAS ROZBIĆ IZRAELSKĄ MATRYCĘ KONTROLI!

146 ofiar śmiertelnych i ponad 15 tys. rannych, z czego 8 246 osób hospitalizowano. Wśród hospitalizowanych połowę stanowiły osoby postrzelone z ostrej amunicji, ponad 1 200 – dzieci, a 519 – kobiety. Tak wygląda bilans 15 demonstracji, które odbywały się w objętej izraelską blokadą Strefie Gazy w każdy piątek od 30 marca. Wszystkie ofiary to Palestyńczycy i Palestynki – zabite lub ranione kulami IDF (izraelskiego wojska); podczas demonstracji nie zginął ani jeden izraelski żołnierz.

Obrazy rannych i zabitych szybko obiegły świat i przypomniały o trwającej ponad 50 lat okupacji oraz cierpieniach rodzin uchodźców i uchodźczyń, wygnanych z Izraela w 1948 r. Skończyło się jednak na rytualnych „wyrazach zaniepokojenia" społeczności międzynarodowej. Wniosek o przeprowadzenie śledztwa został na forum ONZ zablokowany przez USA, a izraelski minister obrony Avigdor Liberman ogłosił, że żołnierze IDF „zasługują na medale", po czym w Knesecie rozpoczęła się dyskusja nad projektem ustawy zakazującym filmowania i fotografia żołnierzy pod karą od 5 do 10 lat więzienia.

Jak to możliwe, że taka masakra nie rodzi dla Izraela żadnych konsekwencji i nie powoduje wewnętrznego kryzysu politycznego? Zdaniem Jeffa Halpera, założyciela „Izraelskiego Komitetu Przeciwko Wyburzeniom" (www.icahd.org), dzieje się tak dlatego, że Izrael „przekształcił swoją niezdolność do rozwiązania konfliktu z Palestyńczykami w przewagę rynkową", w model skutecznej pacyfikacji społecznego i politycznego oporu, który od lat jest głównym izraelskim towarem eksportowym i odgrywa kluczowe znaczenie w utrzymywaniu globalnego systemu kapitalistycznego.

IZRAELSKA MATRYCA KONTROLI

W swojej najnowszej książce *War against the people. Israel, the Palestinians and global pacification* (*Wojna przeciwko ludom. Izrael, Palestyńczycy i globalna pacyfikacja*) Halper stawia tezę, że projekt powstania państwa Izrael od początku miał charakter militarystyczny i kolonialny – chodziło w nim o bezwzględne podporządkowanie osadnikom rdzennej arabskiej ludności regionu za pomocą „matrycy kontroli". To nie odrzucenie przez państwa arabskie rezolucji ONZ o podziale Palestyny „popchnęło" Izrael do wojny i ciągłych zbrojeń – ideolodzy syjonizmu i izraelskie elity polityczne od zawsze traktowały „Arabów" jako niebezpieczną populację, którą można zarządzać jedynie za pomocą siły.

Pierwszy model matrycy powstał już w 1948 r. Ok. 150 tys. Palestyńczyków i Palestynek, którzy przetrwali czystki etniczne i pozostali w Izraelu zostało umieszczonych w gettach i objętych zarządem wojskowym – do 1966 r. obowiązywała ich godzina policyjna, ruch był kontrolowany za pomocą przepustek, a getta były pilnowane przez wojsko. Tej przestrzennej separacji towarzyszyła budowa prawnego apartheidu: brak ślubów cywilnych, oddzielna edukacja na poziomie podstawowym i średnim, przeznaczenie ponad 90% ziemi wyłącznie pod osadnictwo żydowskie, polityka migracyjna blokująca powrót palestyńskich uchodźców oraz ograniczenia w możliwości znalezienia zatrudnienia.

Po rozpoczęciu okupacji Strefy Gazy i Zachodniego Brzegu, matryca była rozwijana głównie na nowo zajętych terytoriach. Zdaniem Halpera, matryca jest systemem prawnych, gospodarczych i „materialnych" barier i narzędzi kontroli, które przypominają system penitencjarny: więzieniem „o zaostrzonym rygorze" dla 2 milionów osób jest Strefa Gazy – otoczona murem i objęta całkowitą blokadą wodną i morską. Z Gazy praktycznie nie można się wydostać, Izrael decyduje jakie towary i w jakiej ilości mogą do niej wjechać, kontroluje przestrzeń powietrzną nad Strefą i co kilka lat przeprowadza „karne ekspedycje" wojskowe, celując nie tylko w Hamas, ale także w ludność i infrastrukturę cywilną. W efekcie, bezrobocie w Gazie wynosi 42%, 60% ludności żyje wyłącznie dzięki pomocy humanitarnej, a 80% fabryk nie działa ze względu na brak maszyn i surowców. Nieco lżejsze warunki panują na Zachodnim Brzegu: palestyńskie enklawy (niecałe 40% Zachodniego Brzegu) są odgrodzone od Izraela i strategicznie rozlokowanych żydowskich osiedli za pomocą 8-metrowego muru, systemu eksterytorialnych dróg i prawie 100 stałych posterunków wojskowych, które kontrolują ruch pomiędzy obszarami „samo-zarządzanymi" przez Autonomię. Życie prawie 3 milionów Palestyńczyków z tych terenów cały czas regulują rozkazy i sądy wojskowe zakazujące demonstracji, ograniczające swobodę poruszania się i cenzurujące prasę i publikacje. Wreszcie, Palestyńczycy w Izraelu żyją w warunkach przypominających „zakład karny typu półotwartego" – opuszczając dawne getta poddawani są częstszym kontrolom policyjnym i mają utrudniony kontakt z rodzinami z Gazy i Zachodniego Brzegu (które nigdy nie otrzymają izraelskiego obywatelstwa). Naomi Klein podsumowuje ten stan rzeczy w następujący sposób: „Izrael [...] zbudował mur wokół niebezpiecznych biedaków".

Budowę takiego „żelaznego muru", o który miał rozbić się opór rdzennej ludności Palestyny, już w 1923 r. postulował Ze'ew Żabotyński – twórca faszyzującego rewizjonistycznego syjonizmu. Jego kluczowym elementem jest siła militarna – Izrael od 10 lat zajmuje pierwsze miejsce w globalnym rankingu militaryzacji, w 2017 r. wydał na zbrojenia 4,7% PKB (procentowo więcej niż USA, Rosja, Chiny, Francja czy Niemcy) i był piątym co do wielkości eksporterem broni na świecie. Wokół tej siły jest zorganizowane całe życie i kultura polityczna w Izraelu: „Kulturowy militaryzm, zawarty w symbolach, narracjach, rytuałach, świętach, programach nauczania i politycznym dyskursie […] stał się częścią naturalnego porządku w Izraelu."

GLOBALNA PACYFIKACJA

Efektywność w pacyfikacji palestyńskiego oporu nie tłumaczy jednak, dlaczego działania Izraela nie wywołują praktycznie żadnej reakcji na polu międzynarodowym. Aby móc wyjaśnić ten fenomen, trzeba sięgnąć do słabo znanej historii udziału Izraela w tłumieniu ruchów antykolonialnych i w walce z „komunistycznym zagrożeniem". Historię tę opisał już w latach 80. Benjamin Beit-Hallahmi, profesor psychologii z Uniwersytetu w Hajfie. Jego zdaniem centralnym punktem izraelskiej polityki zagranicznej było zawsze wspieranie Zachodu w wysiłkach zmierzających do kontrolowania Trzeciego Świata.

Lista reżimów, które otrzymały polityczne i militarne wsparcie od Izraela, obejmuje m.in.: RPA w okresie apartheidu, Nikaraguę Somozy, wojskowe junty w Salwadorze i Gwatemali, dyktaturę Marcosa na Filipinach, Chile Pinocheta, wojskowy reżim w Tajlandii, Maroko króla Hasana II, Zair Mobutu czy Rodezję Iana Smitha. Dla wielu z nich Izrael był głównym dostawcą broni lub kluczowych technologii: 80% uzbrojenia Salwadoru w latach 70. pochodziło z Izraela, a bez izraelskiej technologii morderczy reżim wojskowych w Gwatemali nie stworzyłby swojego systemu inwigilacji. Poza bronią Izrael eksportował również know-how: techniki przesłuchań, strategie walki z ruchami partyzanckimi i metody terroryzowania ludności cywilnej. Korzystała z nich policja polityczna szacha w Iranie, szwadrony śmierci w Ameryce Łacińskiej, marokańska bezpieka i elitarne jednostki na Filipinach i Haiti. Izraelska matryca kontroli była więc wykorzystywana przez praktycznie wszystkie reżimy chcące „trzymać w ryzach" społeczeństwa Globalnego Południa.

Koniec Zimnej Wojny bynajmniej nie spowodował spadku popytu na izraelską ofertę pacyfikacji – po zamachach 11 września 2001 r. zaczęto jej używać w „wojnie z terroryzmem", do tłumienia protestów przeciwko neoliberalnym reformom oraz zarządzania „kryzysem migracyjnym". Taktyki antypartyzanckie IDF-u (m.in. pozasądowe egzekucje) były wykorzystywane przez USA w Iraku. Tłumienie protestów przeciwko cięciom socjalnym i „czyszczenie faveli" w Brazylii przed Mundialem w 2014 r. były poprzedzone masowymi zakupami izraelskiego sprzętu. Amerykańska policja regularnie trenuje z izraelską, a izraelskie firmy obsługują mury na granicach: amerykańsko-meksykańskiej, hiszpańsko-marokańskiej (w Ceucie i Melili), bułgarsko-serbskiej oraz słowacko-ukraińskiej. Z izraelskiego sprzętu korzysta także polska straż graniczna oraz Frontex, a izraelska broń jest wciąż kupowana na całym świecie – z jej po-



Lipiec 2018 – jeden z protestujących podczas Wielkiego Marszu Powrotu



Lipiec 2018 – jeden z protestujących podczas Wielkiego Marszu Powrotu 21 lipca 2018, przejście graniczne w Karni – Palestyńczycy uciekają przed gazem łzawiącym

mocą modernizuje się polskie wojsko, a władze Mjanmy (Birmy) przeprowadzają czystkę etniczną na lokalnej społeczności muzułmańskiej.

ZNACZENIE PALESTYŃSKIEGO OPORU I KAMPANII BOJKOTU IZRAELA

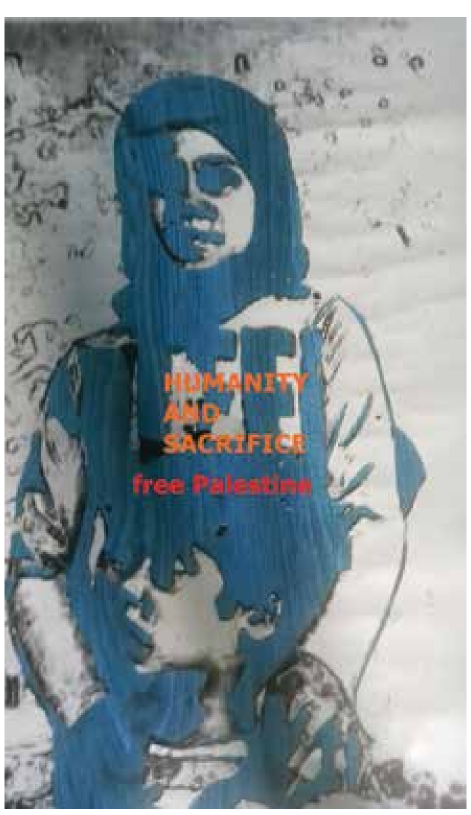
W tym kontekście widać, że opór, jaki izraelskiej okupacji i systemowi apartheidu stawiają palestyńscy aktywiści i aktywistki, ma znaczenie globalne. Izraelska matryca kontroli jest współtworzona przez korporacje takie jak Hewlett-Packard, G4S, MAAN, Volvo, Veolia czy Orange, a jej rozwój jest współfinansowany przez Unię Europejską w ramach wspólnych projektów badawczych. Stawiając opór gentryfikacji, cięciom socjalnym, megainwestycjom sportowym czy państwowym represjom, aktywiści i aktywistki z całego świata konfrontują się z matrycą kontroli, która stała się globalnym narzędziem utrzymywania władzy elit.

Inicjatywą, która może rozbić matrycę, jest międzynarodowa kampania „Bojkot, Wycofanie Inwestycji, Sankcje" (BDS: bdsmovement.net). Jej głównym celem jest objęcie Izraela bojkotem i sankcjami, które zmuszą ten kraj do zakończenia okupacji, przyznania Palestyńczykom i Palestynkom równych praw i zdemontowania systemu apartheidu. BDS jest wzorowany na kampanii bojkotu RPA z lat 80. XX wieku, która doprowadziła do zakończenia rządów białej mniejszości. Kampania bojkotu odcina źródła finansowania izraelskiej matrycy kontroli i ogranicza możliwości dalszego jej rozwijania. Na skutek tych działań wiele firm i instytucji z całego świata zerwało współpracę z Izraelem. BDS w Polsce miał do tej pory stosunkowo niewielki zasięg (więcej informacji na ten temat można znaleźć na stronie Kampanii Solidarności z Palestyną: www.kampania-palestyna.pl/index.php/category/bds/), ale ostatnia masakra w Strefie Gazy pokazuje, że najwyższy czas go zintensyfikować.

Jakub Grzegorczyk

Zdjęcia zamieszczone w artykule otrzymaliśmy od kolektywu Activestills (activestills.org).

Z braku miejsca pełna wersja tekstu – zawierająca przypisy autora – zostanie opublikowana w wersji elektronicznej ***A-taku*** oraz na ***fb/atak.gazeta***.



Autorka: Iwona Bodek

KRYZYS HUMANITARNY W JEMENIE

22 mln ludzi w Jemenie potrzebują pomocy humanitarnej! 8 mln jest zagrożonych głodem. Według ONZ to w tej chwili najgorszy kryzys humanitarny na świecie! To nie jest łatwa wojna, tu nie ma jasno zaznaczonej strony, dobrych i złych. Jest walka o władzę, w której cierpią cywile. Protestując przeciw tej wojnie, powinniśmy skupić się przede wszystkim na dobru cywili – tych, którzy płacą za cudze ambicje.

JEMEN W PRZEDEDNIU WOJNY DOMOWEJ

Jemen to państwo położone na Półwyspie Arabskim, graniczące od północy z Arabią Saudyjską a od wschodu z Omanem. Od zachodu i południa otacza je odpowiednio Morze Czerwone i Zatoka Adeńska. Położenie sprawia, że Arabia Saudyjska ma prawie nieograniczoną możliwość kontrolowania tego, co dzieje się w Jemenie, zwłaszcza przy wsparciu technologicznym z USA i Wielkiej Brytanii oraz militarnym wsparciu koalicji arabskiej.

Republika Jemenu ze stolicą w mieście Sanaa powstała z połączenia w 1990 roku Ludowo-Demokratycznej Republiki Jemenu i Jemeńskiej Republiki Arabskiej. Prezydentem zjednoczonego państwa został Ali Abdullah Saleh, wcześniej prezydent Jemeńskiej Republiki Arabskiej. W 2011 roku, na fali „Arabskiej Wiosny", zaczęły się protesty przeciw niedemokratycznym i złodziejskim rządom (jeden z zarzutów dotyczył miliardów na zagranicznych kontach prezydenta tego jednego z najbiedniejszych państw arabskich). Po serii protestów, zamachu i naciskach z różnych stron Saleh ustąpił na rzecz wiceprezydenta Abdrabbuha Mansura Hadiego (2012). W 2014 roku były prezydent dogadał się z dawnymi przeciwnikami – sektą Hutich – i podjął próbę odzyskania władzy.

HUTI/HUTYŚCI

Stanowią główną opozycję wobec prezydenta Hadiego i to od nich zaczęła się wojna domowa.

Huti są częścią religijno-politycznego ruchu należącego do szyickiej sekty Zaidów (chociaż w ich szeregach zdarzają się też sunnici). Zaczynali jako przeciwnicy prezydenta Saleha jeszcze w latach 90. To oni pierwsi oskarżali prezydenta o korupcję i korzystanie z wsparcia politycznego USA oraz Arabii Saudyjskiej. W czasie arabskiej wiosny byli jedną z grup organizujących antysystemowe protesty. W 2014 roku dogadali się z byłym prezydentem Salehem – z jego pomocą przejęli kontrolę nad stolicą (Sanaa) i północną częścią kraju.

Huti generalnie są antyizraelscy, antyamerykańscy i proarabscy (kładą nacisk na rozwój niezależnego, silnego państwa). Chociaż wywodzą się z kręgów religijnych, ich postulaty są głównie polityczno-ekonomiczne. Stawiają na rozwój ekonomiczny kraju i przezwyciężenie politycznej marginalizacji, popierają też demokratyzację Jemenu. Centralnym punktem ich programu jest jednak walka z korupcją i dominacją wpływów zachodnich. Znajdują się tym samym nurcie polityczno-religijnym co irańscy imamowie i Hezbollah. Połączenie haseł religijnych, politycznych i ekonomicznych zjednuje im wielu zwolenników. Jednocześnie trudno się dziwić, że nie mogą ono liczyć na sympatię ze strony USA, Izraela i Arabii Saudyjskiej. Jednak to nie ich antyzachodnia i antysaudyjska retoryka ściągnęła do Jemenu wojska koalicji arabskiej z Saudami na czele. Arabia Saudyjska prowadzi tutaj wojnę zastępczą przeciw Iranowi, który – jak twierdzi – czynnie wspiera Hutich.

CO MA DO TEGO ZACHÓD?

Dla państw zachodnich, szczególnie zaangażowanych w wojnę UK i USA, jest to zarazem zastępcza wojna przeciw Iranowi oraz okazja do sprzedaży broni. Od początku konfliktu Wielka Brytania i Stany Zjednoczone sprzedały Arabii Saudyjskiej broń o łącznej wartości 12 miliardów dolarów – w tym samoloty i ładunki zrzucane na Jemen. Oba kraje pomagają też zaopatrywać w paliwo samoloty używane do nalotów, oraz same uczestniczą w niektórych akcjach militarnych. Jednocześnie, zachodnie media przedstawiają wojnę jako walki między dwoma ugrupowaniami w Jemenie, zrzucając całą winę na Saudów.

DRONY

Współczesne wojny są prowadzone m.in. przy użyciu dronów. Wojskowe samoloty bezzałogowe były używane już przez armię izraelską w latach 70., ale dopiero w 2001 roku, podczas ataku na Afganistan, armia USA użyła ich przeciw ludziom. Od tamtego czasu kilka razy przeprowadzano operacje przeciw członkom Al-Kaidy w Jemenie, ale dopiero od 2011 roku ofiarami w tym kraju coraz częściej stają się cywile. Głównym krajem interweniującym w Jemenie jest Arabia Saudyjska, ale naloty z użyciem dronów są przeprowadzane przez Stany Zjednoczone. Jedna z najsłynniejszych tragedii w Jemenie to zbombardowanie przez amerykańskie drony uroczystości weselnych w 2013 roku. Zginęło wtedy 17 cywili, było też wielu rannych, w tym panna młoda.

Od 2016 roku liczba dronów wojskowych używanych na Bliskim Wschodzie wzrosła trzykrotnie. Wzrasta też liczba zabitych cywili.

CYWILE

Duża śmiertelność wśród cywili jest przekleństwem współczesnych wojen, szczególnie na Bliskim Wschodzie. Wynika to z charakteru tzw. wojny z terroryzmem. Po pierwsze terroryści (prawdziwe grupy partyzanckie stosujące terror) uderzają przede wszystkim w cywili – czy to stosując zamachy bombowe i inne, czy wprowadzając fanatyczny terror religijny. Po drugie państwa prowadzące wojnę z terrorystami rzadko kiedy zwracają uwagę na cywili. Zdarzają się omyłkowe zabójstwa pojedynczych osób, ataki na obiekty i konwoje cywilne. Zdarza się uznanie grupy czy pojedynczych cywili za terrorystów. Zdarza się też, że rozmyślnie uderzają bezpośrednio w obiekty cywilne, starając się zniszczyć potencjalne zaplecze dla terrorystów. W Jemenie, obok bezpośrednich ataków – omyłkowych i celowych – na cywili, dużym problemem są niedobory w zaopatrzeniu w jedzenie i lekarstwa. Głodem zagrożonych jest ok. 8 mln ludzi, 22 mln potrzebują pomocy humanitarnej. ONZ uznało kryzys humanitarny w Jemenie za najgorszy na świecie. Obok głodu najpoważniejsze niemilitarne zagrożenie dla cywili stanowi epidemia cholery i inne choroby, których ofiarami padają głównie dzieci. Pomoc humanitarna i działalność grup humanitarnych wewnątrz kraju jest utrudniana lub uniemożliwiana przez saudyjską ofensywę. W połowie czerwca 2018 roku w wyniku bombardowania zniszczono między innymi punkt szpitalny Lekarzy bez Granic w mieście Abs, w którym leczono ofiary epidemii cholery. W ofensywie brały udział nie tylko wojska Arabii Saudyjskiej i Zjednoczonych Emiratów Arabskich, ale też Stanów Zjednoczonych.

BITWA O AL-HUDAIDĘ

Al-Hudaida to miasto portowe nad morzem Czerwonym, położone 170 km od stolicy kraju Sanaa. Od połowy czerwca trwa tutaj największa ofensywa od początku wojny w Jemenie. Saudyjska koalicja zdobywa kawałek po kawałku miasto opanowane przez Hutich. Zachodnie media najczęściej przedstawiają ofensywę jako próbę przejęcia miasta dla zażegnania kryzysu. Media proarabskie wskazują na to, że ofensywa może zaostrzyć kryzys humanitarny w Jemenie. Prawda jest taka, że ciężkie walki nie sprzyjają przezwyciężaniu kryzysu humanitarnego, a głównymi jego sprawcami są Saudowie i ich sojusznicy blokujący dostęp zaopatrzenia i konwojów humanitarnych. Przez Al-Hudaidę trafiała do zniszczonego wojną kraju większość zaopatrzenia. Około 7 mln Jemeńczyków każdego miesiąca korzysta z pomocy organizacji humanitarnych. Trudno oczekiwać, że po zdobyciu najważniejszego w tej chwili portu Saudowie będą się oglądać na cywili. Chodzi tylko o przejęcie kontroli nad terenem opanowanym przez przeciwników Arabii Saudyjskiej i wspieranego przez nią rządu. Prowadząc wojnę w Jemenie, Arabia Saudyjska, Izrael, USA i podporządkowani im sojusznicy załatwiają własne interesy polityczne, które nie mają nic wspólnego z pomocą cywilom, wprowadzaniem demokracji czy walką z terroryzmem. Głównie chodzi o to, żeby zabrać władzę nieżyczliwej Zachodowi grupie. Czy ta grupa będzie rządzić lepiej czy gorzej, czy cywile wolą taki czy inny rząd, a może żadnego rządu – to napastników mało obchodzi. Tymczasem grupy pomocowe ciągle apelują o wstrzymanie walk.

„Hudaida jest absolutnie kluczowa dla podtrzymywania życia [Jemeńczyków] i jeżeli przez jakikolwiek czas nie będzie działać sprawnie, konsekwencje, w sensie humanitarnym, będą katastrofalne" – stwierdził podsekretarz generalny ONZ ds. humanitarnych Mark Lowcock.

Ludwika Wykurz



23 kwietnia 2018 r. bomba spadła na budynek, w którym odbywało się wesele. Zginęło ponad 20 osób. Autor: Felton Davis.

PRAWO IMIGRACYJNE W SŁUŻBIE KONCERNÓW

Rozdzielanie rodzin stało się kluczowym elementem polityki „zera tolerancji”, stosowanej wobec tzw. nielegalnych imigrantów przez administrację Donalda Trumpa. Jak przekonywał prezydent oraz jego współpracownicy, groźba odebrania dzieci miała skutecznie odstraszyć wszystkich tych, którzy planowali bezprawnie przekroczyć granicę USA. Dopiero po zdecydowanej krytyce ze strony amerykańskich mediów, a także samego społeczeństwa, Biały Dom zdecydował się zmodyfikować swoją strategię. Nie na tyle jednak, aby spełniała ona chociażby minimalne wymogi humanitaryzmu stawiane cywilizowanym państwom.

„Wielu ludzi przybywa do naszego kraju, lub też ma taki zamiar – wielu z nich zatrzymujemy. Nie uwierzycie jak okropni są to ludzie. To nie są ludzie, to są zwierzęta i dlatego wyrzucamy ich z naszego kraju w liczbie i tempie, które wcześniej nie miały miejsca” – powiedział Donald Trump podczas spotkania z mediami w maju 2018 r. Dodał przy tym, że USA posiadały „najgłupsze prawo imigracyjne na świecie”, dzięki któremu Stany Zjednoczone zostały „zalane” nielegalnymi imigrantami z Meksyku i Ameryki Południowej. Chociaż od zaprzysiężenia Trumpa na 45. prezydenta USA minęło już ponad półtora roku, w którym to czasie Amerykanie przyzwyczaili się do kontrowersyjnych wypowiedzi swojego przywódcy, przyrównanie imigrantów do zwierząt wywołało wśród wielu zrozumiały niesmak.

Jednak to nie do politycznych i medialnych elit kierował swoje słowa Trump. Jak pokazały wybory prezydenckie z 2016 r., minęły już czasy, kiedy to mainstreamowe media nadawały ton kampanii i wskazywały jej zwycięzcę. Zamiast więc liczyć na wątpliwy poklask „The New York Timesa” czy CNN, Trump głośno mówi co mu ślina na język przyniesie, w myśl zasady, że im ostrzej i bardziej kontrowersyjnie, tym lepiej. Zwłaszcza w takich kwestiach, jak imigracja czy problemy rasowe, biali Amerykanie są zmęczeni polityczną poprawnością i chętnie nagradzają swojego prezydenta, gdy ten daje upust rasistowskim i ksenofobicznym poglądom. Nie inaczej było z polityką „zera tolerancji”. Według badań opinii publicznej, zwolennicy Partii Republikańskiej – jako jedyna ankietowana grupa – w większości poparli tak drastyczne kroki wobec tzw. nielegalnych imigrantów.

Ich nastawiania nie zmieniły nawet doniesienia o brutalnym rozdzielaniu rodzin, które bezprawnie przekroczyły amerykańską granicę. Przypomnijmy, że w ramach realizowanej przez obecną administrację polityki „zera tolerancji”, służby policyjne zostały zobligowane do traktowania nielegalnej imigracji nie jako wykroczenie, lecz groźne przestępstwo. Wcześniej bowiem, za rządów Baracka Obamy, a nawet George'a W. Busha, zatrzymani obcokrajowcy byli odsyłani do Meksyku bez wszczynania postępowania. Tymczasem Trump zdecydował się wykorzystać istniejące prawo i użył dzieci imigrantów niczym żywe tarcze, mające odstraszyć wszystkich tych, którzy planowali podjęcie pracy w USA bez wymaganych formalności.

Jak poinformowały amerykańskie media, od października do grudnia 2017 r. pod opieką federalnych instytucji znalazło się 7 635 dzieci – przeważnie uchodźców z Salwadoru, Gwatemali i Hondurasu. Kiedy zdecydowano się przywrócić niepełnoletnich ich opiekunom, okazało się, że w sporządzonych rejestrach brakuje informacji o miejscu pobytu ok. 1,5 tys. z nich. W lipcu 2018 r. administracja prezydencka ogłosiła więc, że będzie musiała przeprowadzić testy DNA, aby uniknąć dalszych nieporozumień. Chociaż skandal dotyczył dzieci uchodźców, a nie nielegalnych imigrantów, nie ulega wątpliwości, że podobny chaos rządzi także polityką „zera tolerancji”.

Wedle dostępnych informacji, jedynie na przełomie maja i czerwca 2018 r. amerykańskie służby imigracyjne odebrały rodzicom 2,3 tys. dzieci. Otrzymały one status unaccompanied alien children, czyli niepełnoletni obcokrajowcy bez opieki. Oznacza to, że wszystkie trafiły do federalnych ośrodków, które – co udowodniły media – bardziej przypominają obozy koncentracyjne niż domy dziecka. Stłoczeni w wielkich halach, zamknięci w klatkach po kilka i kilkanaście osób – tak wyglądała opieka amerykańskich służb nad niepełnoletnimi. Tymczasem najmłodszy „zatrzymany” miał niespełna dziewięć miesięcy, najstarszy był zaś nastolatkiem. Zdjęcia z obozów wywołały zrozumiały szok, choć – co trzeba podkreślić – nie wśród elektoratu Trumpa. Konserwatywna stacja Fox News przyrównała obozy do letnich kolonii, zaś jeden z jej czołowych komentatorów w przypływie szczerości stwierdził, że nie rozumie o co tyle hałasu, skoro to nie amerykańskie dzieci cierpią, lecz jedynie dzieci nielegalnych imigrantów.

Decyzję Trumpa oprotestowali amerykańscy zawodowi dyplomaci. Ich zdaniem pozbawienie kilkuset tysięcy niepełnoletnich statusu temporary protected person, czyli „osoby czasowo chronionej” i odesłanie ich do krajów ich pochodzenia, wywoła „międzynarodowy kryzys”, a także może zachwiać całym regionem Ameryki Środkowej i Południowej. Prezydent jednak wydaje się nie słyszeć tych głosów. Nie tylko bowiem nakazał sekretarzom stanu i bezpieczeństwa krajowego wdrożenie odpowiednich procedur, ale dodatkowo podtrzymał swoje negatywne stanowisko wobec tzw. dreamers – marzycieli, czyli niemal dwóch milionów osób, które nielegalnie przekroczyły amerykańską granicę jako niepełnoletni. Większość z nich nie pamięta miejsca swojego urodzenia, wielu mówi jedynie po angielsku. Tutaj studiują, tutaj pracują, tutaj posiadają przyjaciół i rodziny. Jeśli Trump podtrzyma swoją decyzję, niedługo będą musieli opuścić „ziemię wolnych i dom odważnych”.



tuszem.wordpress.com

Ostatecznie presja ze strony pozostałych mediów skłoniła Trumpa do wydania dekretu zakazującego rozdzielania rodzin. Tak się przynajmniej wydawało 20 czerwca, kiedy prezydent podpisywał stosowne rozporządzenia. Jednak po zaledwie kilkunastu dniach okazało się, że była to jedynie zasłona dymna przed dalszym atakiem na imigrantów i ich dzieci. Nie tylko bowiem ponad 2 tys. niepełnoletnich, które już odebrano rodzicom, nie wróciło do swoich opiekunów, lecz Biały Dom zapowiedział także cofnięcie statusu uchodźcy dla niemal 300 tys. dzieci z Haiti, Salwadoru i Hondurasu. Oznacza to, że albo wrócą one wraz z rodzicami do swoich ojczyzn – gdzie wojna, kataklizmy naturalne czy zapaść gospodarcza stanowią bezpośrednie zagrożenie dla ich życia – albo pozostaną w USA, już jako nielegalni imigranci. W tym drugim przypadku czeka ich ośrodek odosobnienia i prawdopodobna deportacja. Być może bez opiekunów, biorąc pod uwagę standardy obecnej administracji.

Dlaczego mimo krytyki i protestów, Trump kurczowo trzyma się swojej polityki „zera tolerancji”? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba pomyśleć czyjego ważnego głosu brakuje w obecnej debacie imigracyjnej, która toczy się w Stanach Zjednoczonych. Jak to zwykle bywa – jeśli nie wiadomo o co chodzi, chodzi o pieniądze. Wśród krytyków obecnego prezydenta na próżno szukać przedstawicieli wielkiego biznesu. Co prawda jeden czy drugi zdobędzie się na kilka nieprzyjemnych słów o Trumpie, gdy wymagają tego liberalni klienci firmy, lecz o żadnym bojkocie obecnej rasistowskiej i ksenofobicznej polityki imigracyjnej nie ma mowy.

Imigracja, zwłaszcza ta „nielegalna”, od wielu lat stanowi doskonałe zaplecze taniej siły roboczej dla największych amerykańskich koncernów. Można wręcz pokusić się o stwierdzenie, że im bardziej restrykcyjne prawo imigracyjne przyjmuje Kongres, tym interes lepiej się kręci. Paradoks? Wcale nie! Delegalizacja kolejnych kategorii osób wcale nie prowadzi do zmniejszenia emigracji do USA. Jednak wyjęcie spod prawa uniemożliwia kolejnym tysiącom osób upominanie się o ustalone stawki godzinowe, o odpowiednie warunki pracy czy w końcu o należne im świadczenia. Chociaż zatem imigranci, w tym ci „nielegalni”, płacą tutaj podatki, finansując tym samym amerykańską gospodarkę, nic z tego nie mają. Może poza ochłapami w postaci żenująco niskich pensji.

Na tym jednak biznes nie poprzestaje. Polityka „zera tolerancji” powoduje bowiem, że rośnie potrzeba budowy nowych centrów odosobnienia dla schwytanych imigrantów. Według jednego z raportów, federalne służby imigracyjne każdego roku przeznaczały na tego typu ośrodki ponad 2 miliardy dolarów. I to zanim obecna administracja zaczęła rozdzielać rodziny na masową skalę! Wraz z odbieraniem dzieci pojawiła się potrzeba budowy kolejnych centrów, tym razem przeznaczonych dla niepełnoletnich. Zapewne zostaną one zbudowane, a także będą nadzorowane przez firmy prywatne, tak jak ma to miejsce w przypadku już istniejących kompleksów. Część z nich należy do GEO Group, która posiada dominującą pozycję na rynku prywatnych więzień w USA. W 2017 r. na utrzymanie zaledwie jednego ośrodka dla imigrantów firma otrzymała z rządu federalnego 32 miliony dolarów. Czy może zatem dziwić, że GEO Group chętnie wspiera finansowo Partię Republikańską, której polityka penitencjarna polega na zamykaniu w więzieniach jak największej liczby osób, szczególnie tych należących do mniejszości etnicznych?

O tym jak wygląda pobyt w centrach odosobnienia prowadzonych przez GEO Group mówią sami imigranci. W kwietniu 2017 r. kilku z nich wystąpiło z pozwem przeciwko firmie, powołując się na wielokrotne przypadki wykorzystania seksualnego i przemocy fizycznej. W tym samym roku Departament Bezpieczeństwa Krajowego, odpowiedzialny za politykę imigracyjną, odnotował ponad tysiąc podobnych skarg. Jednak głosy mówiące o wynaturzeniach w prywatnych ośrodkach pojawiały się już od dawna. W 2009 r. jedna z organizacji pozarządowych doniosła o pladze gwałtów dokonywanych w centrach dla imigrantów. W 2014 r. Mexican American Legal Defense and Education Fund złożył oficjalną skargę na sposób traktowania kobiet przetrzymywanych w Karnes Center w Teksasie. O tym, że brutalne obchodzenie się z imigrantami jest zjawiskiem powszechnym świadczy rosnąca liczba doniesień kierowanych do służb federalnych. Większość z nich pozostaje jednak bez odpowiedzi.

Kolejną szansę na poprawę swoich budżetów, firmy zwietrzyły w budowie muru na granicy amerykańsko-meksykańskiej, z którym to pomysłem Trump szedł do wyborów i dzięki któremu te wybory wygrał. Według raportu przygotowanego przez jedną z senackich komisji, postawienie muru będzie kosztowało minimum 70 miliardów dolarów. Każdego roku jego utrzymanie pochłonie dalsze 150 milionów. Nie trzeba wspominać, że większość kontraktów otrzymają firmy prywatne, bliskie obecnej administracji i Partii Republikańskiej. Czy ktoś jeszcze ma wątpliwości komu służy zaostrzanie polityki imigracyjnej?

Krzysztof Wasilewski

ZAKAZ WSTĘPU DLA „NOMADÓW"

Dzięki stosowaniu pojęcia „nomadowie" europejskie państwa mogą łatwiej sterować i kontrolować ruch migrantów romskich według własnych politycznych i gospodarczych celów. Uniwersalistyczne prawa człowieka nie mają zastosowania w odniesieniu do osób ubogich, którym wmawia się, że kochają być w nieustannym ruchu.

Jeszcze w latach 60. XX w. polityka otwartych granic w Jugosławii pozwoliła Romom na dołączenie do gastarbeiterów – migrantów pracowniczych kierujących się do krajów Europy Zachodniej, głównie do Niemiec. Również migracja Romów z Europy Wschodniej na Zachód, od momentu upadku muru berlińskiego w 1990 roku, była motywowana zmianami socjopolitycznymi i poszukiwaniem lepszych warunków życia oraz możliwościami zapewnienia podstawowego bezpieczeństwa ekonomicznego i ucieczki od wzrastającego rasizmu i opresji w ich krajach pochodzenia.

Niemniej jednak wprowadzono liczne ograniczenia i restrykcje dotyczące migracji romskich. Stosowanie administracyjnych barier wobec ubogich imigrantów, było mechanizmem powszechnym i systematycznie wdrażanym na różnych poziomach administracyjnych. W dokumentach, raportach i założeniach działań administracji często powoływano się na „nomadyzm", jako uzasadnienie odmowy nadania statusu uchodźcy czy innej formy ochrony.

Sytuacja ekonomiczna Romów była i jest często postrzegana jako ich własny wybór i element kultury (nomadyczni handlarze wędrowni), a nie przymus. Pomimo, że na przestrzeni wieków np. odmawiano im często prawa własności do ziemi, co w okresie dominacji rolnictwa miało kluczowe znaczenie (m.in. zmuszając Romów do podejmowania innych form zarobkowania, na przykład handlu obwoźnego). Współcześnie z całej populacji Romów zamieszkałych np. w Rumunii, tzw. nomadyczny tryb życia prowadziło zaledwie 4–5%.

Skoncentrujmy się na sytuacji Romów rumuńskich. Podczas dyktatury Nicolae Ceaușescu Romowie byli przymusowo wcielani do pracy np. w państwowych zakładach i gospodarstwach rolnych, gdzie traktowano ich jako tanią, nisko wykwalifikowaną siłę roboczą. Z reguły nie mieli wyboru w kwestii wykonywanego zawodu. Niemniej jednak paradoksalnie to ten czas wspominany jest często przez najstarszych przedstawicieli rodzin romskich jako okres, kiedy posiadali płynność finansową i formalne możliwości zatrudnienia.

Po rewolucji i transformacji ustrojowej w Rumunii, Romowie jako pierwsi tracili pracę, a często też mieszkania. Obecnie wysiedlenia są wynikiem m.in. procesów związanych z gentryfikacją i wdrażaniem programów opartych na założeniach neoliberalnej polityki miejskiej związanej z „czyszczeniem miast" z ubogich grup ludności. Duża część mieszkańców jednego z największych rumuńskich obozów-koczowisk, noszącego nazwę Pata Rat, została tam wysiedlona w wyniku kolejno następujących po sobie eksmisji z centrum miasta. Przyczyną nie zawsze było zadłużenie czynszowe, ale również prowadzone inwestycje, komercjalizacja czy zmiana dotychczasowej funkcji budynków zamieszkałych przez Romów. Obecnie legalną pracę Romowie z Pata Rat mogą znaleźć głównie jako pracownicy służb czyszczących miasto Cluj z odpadów komunalnych, np. w firmach zajmujących się segregacją śmieci na śmietniskach, sprzątaniem ulic itd.

Najuboższe grupy Romów rumuńskich pojawiły się w Polsce na początku lat 90. Osiedlali się budując koczowiska. Wielkopolskie Stowarzyszenie Lokatorów od 2012 współpracuje ze społecznością zamieszkałą na opuszczonych ogródkach działkowych w Poznaniu. W kontekście tego, co zostało wyżej napisane, samowolne osadnictwo traci tu swój „nomadyczny urok", jest bowiem efektem migracyjnego przymusu.

Romowie rumuńscy w Polsce sami wybierają miejsce osiedlenia. Wybór lokalizacji nie jest jednak przypadkowy. Romowie, kierując się obawą przed wysiedleniami oraz agresją motywowaną rasizmem, celowo zajmują pustostany lub tereny w miejscach ukrytych (np. ogródki działkowe, opuszczone budynki lub nieużytki na obrzeżach miast). Przestrzenie te nie są oddzielone fizycznym murem, lecz ich lokalizacja stanowi pewien rodzaj przestrzennej i społecznej separacji.

Życie w ukryciu zapewnia minimum bezpieczeństwa, ale staje się formą (samo)gettoizacji. Fakt istnienia koczowisk nie jest jednak elementem kultury „Romów migrujących", lecz raczej wyrazem ich skrajnego ubóstwa i efektem prześladowań. W momencie uzyskania większej płynności finansowej Romowie zazwyczaj wynajmują mieszkania lub pokoje w substandardowych hotelach robotniczych (ze względu na niższe ceny).

Istotne zatem w dyskusji nad przyczynami pojawienia się koczowisk romskich w Polsce oraz nad postulatami aktywistów romskich (i na rzecz Romów) jest to, by odnieść się do warunków ekonomicznych (w tym mieszkaniowych i na rynku pracy) panujących w Rumunii w latach 90., czyli od momentu pojawienia się pierwszych imigrantów romskich w Polsce. Raport UNHCR (głównej agendy ONZ zajmującej się uchodźcami) z 1993 roku w części dotyczącej sytuacji Romów w Rumunii opisuje warunki mieszkaniowe następująco: „Mieszkania Romów są w dużej mierze poniżej standardów mieszkaniowych. Na północy kraju Romowie mieszkają w namiotach i ziemiankach. Większość domów stanowią niskiej jakości mieszkania, małe domy i chałupy, w których mieszka czasami od 8 do 10 osób w jednym pokoju". Raporty UNHCR z 1993 roku, OECD (The Organisation for Economic Co-operation and Development) z 1995 r. oraz raporty Rady Europejskiej wskazywały, że główne czynniki „wypychające" Romów z Rumunii były związane ze skrajnie złą sytuacją socjoekonomiczną oraz z silnymi nastrojami antyromskimi, wysokim poziomem niechęci i przemocy.

Romowie rumuńscy, ze względu na sytuację społeczno-polityczną nierzadko spełniali przesłanki do ubiegania się o azyl lub inną formę ochrony, która jednak systematycznie była im odmawiana ze względu na domniemane „cechy kulturowe", w tym suponowany nomadyzm. Jednak ich migracje nie były dobrowolne, lecz przymusowe. Jak deklarowali sami Romowie, zamieszkali w 2015 roku na koczowiskach we Wrocławiu, Poznaniu i Gdańsku, przyczynami migracji i zamieszkania na polskich koczowiskach były: brak pracy (83,9%) oraz bieda (72,6%) i złe warunki mieszkaniowe (32,3%) w Rumunii. Natomiast powodem wyboru Polski była znajomość podstaw języka polskiego i wcześniejsze migracje do Polski, kiedy byli jeszcze dziećmi.

Pomimo tego, że Romowie w latach 90. często byli deportowani z Polski (co stanowi doświadczenia dziadków, krewnych i znajomych obecnych mieszkańców koczowisk), nigdy nie tracili kontaktu z Polską. Niektóre rodziny wracały niedługo po wysiedleniu. Obecnie na terenie osad znajdujących się w Polsce mieszkają Romowie pochodzący głównie ze wsi znajdujących się niedaleko Sibiu, Medias, Fagaras oraz Brasov.

Romowie rumuńscy w Polsce są utożsamiani z „nielegalnymi imigrantami". Takie podejście nie zmieniło się pomimo wejścia Polski i Rumunii do Unii Europejskiej. Nadal są postrzegani jako łamiący polskie prawo poprzez próby domagania się praw mieszkaniowych i pracowniczych. Ten sposób interpretowania ich imigracji (choć Romowie mają prawo przebywać na terenie Polski jako obywatele UE) wpływa od lat na przyzwolenie wobec polityki segregacji i napiętnowania Romów.

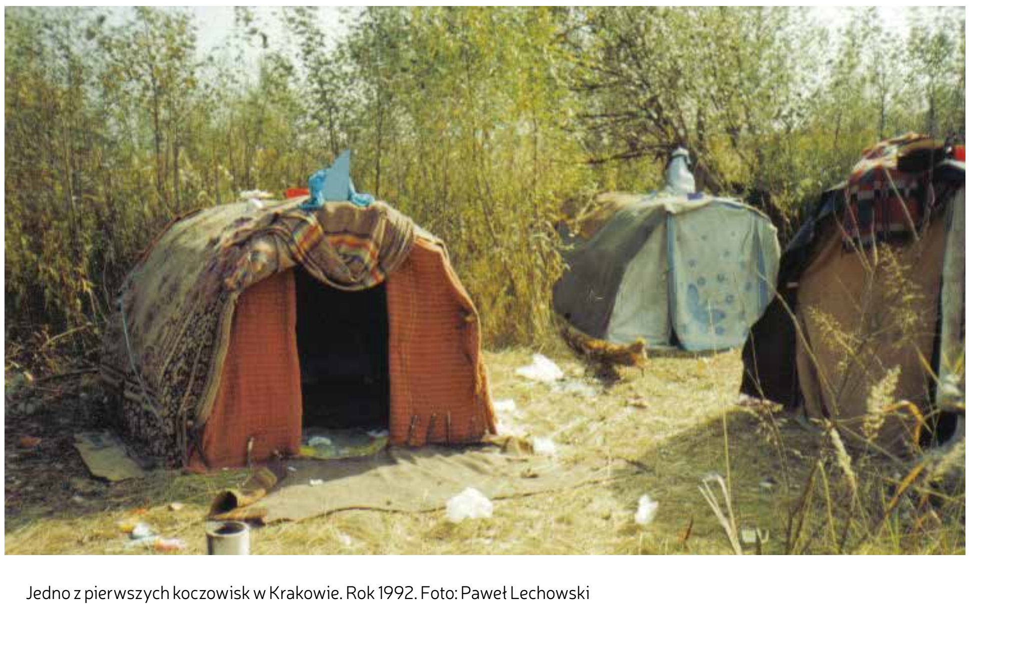
Brak równouprawnienia w dostępie do uzyskania obywatelstwa i wynikających z niego praw jest uwarunkowany wieloma czynnikami, między innymi klasowymi i etnicznymi. Warto zwrócić jednocześnie uwagę na fakt, że Polska od końca drugiej wojny światowej jest krajem wyjątkowo homogenicznym etnicznie i kulturowo. Mimo tego w dyskusji wokół problemów rozmieszczenia w Polsce uchodźców z Bliskiego Wschodu, jak też w obliczu wzrastającej liczby cudzoziemskich pracowników zza wschodniej granicy, głównie z Ukrainy, kwestia segregacji nabiera nowego znaczenia. Nakłada się ona na różnice klasowe i chęć legitymizacji nierówności społecznych oraz wyzysku pracowników. Pewnego rodzaju wskaźnikiem może być wzrost w ostatnich latach liczby odnotowanych napaści na tle rasistowskim, które odczytywane są przez opinię publiczną – niesłusznie – tylko jako zmiana klimatu politycznego, a nie rezultat uwarunkowań także ekonomicznych.

Zamiast postrzegać sytuację Romów jedynie w kontekście zjawiska żebractwa czy pracy na czarno, lub w kategoriach dysfunkcji, patologii czy underclass, kwestię ich etnicyzacji powinno się łączyć z traktowaniem siły roboczej w ramach współczesnego kapitalizmu. Dzięki etnicyzacji, system w oparciu o domniemane cechy kulturowe może swobodnie kształtować podaż siły roboczej, a jej „niewykorzystane" segmenty czasowo przypisywać do społecznego marginesu – pozostających w wiecznym ruchu nomadów. „Tabor" staje się w takim układzie synonimem „rezerwowej armii bezrobotnych", których – jak wielokrotnie w przeszłości Romów – można w odpowiednich momentach zaprząc do niewolniczej lub półniewolniczej pracy.

Jednym z przykładów ruchu aktywistów romskich i antyrasistowskich w Rumunii jest grupa Social Housing Now (Căși sociale ACUM). Romowie przy wsparciu grup aktywistycznych organizują kolejne akcje, konferencje, okupacje i blokady działań władz samorządowych mające na celu wymuszenie poprawy sytuacji. W Polsce istnieje kilka koczowisk (głównie w Poznaniu, Gdańsku i Krakowie, do niedawna we Wrocławiu), których mieszkańcy w zależności od sytuacji związanej z dostępem do mieszkań i pracy zmieniali lokalizacje pobytu od lat 90. Wiele rodzin, w związku z brakiem możliwości uzyskania dostępu do praw pracowniczych i lokatorskich, zajmowała kolejne pustostany lub budowała koczowiska. Niektórzy, od momentu rozpoczęcia współpracy z poznańskim WSL (w 2012 roku), zmieniali miejsca zamieszkania kilkukrotnie, w większości przypadków, okupując je.



Obóz w Pata Rat, Rumunia. Foto: Jens Petter Søraa, *Adresseavisen*



Jedno z pierwszych koczowisk w Krakowie. Rok 1992. Foto: Paweł Lechowski

KONTRAKCJA

dodatek zielonego anarchizmu

IMIGRANCI W PRZEMYŚLE MIĘSNYM

Poniżej przedstawiamy fragment wstępu do książki Ilony Rabizo pt. *W kieracie ubojni. Zwierzęta i ludzie w przemyśle mięsnym*. Pozycja ukazała się nakładem Oficyny Bractwa Trojka z początkiem lata tego roku.

Ubojnia nie jest standardową fabryką. Tiry przywożą żywe zwierzęta, już pokiereszowane warunkami, w jakich były chowane i kontuzjami, jakie nabyły podczas transportu. Potem, używając języka organizacji produkcji, są ubijane, czyszczone i odpowiednio przerabiane. Zastosowanie użytkowe znajduje się niemal dla każdej części ich ciała. Jedynie fekalia zalegające w ich jelitach oraz treść żołądka stanowią niepotrzebne resztki. Ciała tych zwierząt zostały też wcześniej odpowiednio zaprojektowane tak, aby miały jak największy przyrost mięśni w jak najkrótszym czasie – nawet kosztem ich zdrowia. Liczy się tylko obniżenie kosztów produkcji i zysk.

Od ponad dwóch stuleci, kierując się zasadą opłacalności, przetwórstwo mięsne ulegało zmianom technologicznym, które zmierzały do jak najdalej idącej automatyzacji procesu produkcji. Obecnie spośród wszystkich rodzajów mięsa najwięcej produkuje się drobiu. Do uboju ptaków potrzeba mniej siły, a obróbkę ich małych tusz można doskonale zautomatyzować. W poprzednich modelach przetwórstwa mięsnego, zdominowanego przez ubój bydła i świń, większość pracowników produkcyjnych stanowili mężczyźni. Uważano, że tylko oni mogą sprostać warunkom fizycznym związanym z ubojem bydła i trzody chlewnej. Z nadejściem drobiu i ryb wiąże się feminizacja branży mięsnej. Jednocześnie rośnie rola maszyn, a relatywnie (na jednostkę wyprodukowanego przetworu) spada liczba pracowników.

Zmiany w składzie społecznym zatrudnionych w przetwórstwie mięsnym ze względu na płeć nie są jedynymi. Na przykład początkowo w amerykańskich zakładach drobiarskich najwięcej zatrudnionych stanowiły białe kobiety, potem Afroamerykanki. Kiedy zaczęły się jednoczyć i walczyć o prawa pracownicze, zwrócono się ku mniejszości latynoskiej. Obecnie imigrantki z Ameryki Łacińskiej pracujące w amerykańskim przemyśle drobiowym coraz lepiej znają swoje prawa, zaczynają działać na rzecz polepszenia warunków pracy i wyższych pensji. Przemysł zatem dalej poszukuje nowej siły roboczej i zwraca się ku innym krajom. W raporcie Oxfam America znajdują się wywiady z robotnikami i robotnicami z Meksyku, Gwatemali, Salwadoru, Peru, Haiti, Ekwadoru, Wysp Marshalla, a także z Nepalu, Chin i Laosu. Z 250 tysięcy pracowników branży drobiarskiej w USA większość stanowią mniejszości etniczne, imigranci i uchodźcy. W niektórych zakładach zatrudnia się również więźniów.

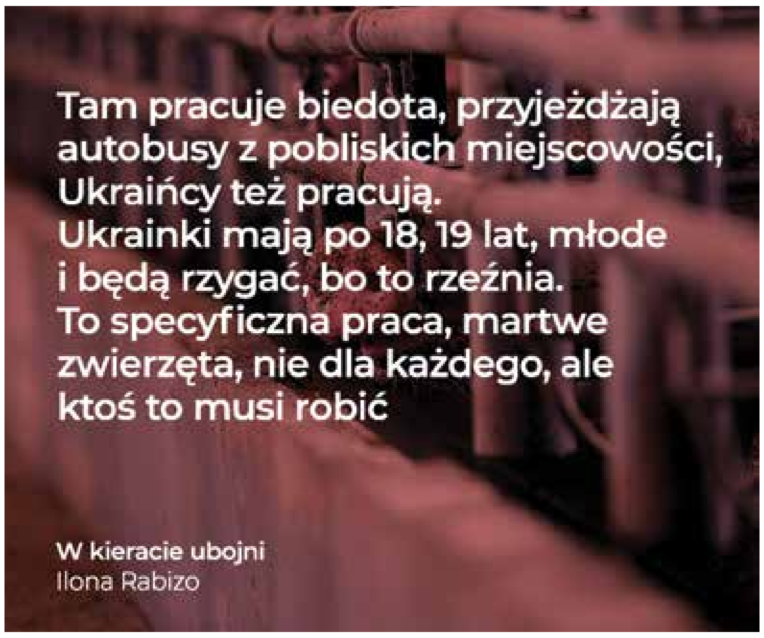
Zatrudnianie osób znajdujących się w wyjątkowo trudnej sytuacji jest celową strategią kapitału w tej branży. Nieznające języka, niepewne swoich praw lub ich pozbawione (np. mając nieuregulowany status pobytu w danym kraju), są bardziej podatne na nadużycia ze strony kierownictwa i mniej skore do buntu. Istnieje mnóstwo świadectw obecnych lub byłych pracowników opisujących powtarzające się schematy postępowania z zatrudnionymi w tej branży. Niektóre szczegóły są drastyczne. Zwłaszcza że mowa tu o przemyśle spożywczym. Na przykład uniemożliwianie korzystania z toalet, co powoduje, że kobiety oddają mocz pod siebie lub przyjmują za mało płynów, żeby ograniczyć korzystanie z ubikacji, przez co dochodzi do odwodnienia. Dolores, jedna z pracownic, w wywiadzie dla Oxfam opowiadała, jak ona i jej koleżanki musiały nosić pieluchy. Zgłaszając potrzebę skorzystania z toalety, słyszała komentarze ze strony kierowników, że nie ma pić tyle płynów. Zaczęła nosić wkładki, które jednak szybko przeciekały. Następne były pampersy, ale i one wymagały zmiany po 6 godzinach: „To było tak, jakby się nie miało żadnej wartości (...) przyjeżdżałyśmy o 5 rano (…) aż do 11 lub 12 bez możliwości korzystania z toalet (…) Wstydziłam się powiedzieć im, że muszę zmienić pampersy". Co więcej, wykazano, że wśród pracowników i pracownic zakładów przetwórstwa mięsnego objawy depresji występują o 80% częściej niż wśród innych osób w tym samym wieku z badanego obszaru. Wynika to ze złych warunków bytowych, poniżającego traktowania pracowników przez kierownictwo, niskiego wsparcia społecznego i izolacji społecznej oraz niepewności zatrudnienia.

Strategie przemysłu mięsnego wobec pracowników przyjmują wymiar globalny, co oznacza, że z reguły ich sytuacja niewiele różni się między poszczególnymi krajami. W Wielkiej Brytanii główną siłę roboczą stanowią pracownicy zatrudnieni przez agencje pracy tymczasowej, głównie imigranci, wśród których dominują Polacy i Polki. W 2010 roku Equality and Human Rights Commission opublikowała raport ukazujący liczne nieprawidłowości w tej branży: od przemocy fizycznej i psychicznej, przez system wyniszczających nadgodzin (nawet 90 godzin przepracowanych tygodniowo), po uniemożliwianie korzystania z toalet. Tak jak w przypadku Stanów Zjednoczonych, pracownice opisywały sytuacje, w których oddawały mocz pod siebie, stojąc przy taśmie czy nawet krwawiły podczas menstruacji, nie mogąc opuścić stanowiska. Dodatkowo zgłaszano przypadki molestowania seksualnego. Krzyki przełożonych, szybkie tempo linii produkcyjnej, niskie temperatury, ból dłoni i całego ciała, powtarzalność ruchów są codziennością w brytyjskich zakładach przetwórstwa mięsnego. Jedna z pracujących w Wielkiej Brytanii Polek opowiadała o wpływie pracy przy taśmie na organizm: „Praca na linii produkcyjnej jest bardzo ciężka, każde pudło waży ok. 16 kilogramów, tak więc są one dość ciężkie i moje ręce są spuchnięte na koniec tego dnia (…) i bolące (…). Są takie dni, kiedy po prostu nie mogę otworzyć drzwi czy utrzymać kubka w ręce. Nie czuję wtedy nic". Inna wypowiedź przedstawia stosunek kierowników do imigrantów: „Ten kierownik przychodził i [krzyczał] 'jesteś pierdolonym gównem, pierdolonym polskim gównem'. Oni używali takiego chamskiego [języka]. Kroiliśmy małe kawałki mięsa i kiedy na nich został jakiś tłuszcz, kierownik przychodził i przeklinał na ludzi".

> Wielkość brojlerów może różnić się od siebie, a urządzenie tnie stale na tej samej wysokości. Zoolog, profesor Andrzej Elżanowski twierdzi, że pewien odsetek zwierząt może jeszcze być świadomy, trafiając do następnego etapu ich przetwarzania, jakim jest oparzanie.
>
> W USA ocenia się, że spotyka to rokrocznie około 4 mln ptaków
>
> **W kieracie ubojni**
> Ilona Rabizo

Polska jest europejskim liderem w produkcji drobiu. Krajowy przemysł mięsny, przechodząc duże zmiany technologiczne i kapitałowe, w poszukiwaniu taniej siły roboczej zwrócił się – jak ustaliłam podczas badania, które zamierzam w tej książce przedstawić – ku imigrantkom z Ukrainy, Mołdawii, a nawet Nepalu. Podobnie jak w USA, w polskich ubojniach możemy również znaleźć więźniów, którzy w ramach „resocjalizacji" pracują przy masowym uboju kurczaków. Przeprowadziłam wywiady z więźniami. Jeden z nich, zatrudniony w ubojni drobiu (w miejscowości pod Poznaniem), przyznał, że w zakładzie pracują prawie same kobiety, w tym imigrantki z Ukrainy: „Tam pracuje biedota, przyjeżdżają autobusy z pobliskich miejscowości, Ukraińcy też pracują. Ukrainki mają po 18, 19 lat, młode i będą rzygać, bo to rzeźnia. To specyficzna praca, martwe zwierzęta, nie dla każdego, ale ktoś to musi robić". Dodał również, że ze względu na „krew, latające flaki" ta praca jest dla ludzi trudna: „Pierwszy mój tydzień był ciężki, ani widok, ani zapach, po tygodniu się przyzwyczaiłem, bo ja jestem taki człowiek, co do wszystkiego się aklimatyzuje. (...) już sam dotyk kury bez pierza był (...) trzeba się przyzwyczaić. (…) Te kury, co się wiesza, są z klatek, więc wiesz, jak wyglądają, są obsrane, po wieszaniu parę godzin też tak wyglądasz, jesteś obsrany". Oczywiście więźniowie nie pracują tylko przy drobiu. Jeden z moich rozmówców, Tadeusz, jest buchtowym w ubojni bydła. Powiedział mi, że wśród jego dwunastu najbliższych współpracowników połowę stanowią więźniowie. Imigranci ze Wschodu i więźniowie są zatem stałą częścią składu społecznego zatrudnionych w branży polskiego przetwórstwa mięsnego.

Ilona Rabizo



NIENATURALNA PRZYRODA

CZYLI

ZOO jako ostateczna manifestacja oddzielenia człowieka od świata natury w systemie kapitalistycznym

Ogrody zoologiczne w zasadzie już od czasów swojego powstania spotykały się z uzasadnioną krytyką, która wraz z upływem lat wcale nie słabnie. Dlatego ich ciągłe istnienie w XXI wieku może dziwić, dopóki nie uświadomimy sobie, że są one materialnym wyrazem zakorzenionego w kapitalizmie sposobu myślenia o przyrodzie jako o przedmiocie wyzysku, Manifestuje się on także w innych dziedzinach ludzkiej działalności, przyczyniających się do dewastacji środowiska naturalnego. Dlatego jego zdemaskowanie jest konieczne, nie tylko w celu wyzwolenia zwierząt z zoo, ale także ochrony ekosystemu całej planety.

Jednym z pierwszych kroków na drodze do zwiększenia własnej społecznej świadomości, jest uważne przyjrzenie się swojemu najbliższemu otoczeniu. Mapy współczesnych wsi, miasteczek i – w szczególności – wielkich miast są bowiem wręcz naszpikowane obiektami, które ucieleśniają struktury opresji. Należą do nich przeszklone budynki należące do międzynarodowych korporacji, którym zapewne ciężko byłoby znaleźć chętnych by wykonywać ogłupiające zajęcie za niewielką zapłatę, gdyby nie opresyjny przymus pracy najemnej. Są to także szpitale psychiatryczne, gdzie często pod przymusem umieszczane są osoby, które nie chcą lub nie są w stanie spełniać ról, odgórnie narzucanych im przez społeczeństwo. Są to wreszcie szkoły i uniwersytety, które służą państwu jako podstawowe narzędzie kształtowania posłusznych obywateli i obywatelek poprzez stosowanie opisanej przez Pierre'a Bourdieu przemocy symbolicznej, która polega na powielaniu wizji świata, która jest korzystna dla klas dominujących.

Najłatwiejsze do przeoczenia są jednak te manifestacje opresji, które przyobleczone są w kostium rozrywki i dobrej zabawy, który czasem dość szczelnie potrafi przesłonić stojący za nim aparat przemocy. Takim właśnie obiektem jest ogród zoologiczny, będący ostateczną manifestacją opresyjnego wyzysku świata natury, który opiera się na oddzieleniu świata przyrody i człowieka. Można uznać, że zoo wybudowane zostało jako symbolicznie przypieczętowanie podziału na ludzką „cywilizację" i zwierzęcą „dzikość", by ostatecznie zapomnieć o wszystkim tym, co człowiek ma wspólnego z umieszczoną za kratami Bestią. Być może dlatego tak wiele ludzi zbiera się najczęściej pod klatką szympansa, który z wyglądu i zachowania pod wieloma względami przypomina człowieka, jednak arbitralnie zaliczony został już do świata zwierząt. Umieszczenie go za kratami w ostateczny sposób zrywa ten rodzaj połączenia człowieka ze światem przyrody, który opiera się na fizycznym podobieństwie do innych naczelnych. Dlatego właśnie zoo jest miejscem, gdzie ludzie przychodzą by celebrować swoją ludzkość, która oznacza nie-zwierzęcość i ostateczne oddzielenie od świata przyrody, które umożliwia jej ujarzmienie i brutalny wyzysk.

Źródeł powstania podziału na świat człowieka i natury, oraz nieharmonijnej relacji jaką spowodował, upatrywano w religii – w szczególności w chrześcijaństwie. Amerykański mediewista Lynn White w słynnym artykule z 1966 roku pod tytułem Historyczne korzenie kryzysu ekologicznego przekonywał, że Biblia nawołuje do ludzkiej zwierzchności nad Ziemią, tym samym usprawiedliwiając, a wręcz zachęcając do wyzysku zwierząt. Oczywiście, religia dostarczać może tłumaczeń świata uzasadniających status quo, jednak przyczyn tej nierównej relacji należy szukać gdzie indziej. Motorem brutalnego wyzysku i bezmyślnej eksploatacji świata przyrody jest bowiem system kapitalistyczny, napędzany chciwością i niepohamowaną chęcią wzrostu. To kapitalizm ponosi winę za skonstruowanie obrazu świata, w którym wszystko jest przeliczane na pieniądze, a przydatność, a czasem nawet prawo do życia, jest uzależnione od ewentualnego zysku, jaki może wygenerować.

Co więcej, kapitalistyczna logika zakłada, że wszystko musi być w jakiś sposób przydatne dla człowieka, wymuszając maksymalne wykorzystanie wszystkiego co możliwe. Stąd przemysłowe rzeźnie, które za pomocą grubych ścian próbują utrzymać iluzję, że spożywanie mięsa nie jest wyborem moralnym. Dlatego również zwierzęta, których nie można zabić by się najeść czy ubrać, wykorzystywane są jako źródło zdegenerowanej rozrywki w ramach polowań, czy właśnie więzione, by bawić ludzi w ogrodach zoologicznych. Drugą stroną tego samego medalu, kolejną manifestacją takiego sposobu myślenia, a także ogromnym świadectwem ludzkiej pychy, jest nazywanie niektórych zwierząt „szkodnikami", tylko dlatego, że jak na przykład ślimaki nagie, naruszają domniemane prawo własności, które człowiek rości sobie wobec roślin.

Szczególnie niebezpieczna jest pełniona przez ogrody zoologiczne misja edukacyjna. Tak jak w przypadku każdej oficjalnej instytucji edukacyjnej, jest to w istocie rola propagandowa, mająca służyć utrzymaniu istniejącego status quo. Ogród zoologiczny owszem uczy, ale przede wszystkim tego, że przyroda istnieje po to, żeby w jakiś sposób zaspokajać potrzeby człowieka, w tym przypadku potrzebę rozrywki. Zwierzęta uwięzione w zoo oceniane są na podstawie ich atrakcyjności dla zwiedzających, co dla niektórych z nich stanowi kwestię życia lub śmierci. Te bardziej popularne jak słonie czy lwy żyją, ponieważ można sprzedać je z zyskiem, podczas gdy mniej atrakcyjne dla zwiedzających nierzadko są po prostu usypiane, lub przeznaczane na pokarm, tak jak w przypadku słynnej żyrafy Mariusa z zoo w Kopenhadze.

Ponadto zwyczaje zwierząt z gruntu nieporównywalne do zwyczajów człowieka opisywane są w kategoriach ludzkich, tak jak w przypadku lisa chwalonego za monogamiczność na jednej z tabliczek w krakowskim ZOO. Taka antropomorfizacja zwierząt pozwala na ich wartościowanie i ocenę oraz przemycanie treści, które wcale nie odnoszą się do świata zwierząt, w którym przecież liczba seksualnych partnerów nie ma moralnych konotacji. Propagandowa funkcja zoo staje się szczególnie widoczna, kiedy uświadomimy sobie, że większość odwiedzających stanowią dzieci, przyprowadzane tam w ramach wycieczek szkolnych czy przez swoich opiekunów.

Obrońcy ogrodów zoologicznych często podnoszą argument, że stanowią one oazę dla zagrożonych wyginięciem zwierząt. Jednak pokazuje to tylko, jak fatalnie przedstawia się sytuacja na naszej planecie, skoro niewola będąca – niezależnie od gatunku – upokorzeniem, postrzegana jest jako wybawienie. Również zapewnienie dobrych warunków życia dla zwierząt w zoo nie jest rozwiązaniem, ponieważ problematyczna jest sama kwestia zamykania ich za kratami, by stanowiły uciechę dla ludzi.

Każde wymuszone zniewolenie jest formą przemocy, która jest jedną z najbardziej rozpowszechnionych cech współczesnego świata. W przypadku zoo przybiera ona postać dominacji człowieka nad światem przyrody, a katastrofalne konsekwencje tego modelu w postaci kryzysu ekologicznego planety stają się dziś coraz bardziej odczuwalne. Obnażenie tego przemocowego modelu jest konieczne, ponieważ dopóki upokorzone niewolą zwierzęta będą triumfalnie wystawiane na pokaz, nie można liczyć na to, że człowiek przestanie stosować innego rodzaju przemoc wobec natury, która przejawia się między innymi poprzez dewastację pierwotnych lasów, takich jak Puszcza Białowieska czy wydobycie węgla kamiennego w kopalniach odkrywkowych, degradujących cały okoliczny ekosystem.



NARODZINY RUCHU KLIMATYCZNEGO

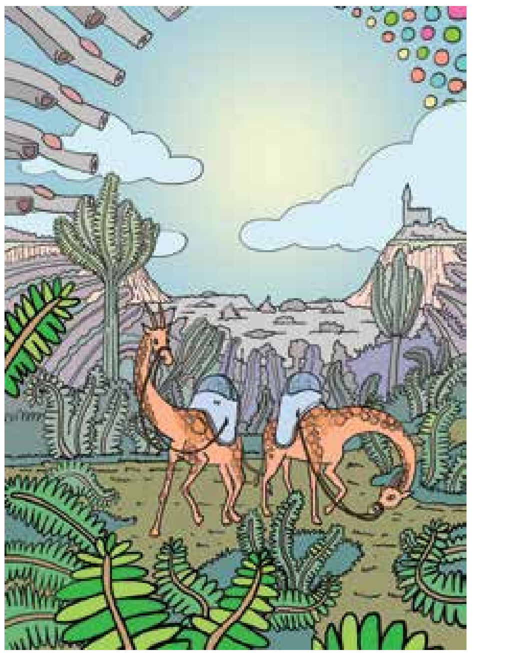
Patrząc na pogodę za oknem, trudno zaprzeczać istnieniu zmian klimatycznych. Nie tylko nie da się ich negować. Równie trudno nie podejmować żadnych działań je powstrzymujących. W Europie i na świecie powstaje coraz więcej inicjatyw, których celem jest zatrzymanie jednego z głównych powodów ocieplania klimatu – spalania paliw kopalnych. Również w Polsce, w miejscowości Święte, w dniach 18–22 lipca odbyła się pierwsza taka inicjatywa o nazwie „Obóz dla Klimatu – odzyskujemy energię", w której wzięło udział od 400 do 500 osób.

Lokalizacja nie była przypadkowa. Właśnie tam na pograniczu województwa wielkopolskiego i kujawsko-pomorskiego mieszkańcy od lat toczą walkę z powstawaniem kolejnych odkrywkowych kopalni węgla brunatnego i co za tym idzie dewastacją przyrody. Podstawowym problemem, jaki przemysł węglowy przynosi dla regionu, jest brak wody. Aby zapobiec zalewaniu kopalni, odpompowywane są wody głębinowe. Prowadzi to do tworzenia się gigantycznego leja depresyjnego, zabierającego wodę zarówno lokalnym rolnikom, jak i jeziorom całego pojezierza kujawskiego, co z kolei mocno odbija się na turystyce w regionie, będącej podstawą utrzymania setek osób. Mogli to zobaczyć uczestnicy Obozu, zlokalizowanego pomiędzy dwoma jeziorami, w których z powodu działalności kopalni ubyło wody – Wilczyńskim (woda opadła o 5 metrów) i Suszewskim (3–4 metry).

I to właśnie na zaproszenie mieszkańców stworzyliśmy Obóz, na który zjechali się przeciwnicy zmian klimatu z całej Polski, a nawet świata – gościliśmy aktywistów z 9 krajów, w tym Niemiec, Rumunii, Kolumbii, Szwecji, Wielkiej Brytanii. Uczestniczyli w kilkudziesięciu panelach, warsztatach i dyskusjach. Zakres tematyczny był bardzo szeroki. Od opowieści lokalnych mieszkańców o ich walkach, przez konflikty ogólnopolskie i dyskusje na temat obywatelskiego nieposłuszeństwa, po te na poziomie globalnym lub zagranicznym oraz dyskusje na temat alternatyw dla węgla. Z bardzo dużym zainteresowaniem spotkała się tutaj historia aktywistek La Guajira w Kolumbii o walce z europejskimi korporacjami, które zamieniły całą prowincję w jedną wielką kopalnię odkrywkową, zanieczyszczając przy tym powietrze i zabierając wodę. Ci, którzy protestują są prześladowani, czego bilansem jest 3100 zabitych osób przez prywatne armie kopalniane.

W czasie obozu odbył się również happening w Koninie pod elektrownią Pątnów, która jest jednocześnie siedzibą spółki Zespół Elektrowni Pątnów–Adamów–Konin (ZE PAK). Uczestnicy happeningu (ponad 200 osób) trzymając czerwone taśmy, uformowali symboliczną granicę wzdłuż płotu elektrowni, aby pokazać, że nie ma zgody społecznej na dalsze niszczenie przyrody i powstawanie kolejnych odkrywek na tym terenie. Jest to międzynarodowy symbol, stosowany przy różnych protestach na całym świecie, a ostatnio coraz częściej używany w czasie akcji klimatycznych. Przez liczne hasła, takie jak „Solidarni z górnikami, ale nigdy z odkrywkami", pokazywali również, że to nie pracownicy są ich przeciwnikami, a szefostwo ZE PAK. Zwracano uwagę na fakt, że ZE PAK jest spółką prywatną, z Solorzem-Żakiem na czele (właścicielem m.in. Polsatu i Polkomtela), a w skład spółki wchodzą też np. ING OFE. Do tej pory akcjonariusze nie wykonali żadnych ruchów, aby w jakikolwiek sposób przeznaczyć chociaż część ze swoich miliardowych dochodów na przebranżawianie regionu i wsparcie byłych pracowników, pomimo tego, że węgla jest coraz mniej i niedługo się skończy. Wręcz przeciwnie – do ostatniego momentu chcą powiększać swoje zyski, między innymi otwierając nową odkrywkę Ościsłowo.

Obóz od samego początku miał formę oddolną i niehierarchiczną, a jego celem było stworzenie oddolnego ruchu klimatycznego w Polsce. Oczywistym jest, że pięć dni to za mało, aby osiągnąć tak ambitny cel, ale prace trwają dalej, więc jeżeli chcecie się przyłączyć to szukajcie informacji na ten temat w kolejnych numerach *A-taku* oraz na profilu fb Obóz dla Klimatu.



Całość wydarzenia nie byłaby możliwa, gdyby nie zaangażowanie środowisk anarchistycznych. Szczególne podziękowania należą się tutaj członkom Federacji Anarchistycznej sekcji Poznań, której uczestnicy fizycznie zbudowali całość infrastruktury obozowej, łódzkiemu Food Not Bombs, które przy wsparciu innych foodowców zapewniło posiłki dla uczestników oraz soundsystemom J23 i Autonoma za wsparcie techniczne imprezy.

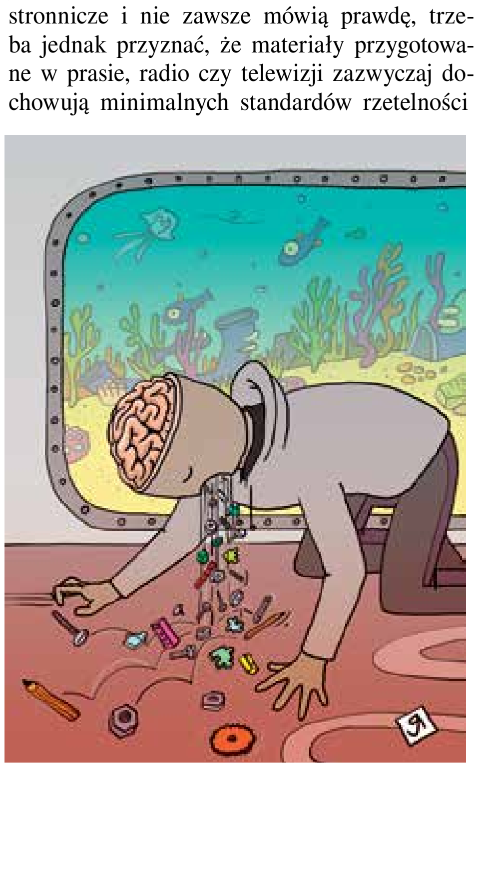
Do zobaczenia na kolejnych obozach klimatycznych i w kopalniach.

ZNIEWOLENI PRZEZ ALGORYTMY

W grudniu ubiegłego roku światowe media alarmowały o planach chińskiego rządu, który chce wykorzystać sztuczną inteligencję do kontrolowania obywateli. Informacja ta przeraziła opinię publiczną w Europie i USA. Mało kto jednak zdaje sobie sprawę, że podobne systemy kontroli i inwigilacji szeroko stosowane są także u nas i przyczyniają się do ograniczenia wolności oraz wzrostu nierówności w krajach pozornie wolnych.

Big Data to ostatni krzyk mody w świecie korporacji technologicznych. Algorytmy od kilkunastu lat są coraz powszechniej stosowane w kolejnych dziedzinach życia. Sztuczna inteligencja tłumaczy teksty, dobiera utwory muzyczne wg obliczonej preferencji użytkowników Youtube i Spotify, czy wreszcie decyduje o reklamach i treściach jakie ukazują się nam w internecie.

Algorytmy powoli zastępują redaktorów i decydują o tym, jaka informacja trafia do społeczeństwa. Konsekwencje tej sytuacji bywają groźne. Mimo licznych i zasadnych zarzutów jakie stawiamy tradycyjnym mediom, które są stronnicze i nie zawsze mówią prawdę, trzeba jednak przyznać, że materiały przygotowane w prasie, radio czy telewizji zazwyczaj dochowują minimalnych standardów rzetelności dziennikarskiej. Tego samego nie można powiedzieć o internecie, który zalewają fake news. Korporacje takie jak Google, Microsoft czy Facebook opracowały algorytmy decydujące o doborze treści odnajdywanych przez użytkowników po to, by wyświetlać jak najwięcej reklam. Sztuczna inteligencja wykorzystana do wyboru sugerowanych filmików na kanale Youtube wykryła, że ludzie spędzają najwięcej czasu, oglądając filmiki ze spiskowymi teoriami dziejów. Ponieważ ludzie dłużej oglądają takie filmy, można wyświetlić przy nich więcej reklam, co oznacza wyższy zarobek Google. Facebook poszedł w podobnym kierunku i w ubiegłym roku zmienił algorytm wyświetlania treści na tablicach użytkowników tak, że znacznie rzadziej pokazują się materiały przygotowane przez profesjonalne redakcje, a częściej polecane przez użytkowników. Skutek jest podobny jak w Youtube – coraz szybciej promowane są spiskowe teorie dziejów. Efektem jest wzrost popularności prawicy, w tym tej skrajnej w postaci ruchu alt-right czy neofaszystów.



Algorytmy są też coraz częściej stosowane przez rządy i korporacje do kontrolowania i manipulowania społeczeństwem. W Polsce dotyka to np. osoby rejestrujące się w urzędzie pracy, które wypełniają specjalną ankietę. Algorytm określi następnie, czy bezrobotny rokuje szanse na podjęcie pracy i czy w związku z tym należy mu się pomoc urzędu. Algorytmy decydują o przyjęciu do szkoły oraz o tym, czy pacjent otrzyma skuteczne leczenie antynowotworowe, a tym samym decydują o życiu lub śmierci. Urzędnicy chętnie wyręczają się komputerami, gdyż panuje przekonanie, że wynik obliczeń maszyny jest wolny od ludzkich błędów i obiektywny.

Nic bardziej mylnego. Matematyczka Cathy O'Neil w książce „Broń Matematycznej Zagłady" pokazuje, jak „czysta matematyka" stosowana prze korporacje IT powiela uprzedzenia i błędy poznawcze ludzi. Skutki są fatalne. Na przykład amerykańskie sądy stosują programy sztucznej inteligencji do określenia prawdopodobieństwa, że skazany ponownie popełni przestępstwo po odbyciu kary więzienia. Wynik obliczenia wykonanego przez algorytm decyduje o wysokości kary. Tymczasem programiści tworzący te algorytmy nie są przecież wolni od stereotypów i błędów. W efekcie algorytmy przyczyniają się do wzrostu nierówności społecznej. Wynik obliczeń zależny jest np. od rasy i poziomu zarobków. Ponieważ w biednych, tak zwanych „patologicznych" dzielnicach, częściej są patrole policji, ich mieszkańcy częściej są spisywani przez służby, co jest brane pod uwagę przez komputer. Częstsze patrole to także większe ryzyko, że mieszkańcy biednych dzielnic zostaną przyłapani np. na posiadaniu narkotyków. W efekcie biedni oraz przedstawiciele mniejszości rasowych częściej trafiają do więzienia.

To są zjawiska znane od dawna. Jednak powszechne stosowanie przez policję i sądy programów predykcyjnych nasila tę rasową i klasową dyskryminację. Sytuacja ta jest tym bardziej niebezpieczna, że tak naprawdę nie wiemy, jakie dane brane są pod uwagę w obliczeniach, ponieważ algorytmy stanowią tajemnicę handlową korporacji. Prywatne firmy decydują o wielu dziedzinach życia, co odbywa się poza jakąkolwiek kontrolą obywatelską.

Algorytmy są wykorzystywane powszechnie w procesie rekrutacji. Firmy HR coraz chętniej stosują je na pierwszym etapie odsiewania kandydatów. I jak się okazuje, wyniki tych obliczeń naznaczone są uprzedzeniami wobec osób biednych, imigrantów i innych mniejszości. Np. osoby z kiepską historią kredytową są odrzucane, gdyż uważa się je za nieodpowiedzialne. Odrzucanie ich aplikacji powoduje jednak, że pozostają bezrobotni, co pogarsza ich sytuację materialną i powoduje, że mają gorszy wynik w obliczeniach algorytmu. Komputery dyskryminują też np. osoby cierpiące na depresję, którym trudniej jest znaleźć pracę, co pogarsza ich stan psychiczny. Sztuczna inteligencja to samospełniające się proroctwo.

Zupełnie inaczej wygląda rekrutacja na wysokie i dobrze opłacane stanowiska. Ten proces wykonują dobrze wyszkoleni headhunterzy, którzy osobiście zgłaszają się do kandydatów i odbywają z nimi rozmowy. Algorytmy stosowane są bowiem do obsługi osób biednych. Osoby bogate mają natomiast zapewniony kontakt z człowiekiem. Mechanizm ten widać w wielu dziedzinach, np. w systemie ubezpieczeń, służbie zdrowia czy w handlu. Szerokie masy ludzkie korzystając z różnych usług wypełniają ankiety na komputerze lub wciskają numery na smartfonie łącząc się z centrum obsługi. Klienci VIP są obsługiwani przez osobistego doradcę.

Algorytmy pozwalają korporacjom i władzom nie tylko dzielić społeczeństwo na tych uprzywilejowanych i wyzyskiwanych, ale też na coraz większą kontrolę. Wykorzystywanie sztucznej inteligencji w połączeniu z powszechną inwigilacją pomaga władzom tłumić protesty społeczne. Tak stało się podczas demonstracji Occupy Wall Street w 2011 r. czy protestów w Turcji w 2013 r. Korporacje zaczynają stosować algorytmy monitorujące nastroje robotników po to, by zapobiec ewentualnym strajkom. Powiązania wielkiego biznesu z władzą pozwalają na wdrożenie systemu powszechnej kontroli społeczeństwa i zapewniają posłuszeństwo wobec elit. Połączenie danych z inwigilacji w sieci, monitoringu na ulicach, analizy wydajności pracy, osiągnięć szkolnych i predykcji z miejsca zamieszkania, oraz przetwarzanie ich w technologii Big Data, umożliwia władzom pacyfikowanie potencjalnych buntów społecznych jeszcze zanim te nastąpią. Natomiast odpowiednie sterowanie informacjami kieruje wyborców w stronę przyjaznych dla biznesu partii neofaszystowskich. Przy takiej skali kontroli umysłów prostacka propaganda uprawiana przez rządowe media w Polsce wygląda jak zabawa przedszkolaków.

Bonawentura Piżmak

MEDIA NARODOWE CZĘŚĆ 1

SKRAJNA PRAWICA ZMIENIA WIZERUNEK

Od kwietnia 2017 roku na serwisie YouTube możemy oglądać filmiki sygnowane przez skrajnie prawicowe Media Narodowe – czyli powstały z błogosławieństwem Stowarzyszenia Marsz Niepodległości „projekt, który w swoim zamyśle ma konsolidować środowisko patriotyczne". Inicjatywa ta zaciekawiła mnie z dwóch powodów: 1) jest przykładem zmieniającego się w ostatnich latach oblicza narodowców; 2) chciałem sprawdzić, czyje tak naprawdę są te media.



Na zdjęciu: Od lewej Paulina, bohaterka reportażu „Pretty Radical: Inside Poland's Far Right"

POZORY MYLĄ

Od czasu wydrukowania pierwszej gazety ludzie są przekonani, że osoby wypowiadające się w mediach to autorytety, znawcy tematów, specjaliści w swych dziedzinach. Początkowo do potwierdzenia pozycji tych osób wystarczyły informacje o miejscu ich pracy, statusie społecznym, tytułach naukowych itd. Wraz z rozwojem fotografii zaczęto zwracać uwagę na wygląd, a pojawienie się telewizji tylko spotęgowało tę dbałość. Z obserwacji reklam wiemy, że połączenie autorytetu z odpowiednim wyglądem się sprawdza (dobrze się sprzedaje). Ostatecznie sam wygląd (garnitur lub tylko marynarka, kitel, mundur itd.) wystarczy statystycznemu obywatelowi do uwierzenia, że osoba mówiąca do kamery to profesjonalista.

Ów fakt bardzo szybko zauważyła skrajna prawica, co widać choćby na przykładzie amerykańskiej Alt-right. Sekret ich sukcesu polega na odpowiednim wykorzystaniu mediów, w tym wypadku – kreowaniu własnego wizerunku w mediach. Od kilku lat polska skrajna prawica – a przede wszystkim jej przedstawiciele – również zmienia swój wizerunek. Przodują w tym Obóz Narodowo-Radykalny (ONR), Młodzież Wszechpolska (MW) i Ruch Narodowy (RN). Dziwi mnie w ostatnich miesiącach medialna nieobecność Narodowego Odrodzenia Polski (NOP), ale przyczyn tego nie będę tu rozważać.

Spójrzmy najpierw na to, jak zmienił się wizerunek polskiego narodowca. Najlepiej jeśli przytoczę fragment rozmowy Marcina Roli (wRealu24.pl) z Justyną Helcyk (ONR Wrocław) [05.08.2016]: Rola: „Wiesz, z czym się kojarzy narodowiec – łysy kark, którego zwijają zawsze gliniarze, bo gdzieś tam robi zawsze dym. Czy ten stereotyp się już obala?". Helcyk: „Na pewno się obala, bo wystarczy przyjść na manifestację, na które chodzisz, i widzisz, że są i łysi, i kudłaci, przeróżne fryzury. Stereotyp narodowca został obalony i nie przekłada się to na glany, białe sznurówki. Narodowcy wyglądają normalnie, słuchają przeróżnej muzyki, ubierają się zwyczajnie".

To oczywiście nie do końca prawda, bo wystarczy poświęcić kilka sekund na wpisanie w przeglądarce Google hasła „marsz niepodległości", a zobaczymy ludzi w kominiarkach, z krzyżem celtyckim, z racami w rękach, a na filmikach usłyszymy, jak wrzeszczą rasistowskie slogany itd.

Na marginesie – według mnie bardzo dużym błędem strategicznym lewicy i ruchu anarchistycznego jest określanie mianem faszystów wszystkich uczestników Marszu Niepodległości, bo jest to łatwe do obalenia, co często wykorzystuje skrajna prawica, znajdując setki zdjęć rodzin (z biało-czerwonymi flagami) z dziećmi (z balonikami w rękach) – znów liczy się wizerunek medialny.

Warto w tym miejscu przypomnieć reportaż pt. „Pretty Radical: Inside Poland's Far Right" opublikowany przez brytyjski dziennik „The Guardian" na początku 2015 r. Otóż 19-letnia Paulina z Włocławka wstąpiła do ONR-u, a następnie startowała w wyborach samorządowych reprezentując Ruch Narodowy. W reportażu jej „przełożony" tak komentował tę sprawę: „Paulina stała się naszą naturalną liderką, jeśli chodzi o wybory samorządowe. Nie ukrywam, że kwestia wizerunkowa tutaj odgrywa dużą rolę z uwagi na to, że ładna, młoda kobieta nie kojarzy się z łysymi kibolami, którzy demolują miasto. To jest złamanie pewnego wizerunku medialnego. Pokazanie, że u nas działają osoby młode, sympatyczne, nie mają narysowanej swastyki na czole". Paulina przegrała w wyborach i szybko zrozumiała, że została wykorzystana przez ONR i RN. „Ja się skupiłam – mówiła dziennikarce Paulina – na działaniu społecznym i tworzeniu Wielkiej Polski, a nie chcę tępić ludzi, którzy są postrzegani przez moją organizację za jakąś niższą rasę. Ja się w to nie mieszam". Cóż... reportaż do obejrzenia na YouTube.

CO INTERESUJE MEDIA NARODOWE?

Postanowiłem poświęcić się w imię rzetelnego informowania czytelników „A-taku" i kilka miesięcy temu zasubskrybowałem kanał Mediów Narodowych (31 tys. sub., oglądalność filmików od kilkuset do kilku tysięcy, choć czasem nawet kilkadziesiąt czy kilkaset tysięcy – w zależności od tematu). Przyznaje, że nie oglądam od początku do końca wszystkiego, co publikują (kilka filmików dziennie, trwających od 15 minut do godziny), bo ani nie mam na to czasu, ani zdrowia psychicznego aż tak silnego...

Na początku rzut oka na listy tematyczne (playlisty) stworzone na kanale Mediów Narodowych (stan na 13.07.2018, pisownia oryginalna): otóż najczęściej pojawiające się ugrupowania to „ONR" [47 filmików] i „Młodzież Wszechpolska" [27], czasem można też obejrzeć „kongres ruchu narodowego" [7]. Jednymi z najpopularniejszych serii tematycznych są: „Problematyka żydowska w stosunkach z Polską i Polakami" [58], „Kościół katolicki, a Polska i Polacy" [38], „kościół, naród, państwo" [21], „Polonia i Polacy" [1]. Widzimy też, że bardzo zabolała ich pewna sztuka teatralna, bo znajdziemy serie „Narodowcy przeciwko »Klątwie«" [11] oraz „Protesty przeciwko »Klątwie«" [5]. Nie może zabraknąć „Lewackich protestów" [8], a w kontrze pojawiają się „manifestacje, pikiety - narodowców" [6]. Oczywiście wychodzą też do zwykłych ludzi („Rolnictwo w narodzie" [10], „koniunktura" [1]) i tych trochę mnie zwykłych („muzyka tożsamościowa muzyka dla elit" [6]), walczą z „zakłamywaniem" historii („Józef Piłsudski i sanacja - prawdy i mity | konferencja" [8], animacja „Obrońcy Głogowa" [7] i oczywiście „Nasze Ziemie Wschodnie" [3], a także „Bohaterski Ród Mireckich" [1]). Interesują się rzecz jasna polityką w sensie ścisłym („Prawy sejmowy" [7], „Litera prawa" [3], „Polityka narodowa" [3], „Rozmowa na poważnie" [3]) oraz swoim marszem: „Marsz Niepodległości 2017" [17], „marsz niepodległości 2018" [4], „W Marszu" [1]. Pozostają jeszcze: „wykłady" [24], „reportaże" [22], „sonda" [6] czy po prostu „medianarodowe" [175].

KTO DO NAS MÓWI W MEDIACH NARODOWYCH?

Skupiłem się na playliście „Komentarz Mediów Narodowych" [212] i policzyłem prowadzących dane programy i ich gości – co ciekawe, czasem prowadzący program w kolejnym filmiku jest gościem (ekspertem). Oto kto mówi do widzów Mediów Narodowych (z uwagi na brak miejsca wskażę najważniejsze i zarazem najczęściej pojawiające się osoby, a resztę opiszę w rozszerzonej wersji artykułu na fanpage'u „A-taku"):

- Konrad Smuniewski [49 razy] – członek Młodzieży Wszechpolskiej (powiązany z Ruchem Narodowym), w 2016 r. zwyzywał (m.in. od bolszewików) studentów judaistyki UW, którzy chcieli zorganizować Chanukę. „Żydów trzeba nawracać – mówił – a nie się z nimi »modlić«" [źródło: Tygodnik Powszechny].
- Robert Bąkiewicz [41 razy] – koordynator Brygady Mazowieckiej ONR i Prezes Stowarzyszenia Marsz Niepodległości. W jednym z wywiadów stwierdził: „Tradycja katolicka mówi o homoseksualizmie, że to grzech, że nie dostąpi się zbawienia, tylko wiecznego potępienia" [źródło: Dziennik.pl].
- Michał Jelonek [41 razy] – rzecznik prasowy Zarządu Głównego ONR, ostatnio patrolował plaże w Rimini (Włochy) wraz z neofaszystami z Forza Nuova.
- Rafał Mossakowski [39 razy] – członek nacjonalistycznego Centrum Edukacji Powiśle, w jednym z programów wystąpił w koszulce z napisem „Wolność dla Janusza Walusia" (tytuł jednego z filmików: „Janusz Waluś to ostatni więziony Żołnierz Wyklęty") – chodzi o nacjonalistę, który 10 kwietnia 1993 roku zastrzelił Chrisa Haniego, komunistę, przeciwnika apartheidu.
- Damian Kita [19 razy] – rzecznik Prasowy Stowarzyszenia Marsz Niepodległości, twierdzący, iż „Islam z założeniami świętej wojny jest ciągle realnym zagrożeniem – oni zrobią wszystko, żeby nas pokonać. Jeśli zatracimy nasze wartości, to czeka nas zguba" [źródło: TV Republika].
- Tomasz Kalinowski [15 razy] – sekretarz ONR, jedna z najbardziej znanych twarzy polskiej skrajnej prawicy (wcześniej rzecznik prasowy ONR-u). Zasłynął umieszczeniem na tle swojego facebookowego profilu zdjęcia Léona Degrelle'a, belgijskiego neonazisty. Sprawę tę komentował tak: „Nie pokazano całego podpisu pod zdjęciem. Wskazałem w treści, że się odnoszę tylko i wyłącznie do ruchu Christus Rex (Chrystus Król, faszystowskie i ultrakatolickie ugrupowanie polityczne w Belgii – przyp. red.). Nie pochwalam wyborów, które podjął ten polityk (Degrelle - red.) w czasie wojny – powiedział" [źródło: tvn24.pl].
- Mateusz Pławski [9 razy] – rzecznik MW, twierdzący: „Jesteśmy separatystami rasowymi, uważamy, że jedna rasa nie jest lepsza od drugiej, ale każda jest inna, zamieszkuje inny kontynent. Etniczności nie należy mieszać" [źródło: Do Rzeczy].



Na zdjęciu: Po prawej Robert Bąkiewicz, Prezes Stowarzyszenia Marsz Niepodległości

Nie zabrakło rzecz jasna posłów Roberta Winnickiego i Krzysztofa Bosaka [obaj po 6 razy], czyli przedstawicieli Ruchu Narodowego.

Co ciekawe Media Narodowe sprytnie odcinają się od ludzi, którzy mogą im zaszkodzić. Otóż w jednym filmiku Konrad Smuniewski (MW) i Marcin Skalski (prawicowy portal Kresy.pl) rozmawiają o „koncesjonowanych narodowcach w obecnym sejmie", a tytuł odcinka to „Adam Andruszkiewicz to opozycyjny obrońca PiSu". Dla przypomnienia Andruszkiewicz był w latach 2015-2016 prezesem Młodzieży Wszechpolskiej, był związanym z Ruchem Narodowym i Kukiz'15, a obecnie jest członkiem partii Wolni i Solidarni. Brak też ex-księdza Jacka Międlara, kapelana ONR-u.

* * *

Stowarzyszenie Marsz Niepodległości i Media Narodowe już teraz zapraszają na „marsz miliona" z okazji 100-lecia niepodległości Polski. Pozostaje obserwować, w jaki sposób organizatorzy będą zachęcać do uczestniczenia w nim, a także czyj wizerunek do tego wykorzystają.

Kapitan Flint

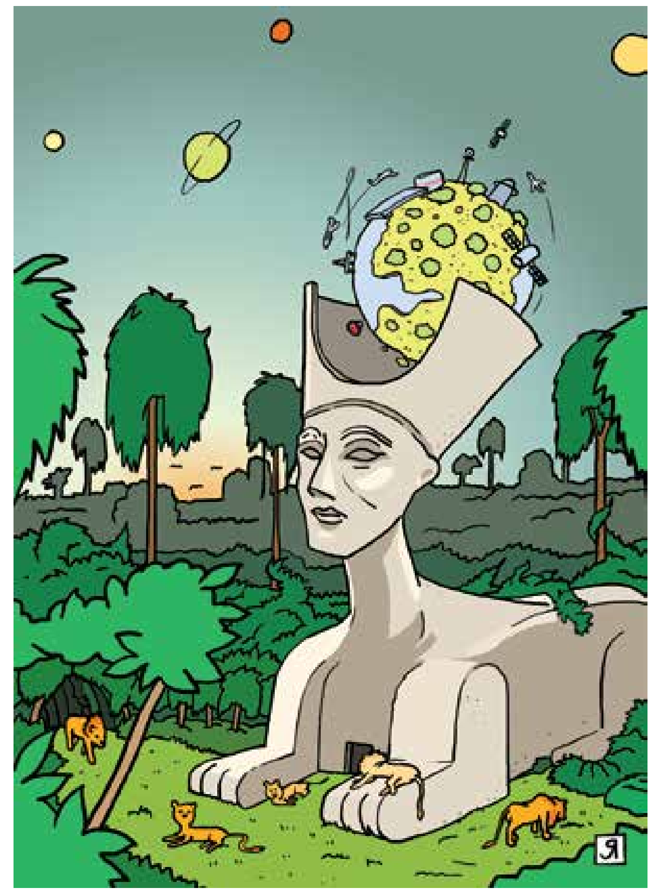


Na zdjęciu: Tomasz Kalinowski (ONR), Robert Winnicki (RN) i Mateusz Marzoch [MW]

CZY *KAPITAŁ* MARKSA MA ZWIĄZEK Z OBECNYMI WALKAMI KLASOWYMI?

WYWIAD Z HARRYM CLEAVEREM

Poniższy wywiad został przeprowadzony w maju 2018 r. podczas wizyty Harrego Cleavera w Poznaniu z okazji seminarium poświęconego zagadnieniom walki klas interpretowanej w świetle założeń *Kapitału* Karola Marksa.



W jaki sposób należy interpretować *Kapitał*?
Ortodoksja komunistyczna zawsze interpretowała go jako pracę z zakresu ekonomii politycznej, lepszej od ekonomii burżuazyjnej, ponieważ ujawnia ona istnienie wyzysku, tłumaczy kryzysy gospodarcze, kolonializm i imperializm. Wszystkie te zagadnienia zostały podjęte w *Kapitale*, lecz nie jest to jedynie traktat ekonomiczny, gdyż nie tylko ujawnia problematykę dotyczącą przepracowania, alienacji, wyzysku, kryzysów, kolonializmu i imperializmu, lecz mówi też, jak z nimi wszystkimi walczyć. Przykładowo ukazuje kapitalistyczną metodę wyzysku poprzez narzucenie wydłużonego dnia roboczego, zwiększanie intensywności pracy i wprowadzanie wydajniejszych technologii w celu narzucenia jeszcze większej ilości pracy. W ten sposób książka ta uczy nas, jak walczyć o skrócenie pracy, o jej mniejszą intensywność, a także jak wysuwać żądania, aby zastosowanie nowej technologi służyło ograniczeniu pracy i wyzysku, wzmacniając naszą zdolność do oporu. Ponadto, jeżeli uda nam się skrócić dzień roboczy, zmniejszyć intensywności pracy, a wzrost wydajności wykorzystamy do ograniczenia pracy, to uwolniony czas i energia umożliwią nam doświadczanie alternatywnych sposobów organizacji naszego życia. To nazywam „politycznym czytaniem *Kapitału*", które służy jako broń wykorzystywana w naszych walkach.

Do jakich politycznych nurtów odwołuje się twoja interpretacja *Kapitału*?
Mimo że staram się zrozumieć i czerpać energię ze wszelkich przejawów oporu przeciwko kapitalizmowi, to najbardziej skupiam się na walkach, które mają charakter autonomiczny. Nie tylko na tych, które podważają wyzysk, alienację itd., lecz na tych, które określają i dążą do stworzenia alternatyw w każdej sferze naszego życia, którą kapitaliści zmierzają skolonizować i ukształtować do swoich własnych celów. Tego rodzaju autonomię dostrzegam nie tylko, ogólnie rzecz biorąc, w działaniach przeciwko kapitalizmowi, lecz w działaniach przeciwko wielu instytucjom, które on stworzył lub przekształcił, tak aby zarządzać społeczeństwem. Zaliczam do nich rządy, związki zawodowe, partie polityczne i występujące pomiędzy nami różnice np.

RALPH ERSKINE I RATOWANIE WSPÓLNOTY

Jednym z najważniejszych członków Team 10, oprócz opisywanego w poprzednim numerze A-taku Giancarlo de Carlo (członka Team 10, który nie wierzył w możliwości programowania architektury za pomocą skomplikowanych algorytmów tworzących jeszcze bardziej skomplikowane struktury przestrzenne oddające zmienność i bogactwo postaw w społeczeństwie), był Ralph Erskine. Niewiara w algorytmy wymagała poszukiwania innych metod: wspólnego projektowania z użytkownikiem.



Niska zabudowa Byker

Ralph Erskine był Brytyjczykiem, który w związku z pacyfistycznymi poglądami wyemigrował w 1939 roku do Szwecji, by stać się jednym z ważniejszych szwedzkich architektów. Zaprojektował znaczną liczbę budynków mieszkalnych jednorodzinnych i osiedli budynków wielorodzinnych, szkół i planów urbanistycznych szwedzkich miast. W ramach Team 10 prezentował doświadczenia budowlane skandynawskiej socjaldemokracji i doświadczenia własne z eksperymentalnymi projektami tworzonymi przy partycypacji użytkowników. Jednak najważniejszym jego zleceniem, związanym z sukcesami w Szwecji, był angielski projekt osiedla w Newcastle w dzielnicy Byker.

PO PIERWSZE ORGANIZACJA
Erskine zaczął pracę nad projektem w roku 1968. W tym czasie dzielnica Byker była robotniczą dzielnicą zbudowaną z rzędów wiktoriańskich domów szeregowych budowanych pod koniec XIX wieku „byle jak" i z „byle czego", więc wyróżniających się niskim standardem technicznym. Spora część budynków już w 1953 roku została uznana za nienadającą się do mieszkania, jednak ze względu na bliskość zakładów przemysłowych (miejsca zatrudnienia i silną, zżytą społeczność) większość mieszkańców nie chciała się wyprowadzać z dzielnicy. W 1966 r., ze względu na opór mieszkańców, postanowiono dzielnicę zmodernizować w nietypowy dla tych czasów sposób: tak, by zachować lokalną społeczność.

Ogólny plan był typowy dla myślenia o mieście w latach 60.: zakładał wyburzenie niemal całej zabudowy i budowę zupełnie nowej. Jednak podczas etapu projektowania i budowy Erskine wprowadził szereg rozwiązań, by partycypacja użytkowników na etapie projektowania była jak największa i by inwestycja w jak najmniejszym stopniu nadszarpnęła lokalną społeczność. Przede wszystkim rozbiórka starych i budowa nowych domów następowała etapami (budowa trwała do roku 1982), w związku z tym mieszkańcy mogli dalej żyć w obrębie dzielnicy, tuż przy placu budowy. Dzięki temu, że stary dom był rozbierany, dopiero kiedy powstało nowe mieszkanie, mieszkańcy mogli nie wyprowadzać się poza osiedle. „Erskine zaczął od urządzenia swojego biura na przebudowywanym terenie, w dawnym zakładzie pogrzebowym. Aby zachęcić ludzi do odwiedzin połączył biuro projektowe z biurem rzeczy znalezionych oraz punktem porad ogrodniczych i sprzedaży roślin". „Erskine każdy swój pomysł poddawał krytycznemu osądowi przyszłych mieszkańców. Uznał również, że mają oni prawo wybrać sobie lokalizację, plan mieszkania i sąsiadów". Dodatkowo, zgodnie z życzeniem mieszkańców, niektóre budynki jak sala gimnastyczna i kościół a także inne, mniejsze, zostały zachowane i wkomponowane do nowego planu. „Bardzo istotnym etapem było wybudowanie na początku małego fragmentu osiedla – Janet Square (…) i poddanie go wspólnej, publicznej ocenie i dyskusji".



RALPH ERSKINE. Widok na Byker Wall

Mimo, że docelowo jedynie 20% mieszkańców dzielnicy sprzed budowy było jej mieszkańcami po 1982 roku, to pomysł i postawa Erskine'a i samorządu Newcastle wyróżniała się na tle współczesnych im rozwiązań. A te oznaczały zazwyczaj wyburzenie dzielnicy małych domków szeregowych wraz z ich specyfiką i relacjami społecznymi, by wprowadzić nowoczesną architekturę megabloków: wysokich wieżowców lub ciągnących się setkami metrów galeriowców. Dzięki procesowi wspólnego projektowania lokalna wspólnota częściowo przetrwała i zadomowiła się w nowych budynkach, powołując własny samorząd.

PO DRUGIE ARCHITEKTURA
Najważniejszy jest sposób organizacji inwestycji: z szacunkiem do mieszkańców i ich wspólnoty, ale ważna jest też (będąca pokłosiem owego szacunku) architektura. Ta, tworzona na zasadzie „nisko-gęsto", jest bardzo zróżnicowana – od parterowych i piętrowych, drewnianych domów szeregowych z ogródkami, przez niskie galeriowce aż po ośmio- i trzynastokondygnacyjne bloki zwane Byker Wall wijące się na długości setek metrów na granicy osiedla i oddzielające je od planowanej ruchliwej ulicy. Także forma architektoniczna pozwala odczytywać osiedle jako miasteczko powstające na przestrzeni lat: bardzo tradycyjne domy drewniane, niskie ceglane bloki na słupach czy wreszcie Byker Wall. Dyskusyjnym rozwiązaniem zastosowanym przez projektantów jest brak choćby szczątkowej hierarchizacji uliczek pod względem funkcjonalnym na, bądź co bądź, dużym obszarze osiedla. Mimo że w układzie osiedla można wyczytać główne ciągi, to nie powstały przy nich żadne lokale użytkowe czy większe budynki. Brakuje więc usług i sklepów a zaprojektowane lokalne zgrupowania usług nieco nie pasują do małomiasteczkowego klimatu osiedla.

Architektura wnętrza osiedla jest kameralna i przyjazna z wąskimi ciągami pieszo-jezdnymi, nasycona małą architekturą i detalem. Jednocześnie domy swym charakterem i kolorystyką różnicują poszczególne fragmenty osiedla. Nawet Byker Wall dzięki zastosowaniu różnorodnych zabiegów estetycznych i przestrzennych (zróżnicowane rzuty i wysokości budynku, zastosowanie cegły układanej w różne wzory i zróżnicowana forma balkonów, a także ukrycie go w wysokiej zieleni) nie wyróżnia się klimatem od reszty osiedla. Dopiero z zewnątrz osiedla, z powodu ukształtowania mieszkań w taki sposób, że od strony trasy szybkiego ruchu niemalże nie ma okien, ściana bloku robi imponujące wrażenie przywołujące na myśl średniowieczne mury obronne. Ta bogata architektura jest jednocześnie pomysłowa i różnorodna, mimo że operująca czasem bardzo podstawowymi rozwiązaniami. To także było odmienne na tle powstających w tych czasach osiedli, gdzie monotonia i powtarzalność miały wiązać się z socjalnym charterem zabudowy.

Mateusz Gierszon

o charakterze rasowym, płciowym, narodowym itd. Podczas gdy walka dotyczy tych wszystkich elementów (możemy ograniczać ich wykorzystywanie przeciwko nam i doprowadzić, aby działały w naszym interesie), to jej najtrwalsze fundamenty często są autonomiczne od wspomnianych instytucji. Masowe ruchy są jedyną rzeczą, która faktycznie umożliwia reformatorom zmiany w działaniu tych instytucji. Autonomiczne przykłady lepszych metod rozwiązywania problemów określają kierunek działań reformatorów w rządach i politycznych partiach, mogą też zapowiadać ostateczne zastąpienie kapitalizmu. Niezależne związki zawodowe i dzikie strajki są w stanie wymusić zmiany w działaniu skorumpowanych związków. W Polsce doszło do tego podczas powstania Solidarności, pomijając jej obecną działalność. Autonomiczne działania kobiet kwestionujące hierarchię płciową ograniczają jej wykorzystanie przez kapitalistów. Obecnie w niemal wszelkich sferach życia społecznego występują autonomiczne grupy tworzące alternatywy. W przypadku kiedy kapitał próbuje je zniszczyć lub skanalizować, należy wspierać te alternatywy, które uważamy za lepsze od instytucji kapitalistycznych. Należy też walczyć o ich rozwój, tak aby ostatecznie zastąpiły to, z czym obecnie mamy do czynienia.

Marks, marksizm i komunizm mają w Polsce swoich zagorzałych przeciwników na prawicy, jak i na lewicy. Czy jesteś skłonny krytykować pewne nurty kojarzone z tradycją lewicową?

Wszelka spuścizna historyczna powinna być poddana krytycznej ocenie. Uważam, że w *Kapitale* (i w innych pismach Marksa) jest wiele treści obecnie użytecznych, niemniej widzę w nim też teoretyczne braki, jak również ograniczenia związane z zastosowaniem teorii. Jednym z przykładów jest fakt, że Marks nie zastosował swojej analizy fabryki i pracy najemnej do innych sfer, w których występuje wiele rodzajów pracy nienajemnej, mam na myśli edukację, gospodarstwo domowe i społeczność. Na szczęście udało mi się wypełnić ten brak dzięki rozwinięciu odpowiedniego zastosowania wspomnianej analizy. Nie wszyscy marksiści ograniczali się jedynie do powtarzania słów mistrza.

W przypadku marksizmu mamy do czynienia z pokrewnymi religiami, różnorodnymi interpretacjami, instrumentalnym wykorzystaniem, często całkiem różnym i często wzajemnie bardzo sprzecznym ze sobą. Jak w przypadku chrześcijaństwa, islamu, buddyzmu i innych religii nie ma jednego marksizmu jako takiego. Jak w przypadku tych religii – wiele politycznych sekt zastosowało i wypaczyło faktyczne założenia Marksa po to, aby odpowiadały ich różnym potrzebom. W przypadku Polski najważniejszego zastosowania i wypaczenia niewątpliwie dokonali marksiści-leniniści ze Związku Radzieckiego zarówno przed, jak i po II wojnie światowej. Ideologie ZSRR, poczynając od Lenina, przekształciły marksizm w usprawiedliwienie dla narzucania nowych metod wyzysku i represyjnych form wyalienowanej pracy.

Tym samym w większości przypadków jedynym komunizmem bądź socjalizmem w XX w. był pewien rodzaj państwowego kapitalizmu, który różnił się od innych form kapitalizmu formą, lecz nie treścią – tzn. wyższy szczebel państwowego planowania inwestycji i alokacji pracy, większe polityczne represje, „socjalistyczna" etyka pracy zamiast protestanckiej itd. Pomijając użycie pojęć „komunizm" i „socjalizm" przez różne ruchy społeczne i polityczne celem wyrażenia potrzeby lepszej, mniej represyjnej formy społeczeństwa o niższym poziomie wyzysku, z pojęciami tymi wiąże się dodatkowy problem. Zawsze stosowano je, aby wyrazić potrzebę innego, pojedynczego alternatywnego społeczeństwa w stosunku do zróżnicowanych idei dotyczących sposobów życia oznacza jednak dominację. Z niniejszych powodów pojęcia te mają tak różnorodną i sprzeczną historię, że nie sposób użyć ich w zrozumiały i prosty sposób. Jestem przeciwny używaniu ich do określenia światów (w liczbie mnogiej), które chcemy stworzyć/zastąpić w zamian za kapitalizm. Lepiej mówić o tym, czego chcemy i pominąć stare etykiety.

W skrócie uważam, że anarchistyczny dystans wobec Marksa, marksizmu, komunizmu, socjalizmu jest w obliczu historycznych doświadczeń uprawniony i całkiem zrozumiały, zaczynając od sporów pomiędzy Marksem i pewnymi anarchistami, np. Bakuninem, a kończąc na ewolucji marksizmu, XX-wiecznym komunizmie i socjalizmie. Jednocześnie to bogata historia, pełna doświadczeń walk pomiędzy ideami, siłami społecznymi i politycznymi frakcjami. Jeżeli ją zwyczajnie odrzucimy, zamiast poddać krytycznej analizie, wówczas pozbędziemy się wiedzy na temat historycznych doświadczeń i narzędzi przydatnych w nadchodzących walkach. Według mnie pomiędzy tymi bardziej interesującymi tradycjami marksistowskimi i anarchistycznymi występuje więcej wspólnych elementów, niż obie strony zwykle chciałyby zauważyć. Z tej przyczyny na międzynarodową konferencję poświęconą Kropotkinowi, która odbyła się w 1992 r. w Petersburgu i w Dmitrowie napisałem artykuł o podobieństwach i różnicach występujących pomiędzy ideami Kropotkina i tymi marksistami, których określam mianem autonomistycznych.

***Harry Cleaver** – amerykański profesor ekonomii wywodzący się z tradycji marksizmu autonomistycznego. W Polsce ukazały się jego dwie książki:* Polityczne czytanie Kapitału *(2011) oraz* Teoria kryzysu jako teoria walki klas *(2017).*

*To tylko część wywiadu z H. Cleaverem – całość zostanie udostępniona na **fb/atak.gazeta**.*

II ANARCHISTYCZNY FESTIWAL FILMOWY

WARSZAWA (29.06–01.07), ŁÓDŹ (06.07–07.07)

Za nami druga edycja Anarchistycznego Festiwalu Filmowego. Impreza zdecydowanie się rozwija, i to nie tylko pod kątem programu. W zeszłym roku mieliśmy specjalny pokaz otwarcia (*Antyfaszyści*) w Kinie Muranów, po czym kolejne pokazy odbyły się już w przestrzenni ADY Puławskiej – alternatywnego domu kultury, który startował jako skłot, a obecnie jest samorządnie prowadzony przez anarchistyczny kolektyw. Tym razem filmów było dużo więcej, a wypchany po brzegi program wręcz wymusił start imprezy w piątkowe popołudnie (konkretnie o g. 17). Bloków, które pełnią obecnie funkcję „oznaczeń tematycznych", również przybyło: oprócz antyfaszyzmu i klasyki kina oraz anarchizmu, a także szeroko rozumianej walki klas, doszły takie kwestie jak opór kobiet, ekologia czy antykolonializm. Więcej pokazów odbyło się również w „prawdziwych" kinach: nie tylko we wspomnianym Muranowie, ale też w legendarnym dla kinomanów Iluzjonie Filmoteki Narodowej. Tłumy na każdym z pokazów każą myśleć z optymizmem nad tą formą propagandy anarchistycznej. Z pewnością za rok spotkamy się już nie tylko w Łodzi i Warszawie, możliwe że repertuar rozrośnie się tak, że każde miasto będzie organizować różne pokazy, a całość będzie miała również charakter objazdowy, oparty na sporej autonomii i wzajemnym wsparciu.

Ale to w przyszłości. Na teraz mamy sporą pulę filmów oraz bazę kontaktów, by robić wokół nich spotkania, dyskusje, warsztaty. Dodatkowo poszerza się grono tak organizatorów, jak i odbiorców. Krótko mówiąc: jest z kim i dla kogo to robić. Również matronat puchnie. W tym roku imprezę promowały m.in. *Praktyka Teoretyczna*, *Le Monde Diplomatique* czy Feminoteka. Czy wzmocni to w przyszłości media radykalnej lewicy? Na to pytanie być może będziemy mogli odpowiedzieć za rok. Przyjrzyjmy się samym filmom.

MOCNY POCZĄTEK

Jeden z najciekawszych obrazów festiwalu dostaliśmy "na start". Mowa o pierwszym w ogóle filmie tegorocznej edycji, niemieckim reportażu *Współwinni? Volkswagen i brazylijska dyktatura* z 2017. Jego ogromną zaletą jest oddanie głosu samym bohaterom, którzy z pomocą kamery próbują rozwiązać swoją sprawę, mającą tak naprawdę wymiar ponadjednostkowy. Chodzi o bulwersujący element ze współczesnej historii Volkswagena. Firma ta, w której od niedawna działa komisja Inicjatywy Pracowniczej, w latach 60. przeniosła swój segment produkcyjny do rządzonej przez wojskową juntę Brazylii. Jak udowodniono po latach, wewnętrzna „straż" Volkswagena donosiła na krnąbrnych pracowników państwowej policji, a nawet zapewniła „pokój przesłuchań". Gdy sprawa wypłynęła, niemiecki koncern próbował zbagatelizować sprawę, tłumacząc ją „okolicznościami politycznymi". W istocie robi to nadal, co artykułują przedstawiciele firmy w omawianym reportażu. Osią opowieści są losy jednego z robotników, Lucia, a także próba „mediacji" prowadzona przez „oficjalnego biografa Volkswagena". Koncern przyjął bowiem strategię zdystansowania się od niewygodnych faktów, poprzez narrację osoby trzeciej. Tak jakby pracownicy nie byli partnerem do rozmowy. Odpowiedź represjonowanych robotników może być tylko jedna. Z oburzeniem opuszczają miejsce rozmów. Chcą rozmawiać z samym Volkswagenem i żądają czytelnych, jasnych, jednoznacznych przeprosin oraz zadośćuczynienia. W momencie powstawania filmu nie doczekali się tego. Ich głos oraz zdecydowana postawa powinny być jednak inspiracją dla innych pracowników, których koncerny próbują zbywać lub traktować protekcjonalnie. Tylko wtedy nasze stanowisko staje się słyszalne i w konsekwencji doprowadza do realnych zmian.

ANARCHISTA Z PRZYPADKU

Oficjalnym początkiem festiwalu był jednak inny dokument – głośny *Anarchista z przypadku* Johna Archera i Clary Glynn. Można powiedzieć, że to pokaz prestiżowy, bo w wyprzedanym i zapełnionym po brzegi Kinie Muranów. To film dla ludzi zainteresowanych anarchizmem czy oddolną samoorganizacją, ale potrzebujących wsparcia motywacyjnego. Jego bohaterem jest były brytyjski dyplomata Carne Ross, obecnie prowadzący niezależne doradztwo dyplomatyczne dla demokratycznych grup (Independent Diplomat). O jego wizji anarchizmu oraz swej aktualnej pracy możecie przeczytać tu: https://wiadomosci.onet.pl/tylko-w-onecie/anarchia-jest-matka-porzadku/9y5f5cc.

Film skupia się na pokazaniu drogi tego niewątpliwie ciekawego człowieka od chłopaka zafascynowanego RAF-em i chcącego bronić swego kraju przed zalewem „komunizmu", przez odwiedziny i wsparcie aktualnych anarchistycznych projektów, aż po obecną rolę "niezależnego dyplomaty". Jego odbiorcami nie muszą, może nawet nie powinni być, anarchiści. Obraz, jaki próbuje sobie przyswoić Ross, jest nieciągły, pełen pęknięć, właściwie można by go odrzucić jako niespełniający warunków „typu idealnego". Co dla przeciwników anarchizmu jest wadą, dla „świeżego" anarchisty jest w zasadzie kluczowe i świadczy o krytycznym potencjale „tendencji antyautorytarnych".

Krytyka jaką przeciwko temu filmowi mogą i czasem wytaczają aktywiści jest taka, iż w gruncie rzeczy przedstawia on bardzo wycinkowy obraz świata, często niespójny, który może zafascynować, ale trudno uznać go za nadający się do refleksji anarchistycznej. Film, próbując nadążyć za bohaterem, prowadzi nas czasem na manowce. Pokazuje bowiem, że anarchistyczne projekty, przedstawiane jako wkluczające, są jednak mocno przesiąknięte patriarchatem i jakąś formą struktury dominacji. W powyższym wywiadzie Ross lepiej broni tych dziur i zarzutów wobec nich. Gdy próbuje dokonać ich apologii brzmi to niezbyt autentycznie albo w najlepszym wypadku desperacko. Dlatego warto uzupełnić projekcję lekturą wywiadu. Warto też dodać, że w Warszawie projekcji towarzyszyła dyskusja z udziałem działacza kooperatywy Dobrze i Obozu Dla Puszczy oraz działaczki lokatorskiej, próbujących anarchistyczną samoorganizację propagować w swoim środowisku i szerzej. Przyszłe pojekcje filmu w kraju z pewnością warto uzupełniać o podobne spotkania, które dają widzom lokalny kontekst i możliwość przyłączenia się do anarchistycznych projektów bądź wymyślenie własnych.

AKTYWIZM

O ile *Anarchista z przypadku* niejako zadaje (choć nie pojawia się w nim David Graeber, autor oryginalnej broszurki „sprawdzającej") znane pytanie: „sprawdź, czy jesteś anarchistą?", o tyle aktywistyczne dokumenty i spotkania wokół nich po prostu pokazują działanie. To zarówno ukazujący anarchizm z całego świata *Projekt A*, jak i przykłady samoorganizacji z naszego podwórka (*Zostaw ją!* o drugiej blokadzie Harvestwerów w Puszczy Białowieskiej czy *Strajk Kobiet trwa* Magdy Malinowskiej). Reportaże i dokumenty z Katalonii, Afryki, ale też (historyczne) z robotniczej Anglii (klasyczne dziś filmy Lindseya Andersoan z lat 50.) to nie egzotyka. Podobnie jak rok temu, mieliśmy możliwość porozmawiania z twórczyniami i twórcami, przyłączenia się do prowadzonych przez nich kampanii. Jedną z nich, którą szczególnie chcemy polecić, jest ta poświęcona wsparciu społeczności Marikany. Sikhala Sonke wspiera wdowy po górnikach z kopalnii platyny, zamordowanych w 2012 podczas demonstracji oraz ich walkę o sprawiedliwość z międzynarodowym kapitałem. Szersze info: http://strikearock.co.za/support-sikhala-sonke/.

Dyskusje po filmach były często burzliwe oraz inspirujące. Przybierały też zaskakujący kierunek. O ile kłótni o domniemany nacjonalizm katalońskiej ulicy można się było spodziewać i prowokował ją sam temat, o tyle spór o szeroko rozumianą przemoc (łącznie z niszczeniem sprzętu) na marginesie spotkania z działaczkami i działaczami Obozu Dla Puszczy był dość zaskakujący i w gruncie rzeczy zdominował rozmowę. Może jednak był potrzebny? Podob-

ANARCHISTYCZNY FESTIWAL FILMOWY

nie jak były potrzebne uwagi Agnieszki z komisji Inicjatywy Pracowniczej przy poznańskich żłobkach o tym, że nie pamięta początku walk, za to teraz władzę przyciska się już łatwiej i zwyczajnie nie może sobie ona pozwolić na to, by nie rozmawiać z protestującymi.

Temat aktywizmu, również widzianego historycznie, już chyba pozostanie stałym elementem kina anarchistycznego. Co ciekawe, nie brak ujęć krytycznych. Najlepiej widać to na przykładzie wspomnianego *Anarchisty z przypadku* oraz *Nieposkromionych. Historii Mujeres Libres*. Podczas, gdy w tym pierwszym filmie Noam Chomsky przekonuje, że anarchistyczny ideał to autonomiczne regiony w Hiszpanii lat 1936–37, dokument o Wolnych Kobietach otrząsa nas z tego złudzenia. Jego bohaterki opowiadają, jak patriarchalne było ówczesne, również anarchistyczne, społeczeństwo i jak w gruncie rzeczy niewiele mogły zrobić grupy takie jak ich.

KLASYKA KINA

Na koniec trzeba wspomnieć o bloku, który zawsze przyciąga widzów, a przez to może przybliżyć część z nich do anarchizmu. Mowa o klasyce kina. Rok temu były to głównie filmy Jeana Vigo (*Pała ze sprawowania*, *A propos Nicei*), w tym roku – *Samotność długodystansowca* (1962) Tony'ego Richardsona oraz *Miłość i anarchia* (1973) Liny Wertmüller, a także krótkie filmy Lindseya Andersona. Na te ostatnie warto zwrócić szczególną uwagę. Zarówno *Codziennie z wyjątkiem świąt* (1957), jak i *O, Dreamland!* (1953) to nieco zapomniane, a bez wątpienia znakomite i wciąż świeże krytyki współczesnego kapitalizmu i społeczeństwa masowego. Są niejako rozwinięciem, w bardziej konkretnym reportażowo-dokumentalnym wydaniu, pomysłów wspomnianego Vigo, przede wszystkim z jego debiutu z 1931 r. Co więcej, raport z pracy na hali targowej (*Codziennie z wyjątkiem świąt*) można z powodzeniem dziś pokazywać pracownikom branży logistycznej, np. działaczkom i działaczom komisji Inicjatywy Pracowniczej przy Amazonie.

O ile wspomniane krótkie metraże są stosunkowo (zbyt) mało znane, o tyle fabuły Tony`ego Richardsona (*Samotność długodystansowca*) oraz Liny Wertmüller (*Miłość i anarchia*) były swego czasu dość popularne. Mimo to, a może właśnie dlatego, oba seanse cieszyły się ogromną popularnością (*Samotność*... została nawet wyprzedana). Nie wiadomo, czy chodzi o samą wartośc tych (bardzo dobrych skądinąd) filmów, czy o atmosferę festiwlalu oraz całą związaną z nimi otoczkę (prelekcje, stoiska z ulotkami). W każdym razie zarówno widzowie, jak i same kina były zadowolone, co pozwala z nadzieją patrzeć na dalszą współpracę. Warto dodać jednak, że kopia *Miłości i anarchii* nie zawierała ostatniego kadru (zerwana taśma), niezmiernie ważnego cytatu z Errico Malatesty: „Jeszcze raz z całą stanowczością potępiam wszelkie zamachy, które są złem przynoszącym szkodę sprawie, której służymy. Jednakże ci mordercy zostaną bohaterami w dniu, w którym zapomni się o brutalnych czynach a pozostanie idea, która im przyświecała i męczeństwo, które uczyniło z nich świętych". Sam film jednak się podobał, wzbudził żywiołowe reakcje i z pewnością dla wielu był ciekawym filmowym odkryciem.

II Anarchistyczny Festiwal Filmowy okazał się sukcesem. Poszerzyła się liczba filmów, miejsc projekcji, inicjatyw wspierających, partnerów, a także widzów i twórców. O przyszłość anarchistycznego kina, i szerzej, mediów, możemy być spokojni. Do zobaczenia na kolejnych edycjach!

Krzysztof Kołacki

PRZYDATNE LINKI:

a-filmfest.org – strona internetowa festiwalu
www.accidentalanarchist.net – strona internetowa filmu „Anarchista z przypadku"
strikearock.co.za – strona internetowa filmu "Strike a rock"



FASZYZM ANTYFASZYZM W KINIE

CZĘŚĆ 4

MIŁOŚĆ I ANARCHIA (1973)

Ostatnią edycję Anarchistycznego Festiwalu Filmowego w Warszawie (29.06–01.07.2018) zakończył seans dość niezwykłego filmu w Iluzjonie Filmoteki Narodowej. Niezwykłego, bo w Polsce zaledwie zapoznanego (podobnie jak cała twórczość jego reżyserki), ale w kontekście kina anarchistycznego i antyfaszystowskiego bardzo istotnego. "Miłość i anarchia" gościła na polskich ekranach, była też pokazywana w telewizji, ale przez lata nie przypominano jej zbyt często. Tytuł i niektóre kadry zna niemal każdy, natomiast mało kto miał możliwość zmierzenia się z filmem Liny Wertmüller. Warszawski pokaz cieszył się dużą popularnością, poprzedzony był prelekcją i miejmy nadzieję ożywi zainteresowanie kinem niemieckiej reżyserki. Zanim to się stanie, zapraszamy na kolejny odcinek cyklu FASZYZM/ANTYFASZYZM W KINIE, poświęcony tym razem tylko jednemu tytułowi, w którym jednak skupiają się tematy i estetyczne motywy całego kina lat 70.

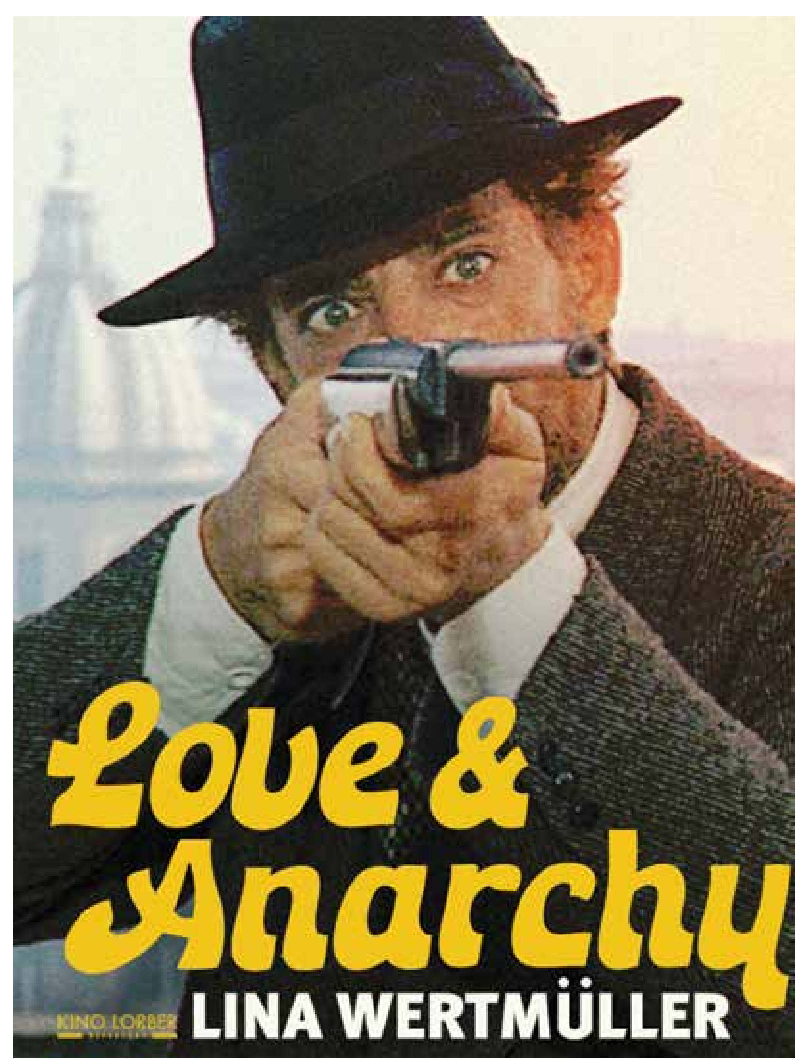
TYTUŁ

Oryginalny tytuł filmu (*Miłość i anarchia*, albo: „dziś o 10 rano w znanym domu publicznym przy ulicy dei Fiori…") odnosi się do anonimowego artykułu w faszystowskiej gazecie, tuszującego zbrodnie faszystów. Ze względu na długość, w międzynarodowej dystrybucji uległ on jednak skróceniu, podobnie jak tytuły innych filmów włoskiej reżyserki. Tak też trafił na polskie ekrany. Zabawne są natomiast inne „zmiany tytułów". Warto przytoczyć jeden, bardzo symptomatyczny": „Krwawe zajście pomiędzy dwoma mężczyznami z powodu pewnej wdowy. Podejrzewa się przyczyny polityczne" stał się w dystrybucji *Krwawą zbrodnią*. Długie tytuły były zresztą wizytówką włoskiego kina politycznego lat 70. Wystarczy wspomnieć słynne *Śledztwo w sprawie obywatela poza wszelkim podejrzeniem* (1970) E. Petriego czy *Zeznania komisarza policji przed prokuratorem republiki* (1971) D. Damianiego.

REŻYSERKA

Na tym tle twórczość Liny Wertmüller może wydawac się mało radykalna. Urodzona w arystokratycznej rodzinie, szybko uciekła z domu i ze szkół, by trafić do teatru. Tu zajmowała się różnymi funkcjami: od konstrukcji lalek po asystę reżyserską. Tu wypatrzył ją Marcello Mastroianni, pracujący wówczas na planie *Osiem i pół* (1963) F. Felliniego. Tak Lina została asystentką jednego z najbardziej rozpoznawalnych włoskich twórców.

Jej debiut, *Jaszczurki*, był jeszcze dość konwencjonalny. Szybko jednak wypracowa-



ła własny, unikatowy styl, łączący elementu realizmu, komedii, społecznego dramatu, przesady i groteski, a nade wszystko charakteryzującego się wyjątkowo lekkim łączeniem konwencji kina gatunkowego z pewną dozą „autorstwa". Zapowiadały to już filmy, nad którymi pracowała jako np. scenarzystka, w tym głośne *Miasto przemocy* (1970) S. Sollimy. Dopiero jednak samodzielne filmy z lat 70., jak *Urażony honor hutnika Mimi* (1970) czy właśnie *Miłość i anarchia*. pokazują styl Weltmüller w całej okazałości. Wątki społeczne, proletariackie, robotnicze, mieszają się u niej z pożądaniem, miłością, seksualnością. Główny zarzut wobec tego kina był właśnie tej natury: że opowiada o afektach, uczuciach, porywach serca jako o kluczowych dla kwestii politycznych, wręcz nieodzownych. To oczywiście prawda. Lina, sympatyzując z komunistami i anarchistami, chciała robić jednocześnie kino rubaszne i prawdziwie ludowe, czyli podobające się proletariackiej publiczności, natomiast czasem wyśmiewane przez elitę.

Antyelitaryzm to paradoks tej twórczości. Dziś wielu widzów gubi się w szalonym tempie i dziwnym wystylizowaniu tych filmów, ale w latach 70. i 80. miały one wielu odbiorców mimo sporej krytyki (i zarazem obecności na festiwalach). Co ciekawe, jej najgłośniejszy film *Siedem piękności Pasqualino* (1978) zdobył 4 nominacje do Oscara. Tym sposobem Lina Weltmüller została pierwszą reżyserką nominowaną do tej nagrody i przetarła szlak innym twórczyniom.

MIŁOŚĆ I ANARCHIA

Lata 70. przyniosły przynajmniej kilka filmów o anarchistach, bądź odwoływały się, jak spaghetti westerny, do preanarchistycznych buntów przeciw władzy. Odsyłając do wydarzeń historycznych, często dryfowały w stronę ludowych ballad lub kina społecznie zaangażowanego, czyniącego paralele między stosunkami władzy wczoraj i dziś. Osobnym nurtem we włoskiej kinematografii stał się wówczas nurt poliziotesto – brutalnego kina (anty)policyjnego, ukazujące Włochy jako państwo korupcji i przemocy, obecnych bardzo mocno na kolejnych szczeblach struktury władzy. Swoistą próbą pogodzenia tego nurtu z gatunkiem "anarchistycznych biografii" był głośny swego czasu film *Sacco i Vanzetti* (1971) S. Montaldo. W nieco inny, bardziej lekki, sposób czyni TO też w swym filmie Lina Wertmüller.

W latach 20. anarchisci zorganizowali przynajmniej trzy zamachy na Benito Mussoliniego, przywódcę faszystowskich Włoch. *Miłość i anarchia* wspomina o nich jako tle i motorze historii, która opowiada o kolejnej tego typu akcji bezpośredniej. Swego rodzaju "anarchista z przypadku" (bo motywowany jednak głównie wzgledami osobistymi) Tunin ma zabić Mussoliniego. Spotyka się w tym celu z Salome – pracownicą seksualną, również zaangażowaną w ruch anarchistyczny i również mającą ku temu osobiste powody. Jej miejsce pracy pozwala jej kontrolować poczynania faszystów i wspierać działania przeciwko nim. Tunin, przedstawiany osobom postronnym i dygnitarzom jako kuzyn Salome, nie wzbudza podejrzeń. Jednak gdy spotyka Trypolinę – przyjaciółkę Salome – zmienia się on i sytuacja. Tunin musi wybrać: miłość czy anarchia. Paradoksalnie, staje się to dla niego okazją dla zyskania politycznej świadomości.

Filmowi zarzucano, że odwołuje się do prymitywnych skojrzeń z seksualnością i anarchią jako chaosem, jednak z perspektywy czasu trudno się z tym zgodzić. Zgodnie z historyczną prawdą ówczesne akcje bezpośrednie pokazano jako motywowane w dużej mierze desperacją i emocjami, a lekkość miłosnej fabuły zestawiono z faszystowską przemocą. Ostatecznie postaci jednak dojrzewają, by zająć konkretne polityczne stanowisko. Właściwą ramą dla tej opowieści jest ostatni kadr, plansza tekstowa z cytatem z Errico Malatesty: „Jeszcze raz z całą stanowczością potępiam wszelkie zamachy, które są złem przynoszącym szkodę sprawie, której służymy. Jednakże ci mordercy zostaną bohaterami w dniu, w którym zapomni się o brutalnych czynach, a pozostanie idea, która im przyświecała i męczeństwo, które uczyniło z nich świętych".

Krzysztof Kołacki

MIŁOŚĆ I ANARCHIA
Film d'amore e d'anarchia, ovvero ‚stamattina alle 10 in via dei Fiori nella nota casa di tolleranza…'| Reż. Lina Wertmüller | Włochy, 1973 | 124 min. |





CO CZYTAĆ?

Chcielibyśmy zwrócić czytelniczkom i czytelnikom uwagę na kilka nowości nierynkowych: przedstawimy tu wybór ostatnio wydanych lub mających się niebawem ukazać książek poświęconych myśli anarchistycznej i wolnościowej oraz rozmaitych procederów pokrewnych tej zgubnej ideologii.

Naprzód warto odnotować, że w poprzednim roku odbyła się na wydziale filozofii UJ konferencja naukowa poświęcona myśli bodaj najbardziej znanego anarchoindywidualisty Maksa Stirnera. Pokłosiem konferencji jest niedawno wydany zbiór artykułów *Max Stirner: Wokół indywiduum* pod redakcją Karoliny Feć (Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego). Cieszy nas, że w progach Jagiellonki znalazło się miejsce dla myśli tak wywrotowej, szczególnie, że idee Stirnera analizują tu najlepsi polscy filozofowie (dość wspomnieć o K. Matuszewskim, P. Pieniążku, B. Banasiaku). Znalazły się w tej pozycji artykuły, które wbrew najpopularniejszym odczytaniom Stirnerowskiego indywidualizmu odnajdują również silnie etyczne aspekty i ukazują tę myśl jako filozofię troski.

Na przekór istnej lawinie problemów organizacyjno-logistyczno-materiałowych, można już nabyć (w dobrych księgarniach w całej Polsce oraz na stronie Bractwa Trojka) trzy nowe książeczki serii Tikn; pojawiły się najpierw na strajku środowiska akademickiego, gdzie uznanie zdobył szczególnie interwencyjny tekst Brechta. Nowe tytuły to:

Heidegger i nazizm — esej Giorgia Agambena o możliwości faszyzmu wpisanej w zachodnią filozofię, o pułapce, jaką dla „narodów" okazały się ich „ojczyzny" i jak się z tej pułapki wymknąć.

Pięć trudności w pisaniu prawdy Bertolta Brechta — pisany na emigracji w 1935 roku esej o odwadze, przenikliwości i sprycie, których nam trzeba, by prawda stała się bronią przeciwko faszyzmowi.

Ludzie zbędni w służbie przemocy Stefana Czarnowskiego — klasyczny, wciąż chyba niewystarczająco znany, wstrząsająco aktualny esej z 1936 roku o frustracji i beznadziei, z których rodzi się faszystowska przemoc.

Wiemy też, że redakcja serii nie spoczęła na laurach i już tej jesieni chce wydać: esej Marty Petrusewicz o chłopskich rozbójnikach na południu Włoch, kolejnego Agambena — tym razem o mesjanizmie — oraz długo wyczekiwany tekst Elsy Morante. Prace nad zapowiadaną już *Rozprawą o dobrowolnej niewoli* Étienne'a de La Boétie są na wykończeniu.

Kolejna nowość to książka Ewy Majewskiej *Kontrpubliczności ludowe i feministyczne: Wczesna „Solidarność" i czarne protesty* (Wyd. Książka i Prasa), stanowiąca studium opozycji poza kategoriami elit intelektualnych. Choć w natłoku innych lektur jeszcze jej nie przeczytaliśmy, to chcemy zwrócić szczególną uwagę na nową pracę autorki, której w środowisku anarchistycznym i feministycznym nie trzeba przedstawiać.

Wracając do zapowiedzi: ISNS UW po wydaniu (w roku 2016), opracowaniu i wyborze pism Jana Wacława Machajskiego, jak również tomu poświęconego kooperatywizmowi, kończy obecnie pracę nad książką poświęconą Marii Orsetti — najsłynniejszej polskiej kooperatywistce-anarchistce.

Wiemy z przecieków, czy inaczej: krąży plotka, czy jeszcze inaczej: widmo krąży po Europie, że zbiór będzie zawierać niepublikowane teksty Orsetti oraz wszystkie jej broszury, których dotychczas trzeba było szukać po bibliotekach i archiwach, wybór artykułów m.in. z pism „Społem", „Rzeczpospolita Spółdzielcza" i „Życie WSM", przedmowę do dokonanego przez Orsetti tłumaczenia Kropotkina czy obszerne fragmenty doktoratu działaczki (po raz pierwszy tłumaczonego z francuskiego, a zatytułowanego *Antykapitalistyczne podstawy ruchu spółdzielczego*, obronionego w 1915 w Brukseli) — a wszystko to w opracowaniu krytycznym. Książkę redaguje Piotr Laskowski szerzej znany ze *Szkiców z dziejów anarchizmu* czy opracowania myśli Sorela. Zaznaczmy, że jedną z broszur Orsetti o Kropotkinie publikowało już jakiś czas temu Bractwo Trojka — cieszy nas, że Uniwersytet podąża drogą wytyczoną przez anarchistyczne wydawnictwo.

Ponieważ tom o Machajskim i zbiór o kooperatywizmie są trudno dostępne, a o książkę poświęconą Orsetti zapewne również nie będzie łatwo, zainteresowanych prosimy o kontakt z Bractwem Trojka.

To teraz praktyczniej: trwa zbiórka funduszy oraz przedsprzedaż feministycznego poradnika DIY *Robię sobie remont* – podstawowe wykończenia i naprawy w domu, który ukaże się niebawem pod patronatem Feminoteki. Zapraszamy do wspierania tego projektu.

Na koniec przypominamy wszystkim miłośniczkom literatury wolnościowej o zbliżającej się trzeciej już edycji Warszawskiego Niezależnego Kiermaszu Książek (8–9 września 2018, ADA Puławska), czyli dorocznego spotkania wydawnictw, kolektywów, bibliotek i środowisk tworzących oddolną kulturę książkową i zinową. Planowane są, jak co roku, dyskusje, wykłady, warsztaty i koncerty. W tym roku kiermasz współorganizuje Warszawska FA.

Do zobaczenia!

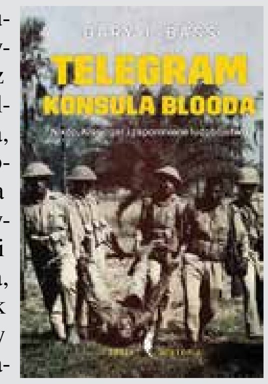
O. M. Pirożyński, Congregatio Sanctissimi Redemptoris (Jagoda, Andrzej/Dżi/Ufo)





RECENZJA

GARY J. BASS
TELEGRAM KONSULA BLOODA
NIXON, KISSINGER I ZAPOMNIANE LUDOBÓJSTWO



Nawet jeśli nie interesujecie się historią, musicie kojarzyć postać Richarda Nixona. Trzydziesty siódmy prezydent USA stał się wręcz symbolicznym czarnym charakterem pop-kultury – jako żyjąca głowa w animacji Futurama, czy w postaci masek noszonych przez przestępców w niejednym filmie akcji. No i osławiona afera Watergate, o której też większość coś słyszała. Tak, podsłuch założony w siedzibie Partii Demokratycznej był początkiem końca Nixona, który ustąpił ze stanowiska prezydenta. Jednak ile osób zna rolę, jaką Nixon i jego niezawodny doradca Henry Kissinger odegrali w budowaniu napięcia pomiędzy Indiami i Pakistanem?

O tym, jak cyniczne były działania polityków Stanów Zjednoczonych, opowiada książka Garego J. Bassa. Cynizm i osławiona real polityka Kissingera to nie wszystko – polityce Nixona wobec Indii towarzyszył zwykły rasizm i osobiste uprzedzenia. Konsekwencją było tolerowanie brutalnej polityki pakistańskiego dyktatora Yahya Khana. A kto padł ofiarą owych poczynań? W pierwszej kolejności około 3 milionów Bengalczyków, którzy zginęli w walce o niepodległość. Dla USA była to niewielka cena za zapewniane przez Khana pośrednictwo w rozmowach z Chinami i doprowadzenie ostatecznie do wizyty Nixona w tym kraju.

Bass w niezwykle wnikliwy sposób pokazuje, jak działaniom prezydenta USA sprzeciwili się nawet sami urzędnicy jego administracji. Jednym z nich był tytułowy konsul Archer Blond, który jako pierwszy starał się nagłośnić zbrodnie do jakich doszło w ówczesnym Pakistanie Wschodnim. Z jednej strony opis ówczesnej rzeczywistości politycznej to zdecydowanie obraz stosunków zimnowojennych. Ktoś może stwierdzić, że to ówczesna sytuacja determinowała zachowanie USA, prowadzenie wojny w Wietnamie czy przystawanie na konszachty z dyktatorami pokroju pakistańskiego watażki Khana. Trudno się jednak zgodzić z takim uproszczeniem – parafrazując Clausewitza, polityka to wojna, prowadzona innymi metodami. A końcem polityki nie był ów osławiony „koniec historii" obwieszczony wraz z zakończeniem tzw. zimnej wojny. Polityczne roszady trwają nadal, i jeśli Trump nie jest współczesnym Nixonem, tak jak Bush Jr nim nie był, to układy z dyktatorami, tolerowanie zbrodni, sprzedaż broni zasilających zbrodnicze reżimy, handlowe układy stawiane ponad prawami człowieka, to wciąż nasza rzeczywistość.

Jednocześnie warto poznać historię krótkiej, acz krwawej wojny między Indiami i Pakistanem – której efektem było powstanie niepodległego Bangladeszu – choćby po to, by lepiej zrozumieć napięcia istniejące po dziś dzień w tym regionie. Regionie zamieszkałym przez ponad miliard ludzi różnych wyznań i politycznych przekonań, którzy niezwykle często stawali się jedynie statystyką w grze wielkich mocarstw, czy w zwycięskim pochodzie kapitalizmu ku maksymalizacji zysku.

Łukasz Weber

RECENZJA

JUDE CZATA

Od kilku lat trwa prawdziwy urodzaj na książkowe wywiady z muzykami, ich biografie i historie zespołów. Ich bohaterami są zarówno postaci z kręgu popkultury, jak i reprezentacji undergroundu. Trafiają się wśród nich świetne publikacje, jak i wyroby książkopodobne, obliczone na wyciąganie pieniędzy z fanowskich kieszeni. „Jude Czata" - rozmowa Elizy Gaust z Wiktorem Skokiem z pewnością należy do tej pierwszej kategorii.

Skok jest liderem industrialno-punkowej grupy Jude, DJ-em, inicjatorem i opiekunem wielu niezależnych inicjatyw kulturalnych, twórcą kolaży i fanzinów (legendarne „Zygoma" i „Plus Ultra"). To jeden z najważniejszych reprezentantów łódzkiej kultury niezależnej. Środowisko Skoka, jego przyjaciół i współpracowników punkowe szlify zbierało w latach 80., na szersze wody wypływało nieco później, a dziś zyskuje rangę „klasyków" (o ile tego określenia można użyć w jakimkolwiek kontekście w stosunku do artystów DIY) i uznanie poza hermetycznym środowiskiem sceny niezależnej. Dowodem jest choćby książka Gaust, która powstała jako plon miejskiego stypendium.

W warstwie językowej „Jude Czata" przypomina raczej wywiady publikowane w fanzinach niż wypieszczone wywiady rzeki z celebrytami. Pomimo tej surowości czyta się dobrze. Skok opowiada ze swadą, pasją i nie boi się wygłaszać opinii odbiegających od komunałów i politycznej poprawności (także w jej punkowym wydaniu), a Gaust wie o co pytać. Rozmowa dotyczy przede wszystkim wątków związanych z muzyką, organizacją koncertów i przestrzeni dla niekoncesjonowanej ekspresji. Można poznać historię pierwszego łódzkiego skłotu, anegdoty z koncertów i starć z neofaszystami, zajrzeć do Berlina, który dla łódzkiej załogi był ważnym punktem odniesienia. Jednym z głównych wątków jest jednak Łódź - miasto, które na przekór tragicznej historii generuje energię pożytkowaną przez artystów. Oprócz Skoka w książce pojawiają się wypowiedzi innych świadków historii, najczęściej Marcina Pryta, poety i wokalisty licznych zespołów m.in. innej łódzkiej „punkowej legendy" artpunkowej grupy 19 Wiosen.

Czytelniczki i czytelników pewnie zdziwi obecność notki dot. książki o sztuce w piśmie poświęconym sprawom społecznym i radykalnej polityce. W dodatku takiej, w której trudno znaleźć odniesienia do istotnych dla środowisk progresywnych tematów jak feminizm czy ekologia. W rozmowie znalazły się fragmenty dotyczące anarchizmu. O ile Skok szanuje go jako postawę twórczą i rodzaj dyscypliny, to z właściwym sobie zdecydowaniem odcina się od niego jako ideologii politycznej. Zwłaszcza w wydaniu młodzieżowym. Uważam, że o wartości „Jude Czata" decydują między innymi jej apolityczność (w potocznym rozumieniu) i antyideologiczność. Skok udowadnia, że można tworzyć nowe wartości bez wspierania się protezami ideologicznymi, zrzeszania w organizacjach, radykalnych deklaracji. „Jude Czata" to opowieść o budowie własnego świata w nieprzyjaznych okolicznościach. I pod tym względem może być mocną inspiracją. Pozwala też poznać punkt widzenia artysty, który posiadając indywidualny punkt widzenia na wiele spraw, wywodzi go z wrażliwości podobnej do osób czytujących „A-tak".

Warto sięgnąć po książkę Gaust także ze względu na opisy Łodzi. Wyłania się z nich obraz miasta zdewastowanego przez tzw. transformację ustrojową, szalejący neoliberalizm, biedę i zniecziulicę społeczną. Okazuje się, że w niesprzyjającym środowisku często powstają cenne i oryginalne idee.

Na 150 stronach zawarto kawał historii polskiego undergroundu. Marzy mi się, by „Jude Czata" dała początek serii wydawnictw dokumentujących działalność środowisk niezależnych w tym fascynującym mieście: od grupy Moskwa po Elektrycznego Węgorza.

J.B.



MIĘDZYNARODOWA KONFEDERACJA PRACY

NOWA MIĘDZYNARODÓWKA ANARCHOSYNDYKALISTYCZNA

Rozmowa z Ignacym z Komisji Krajowej OZZ Inicjatywa Pracownicza oraz ze Sławkiem z Poznańskiej Komisji Międzyzakładowej.

Braliście udział z ramienia Inicjatywy Pracowniczej w kongresie założycielskim w Parmie we Włoszech w maju tego roku. Było to pewne sformalizowanie procesu, który rozpoczął się wcześniej. Czy możecie o nim opowiedzieć?

Ignacy: Oficjalne powołanie Międzynarodowej Konfederacji Pracy (MKP) poprzedzone było spotkaniami roboczymi w Baracaldo (Kraj Basków/Hiszpania) w listopadzie 2016, we Frankfurcie nad Menem (Niemcy) w maju 2017 r. i w Madrycie (Hiszpania) w styczniu 2018 r. Wszędzie tam byli obecni przedstawiciele i przedstawicielki IP, dlatego że Inicjatywa Pracownicza przystąpiła do organizacji decyzją Zjazdu Delegatów i Delegatek w kwietniu 2017 r. Zostaliśmy do niej zaproszeni przez niemiecki związek FAU oraz hiszpańską Krajową Konfederację Pracy czyli CNT. W Kongresie Założycielskim uczestniczyła dwuosobowa delegacja IP oraz znacznie liczniejsze grono delegatów i delegatek oraz obserwatorów i obserwatorek z Włoch (USI), Niemiec (FAU), Hiszpanii (CNT), Francji (CNT-F), Grecji (ESE), Brazylii (FOB, FARJ), USA i Kanady (IWW). Zainteresowane dołączeniem są też greckie Rocianante oraz argentyński związek zawodowy FORA, które uczestniczyło przez internet. Wcześniejsze spotkania przygotowawcze polegały na poznawaniu się, prezentacji działalności różnych organizacji, wyjaśnianiu różnych stanowisk – jedne były bardziej ustrukturyzowane, inne mniej.

Sławek: W Konfederacji pierwszy raz w historii łączą się w jednej rewolucyjnej organizacji dwa nurty syndykalizmu: rewolucyjnego, wywodzącego się z dawnej IWA/AIT [po angielsku: International Workers Association] i amerykańskiego poprzez udział IWW. W którymś momencie część dotychczasowych związków zrzeszonych w IWA/AIT postanowiła zmienić podejście i zaczęła szukać nowych form organizacyjnych, aby wyjść z dotychczasowego impasu ruchu syndykalistycznego i sprostać wymogom uczestnictwa w aktualnych walkach pracowniczych prowadzonych na świecie. Doprowadziło to do zaproszenia do wspólnego budowania od podstaw MKP związków o odmiennej tradycji czy specyfice, takich jak IWW czy IP. To naprawdę rzecz bez precedensu, bo zaczynając ten proces, nikt nie wyobrażał sobie, że zajdziemy aż tak daleko. IWW z Ameryki Północnej, sama będąca międzynarodową organizacją, przystąpiła w ostatnim momencie decyzją swojego kongresu, zaznaczając, że jest to dla nich nowa sytuacja i na kolejnym kongresie będą kontynuować dyskusję na temat uczestnictwa w MKP. Aby przybliżyć czytelnikom wymiar dokonującego się przełomu to warto sobie uświadomić, że anarchosyndykalistyczne związki zawodowe od samego powstania IWA/AIT w 1922/23 r. próbowały stworzyć wspólną międzynarodową organizację wraz z IWW rozsianym po całym świecie. Nigdy się to tak naprawdę nie udało, mimo że niegdyś sekcje IWW istniały w miastach portowych i wzdłuż rzek w Europie, w tym w Szczecinie, Olsztynie, Elblągu i Królewcu, i współpracowały ze związkami latarników i obsługi portowej, które współtworzyły niemieckie FAUD. To pokazuje skalę zmian, jakie nastąpiły, polegających na porzuceniu ortodoksji, a otwarciu na zmianę. Na pewno było i jest to też możliwe dzięki zmianom, które nastąpiły ostatnio w łonie samej IWW. W Ameryce Północnej możemy obserwować wzrost poziomu walk społecznych, a do IWW napłynęło wiele nowych osób. Działacze i działaczki IWW mieli sporo pytań co do zapisów statutu, w dużej mierze związanych z różnicami językowymi, z odmienną specyfiką prawną, w jakiej przyszło im działać w USA i Kanadzie, czy związanych z inną historią ruchu pracowniczego. To był ogrom pracy, który krok po kroku nas do siebie zbliżał. Dzięki temu na wstępie MKP zyskała głębokie zakotwiczenie na północnoamerykańskim kontynencie i kontakt do osób organizujących się w ramach IWW, jak i ze środowiskami, które IWW wspiera.

Inicjatorzy MKP deklarowali, że chcą stworzyć sieć opartą nie na statucie, zapisach i formalnościach, lecz na działaniach. Na zjeździe założycielskim sporo czasu poświęcono statutowi – dlaczego?

Ignacy: Faktycznie, część dotycząca statutu mogła wydawać się dość toporna, gdyż było to czytanie zdania po zdaniu tego dokumentu. Jest jednak zgoda na to, aby statut nie był wyznacznikiem dogmatów, ale jedynie tworzył ramy do wspólnych działań. Mimo to na spotkaniu fundatorskim trudno było o nim nie mówić: zwłaszcza CNT było mocno zaangażowane w proces jego tworzenia, gdyż chcieli jasności, kim jesteśmy i do czego dążymy. Z drugiej strony Włosi z USI, którzy są przywiązani do historii anarchosyndykalizmu i przez dziesiątki lat tworzyli IWA, chcieli, aby to znalazło odbicie w statucie. Zresztą punktem wyjścia do tworzenia tego dokumentu był statut IWA/AIT, który został zmodyfikowany na podstawie zarówno dobrych, jak i złych doświadczeń organizacji, które go tworzyły. Chcę przypomnieć, że trzon tej inicjatywy stanowi CNT, FAU i USI, które po tym, jak przestały być członkami IWA/AIT, zainicjowały proces tworzenia nowej konfederacji. Wcześniej przez dziesięciolecia były największymi organizacjami w IWA/AIT. Zostały wykluczone poprzez mniejszościowe związki (czasem mało aktywne na polu stricte związkowym), które miały takie samo prawo głosu, jak wielotysięczne CNT. Ogólnie na kongresie dominowało podejście, że trzeba zacisnąć zęby i wygenerować statut, aby w oparciu o niego móc skupić się na innych rzeczach.

Jakie są jego najważniejsze zapisy?

Ignacy: Statut wskazuje, kto może dołączyć do MKP: są to związki anarchosyndykalistyczne lub odwołujące się do rewolucyjnego syndykalizmu, co dziś w praktycznej działalności oznacza trzymanie się zasad samoorganizacji, braku hierarchii, nietworzenia biurokracji związkowej czy przedstawicielskiej, akcji bezpośredniej. Uznano, że należy uwzględnić specyfikę poszczególnych krajów i lokalnego ustawodawstwa. Jest zapis o tym, że organizacjom członkowskim nie wolno uzyskiwać środków finansowych od pracodawców i państwa, dotyczy to bezpośrednich dotacji na finansowanie działalności, ale już nie obejmuje to korzystania z godzin związkowych, uzyskiwania lokali na terenie zakładów pracy, czy uczestnictwa w systemie składek emerytalnych. Ostatni punkt dotyczy szwedzkiej specyfiki, dzięki takiemu podejściu możliwe jest potencjalne uczestnictwo szwedzkiego SAC-u czy innych związków działających w podobnym kontekście instytucjonalnym. Z drugiej strony sztywny zapis o braku bezpośrednich subsydiów wyklucza hiszpańskie CGT, z którym IP rozwija kontakty od lat. Zresztą nie tylko IP, gdyż obecnie relacje między hiszpańskimi CNT a CGT są dużo lepsze niż dawniej, członkowie i członkinie obu organizacji wspierają się na protestach, dyskutują, lecz jest za wcześnie, by mówić o udziale w jednej organizacji. Dla CNT nie do przejścia jest udział CGT w wyborach do rad zakładowych, dzięki czemu związek ma dostęp do finansów od państwa.

Co poza płaszczyzną ideową ma organizacyjnie spajać organizacje członkowskie?

Ignacy: Statut reguluje również kwestie finansowe, wspólnych składek, zmiennego sekretariatu, który ma zarządzać funduszem. Przez najbliższe dwa lata taki sekretariat prowadzić będzie CNT. Każda organizacja będzie płacić składki w zależności od ilości członków/członkiń i zamożności społeczeństwa. Ustalono trzy progi składek. Liczba członków/członkiń ma wpływ na ilość głosów w głosowaniu na kongresie. Ma to zapobiec temu, aby kanapowe organizacje nie blokowały dużych, aktywnie działających związków.

Sławek: Ustalono próg dla organizacji związkowej, która ma zostać pełnoprawnym uczestnikiem MKP. Jest to 75 członków/członkiń i wraz ze wzrostem tej ilości przysługuje większa ilość głosów, jakim dysponuje dana organizacja. Może być to potrzebne, jeśli pewne kwestie nie znajdą rozwiązania za pomocą wypracowania konsensusu. Mniejsze podmioty mogą współtworzyć MKP będąc „przyjaciółmi" – taki związek ma pełne prawa i obowiązki poza prawem głosu. Czyli ma prawo uczestnictwa i prawo dyskusji, korzystania z budżetu i decydowania o nim, prawo do udziału w szkoleniach itd, jednak bez głosu decyzyjnego. Oczywiście zadaniem nas wszystkich będzie udzielenie takiemu związkowi wszelkiej pomocy w rozwoju i w zwiększaniu bazy członkowskiej. W takiej sytuacji była do niedawna argentyńska FORA. Tak jak mówił Ignacy, nowy system głosowania ma zapobiec patologii dyktatu małych związków czy wręcz kółek fascynatów, jak to miało miejsce dotychczas w IWA/AIT, ale też algorytm naliczania kolejnych głosów ma nie dopuścić do dominacji jednego czy kilku dużych związków w Konfederacji. W dniu kongresu licząc i rachując, MKP reprezentuje 12 tys. pracowników i pracownic, na trzech kontynentach. Wiemy wszyscy, że to dopiero skromny początek. Drzwi zostały otwarte bardzo szeroko w porównaniu do dotychczasowych modeli, choć nadal jest to organizacja pracownicza o jasno i mocno określonych zasadach, na których się opiera.

Możecie wyjaśnić, jakie to są zasady?

Ignacy: Tworzenie tej międzynarodówki jest wciąż w procesie. Z naszej polskiej perspektywy to ciekawe doświadczenie: obserwowanie jak trzy organizacje anarchosyndykalistyczne działające od ok. 100 lat kształtują takie dokumenty jak statut, w oparciu o tradycję i doświadczenie. W tym kontekście pojawia się też preambuła do statutu, która mówi o zniesieniu państwa, przejmowaniu fabryk, tradycjach milicji robotniczych itd. – trudno nie mieć tu w głowie spuścizny 1936 r., do której odwołuje się CNT. Może to dla kogoś dziś brzmieć egzotycznie, ale świadczy to o przywiązaniu do polityczno-historycznej perspektywy, która do dziś kształtuje pewne wybory form organizacyjnych, nawet jeśli sobie z tego nie zdajemy sprawy. Także budowanie konfederacji to dość powolny proces, bo chodzi tu o stworzenie ciała, które przetrwa kolejne dziesięciolecia. Świadczy to w mojej opinii o powadze, z jaką traktowany jest ten projekt.

Sławek: W preambule wyraźnie i dobitnie zaznaczono, że Konfederacja nie jest zbiorem tzw. "alternatywnych" związków zawodowych, tylko jest to konfederacja rewolucyjnych organizacji pracowniczych, dążących do głębokich zmian społecznych i o tym nie możemy zapomnieć. Jako pracownicy i pracownice możemy się wyzwolić z kapitalizmu jedynie przez działania własne, rewolucyjne, przez samoorganizację i nie możemy pozwolić, aby naszą działalność spłycać a cele rozmiękczać. Nie możemy pozwolić też, aby retorykę rewolucyjną przejęła i zawłaszczyła skrajna prawica. Musimy przedstawiać poprzez naszą wizję, działalność i walkę, że mamy program głębokiej zmiany społecznej, takiej która zmieni dogłębnie wszystko, w tym pozycję kobiet, poprzez to, że przywróci się demokrację na poziom pozaparlamentarny, pozapartyjny, oddolny, bezpośredni.

Przejdźmy do działań praktycznych w ramach MKP.

Ignacy: W Parmie wyznaczono główne obszary działań i rozwoju: szkolenia (międzynarodowe spotkania osób odpowiedzialnych za szkolenia w swoich związkach, wymiana doświadczeń i materiałów szkoleniowych), organizacja pracowników i pracownic (m.in. spotkania branżowe i integracja istniejących struktur, organizacja „wymian związkowych" i wizyt studyjnych pomiędzy poszczególnymi organizacjami) oraz rozszerzenie międzynarodowej bazy członkowskiej.

Rozmawiała *Agnieszka (IP Poznań)*

To tylko część wywiadu. Z braku miejsca w wydaniu papierowym, całość zostanie opublikowana na ***fb/atak.gazeta***

RZESZÓW: SOLIDARNIE Z PERSONELEM I PACJENTAMI SZPITALA NA LWOWSKIEJ!

Od 2 lipca br., Kliniczny Szpital Wojewódzki nr 2 w Rzeszowie wstrzymał planowe hospitalizacje. Odwołano zaplanowane badania i zabiegi operacyjne, ograniczono pracę poszczególnych klinik i przychodni specjalistycznych. Na stan większości oddziałów przyjmowane są tylko osoby w stanie zagrożenia życia. Bezpośrednim powodem zaistniałej sytuacji jest nieobecność w pracy ponad 30% personelu, głównie pielęgniarskiego. Na początku tygodnia większość z ww. osób dostarczyła swoim przełożonym zwolnienia lekarskie i obecnie przebywa na tzw. chorobowym. Nie ma pielęgniarek w punktach pobrań przy poradniach specjalistycznych, na niektórych oddziałach na jednej zmianie pracuje tylko jedna pielęgniarka na kilkadziesiąt łóżek, w pracowni diagnostyki obrazowej MR przedwczoraj pracował tylko jeden technik, na oddziale ratunkowym tylko kilku ratowników, do pracy nie przyszła też część lekarzy, nie ma poza tym obsady bloków operacyjnych, jak również odpowiedniej ilości osób rejestrujących…

Dyrekcja szpitala, w odpowiedzi na nieobecność tak dużej ilości pracowników i pracownic, nakazała ograniczyć zakres działań większości jednostek placówki, jako że szpital jako całość stał się niewydolny. Jednocześnie, dyrektor Krzysztof Bałata, w porozumieniu z wojewodą podkarpackim Ewą Leniart, podjął określone kroki prawne wymierzone w personel szpitala. Zawiadomiono NFZ i ZUS celem wdrożenia kontroli osób przebywających na zwolnieniach, ponadto wezwano Sanepid celem przeprowadzenia kontroli w kierunku poszukiwania źródła możliwej masowej epidemii, jak również ABW (!), której zgłoszono zawiadomienie o powstaniu grupy przestępczej mającej na celu sparaliżowanie działań szpitala i działanie na szkodę chorych.

Od 23 marca br. siedem związków zawodowych działających na terenie szpitala pozostaje w sporze zbiorowym z dyrekcją. Pracownicy i pracownice szpitala domagają się poprawy warunków pracy i usług świadczonym pacjentom, zwiększenia ilości zatrudnionego personelu, zwłaszcza pielęgniarskiego, podniesienia wysokości płac, wprowadzenia płatnych dwutygodniowych urlopów szkoleniowych, początkowo również utworzenia funduszy: szkolenia i nagród (z tego postulatu zrezygnowano na rzecz zawarcia kompromisu). Dotychczasowe wielokrotne rozmowy związkowców z dyrektorem i władzami samorządowymi, uzasadniającymi sytuację organizacyjno-finansową szpitala koniecznością jego restrukturyzacji, nie przynosiły rezultatu. Według pracowników placówki dyrektor nie respektuje praw pracowniczych, nie konsultuje i nie informuje ich na temat planowanych działań, nie reaguje na składane przez nich postulaty. Początkiem czerwca zorganizowano protest pracowniczy pod urzędem marszałkowskim oraz przeprowadzono na terenie szpitala referendum strajkowe, w ramach którego za strajkiem opowiedziało się 99% głosujących. Fakt ten nie przekonał jednak dyrektora, który uznał protest i referendum za niezgodne z prawem, zaś postulaty związkowe określił jako absurdalne, zapowiadając jednocześnie wdrożenie procedur prawnych, mających „zabezpieczyć" placówkę przed strajkiem ze strony osób w niej zatrudnionych. Pod koniec czerwca dyrektor Bałata złożył do sądu okręgowego wniosek o wydanie zakazu strajku w ramach tzw. zabezpieczenia. Sąd okręgowy, bez analizowania zasadności wniosku oraz zgodności z ustawą o rozwiązywaniu sporów zbiorowych, wydał zakaz organizowania i przeprowadzania strajku w szpitalu przez okres następnych 14 dni. Od początku lipca znaczna część personelu przebywa na zwolnieniach chorobowych. Pozostający w szpitalu pracownicy apelują do dyrekcji o zaprzestanie zastraszania personelu i ponowne rozpoczęcie rozmów. Dyrekcja nie przestaje jednak zastraszać, zaś pani wojewoda na łamach mediów odwołuje się do zachowywania zasad etyki i moralności [sic!]. Pacjenci oczekujący od wielu miesięcy na planowane badania obrazowe, zabiegi operacyjne czy wizyty w poradniach, są przerejestrowywani na dalsze odległe terminy, zaś ci pozostający w szpitalu są w większości przypadków wypisywani z oddziałów przed zakończeniem pełnego procesu diagnostycznego. Jak zwykle, wszystko dla dobra pacjenta…

Podobną formę protestu podjął personel szpitali w Mielcu oraz w Tarnobrzegu. W ostatnim czasie protestowali również pracownicy i pracownice trzech szpitali klinicznych w Lublinie. Na jesień br. ponowny strajk zapowiadają lekarze rezydenci.

Jako anarchiści wyrażamy solidarność z protestującymi pracownikami i pracownicami Klinicznego Szpitala Wojewódzkiego nr 2 przy ul. Lwowskiej w Rzeszowie oraz szpitali w Mielcu i Tarnobrzegu. Działania dyrekcji szpitala przy Lwowskiej oraz władz samorządowych województwa podkarpackiego, zmierzające do zdyscyplinowania protestujących poprzez ich zastraszanie i szykanowanie, uznajemy za formę represji i jawny mobbing. Jednocześnie, świadomi potrzeb zdrowotnych zwykłych ludzi, wyrażamy jedność z pacjentami i pacjentkami tej największej placówki medycznej na Podkarpaciu.

Nie dajmy się podzielić!

Solidarność naszą bronią!

AKTUALIZACJA Z 08.08.2018

W kolejnych tygodniach lipca br. dochodziło do ponownych prób porozumienia pomiędzy organizacjami związkowymi a dyrekcją Klinicznego Szpitala Wojewódzkiego nr 2 w Rzeszowie. Według nieoficjalnych informacji w tym samym czasie część osób zatrudnionych w szpitalu, które przebywały na zwolnieniach, była nachodzona w domach przez agentów ABW oraz kontrole z ZUS. W mediacje zaangażowany był przedstawiciel rządu oraz władze wojewódzkie. Trwające z przerwami i w atmosferze ogromnych emocji rozmowy związkowców z dyrekcją i władzami kilkakrotnie przerywano i przekładano. Wstępnie zakończyły się one 24 lipca, kiedy to doszło do porozumienia w kwestii wszystkich postulatów protestujących. Najwięcej emocji wzbudzał postulat płacowy. Wedle zawartego porozumienia, pracownicy i pracownice mieli otrzymać podwyżki płac (łącznie 750 zł brutto) rozłożone na trzy lata, z zastrzeżeniem, że wypłata ostatniej transzy (250 zł) będzie uzależniona od opinii Banku Gospodarstwa Krajowego, dotyczącej płynności finansowej szpitala. Podwyżki mają dotyczyć 1900 osób zatrudnionych w placówce. Strony ustaliły, że powołany zostanie Zespół ds. Monitorowania Porozumienia i Sytuacji Ekonomicznej Szpitala. Nie jest jasna sytuacja w innych placówkach objętych protestem.

RZESZOWSCY ANARCHIŚCI

JAK TOWARZYSZ WINNICKI NARODOWCÓW WYROLOWAŁ

15 maja w Toruniu zaplanowane było jedno ze spotkań z liderami Ruchu Narodowego (dalej RN), którzy objeżdżając mniejsze i większe miasta, zamierzali uczcić setną rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę. Gwoździem programu na toruńskim spotkaniu miał być poseł Robert Winnicki (lider RN), wraz z nim pojawić się miało kilku mniej ważnych nacjonalistów zasiadających we władzach RN.

Przypomnijmy, że w skład RN wchodzi Młodzież Wszechpolska i Obóz Narodowo Radykalny, czyli organizacje odwołujące się do przedwojennych tradycji polskich faszystów. Władze RN co roku zapraszają jawnych neofaszystów z całej Europy na Marsz Niepodległości, podczas którego używane są faszystowskie symbole, m.in. krzyż celtycki. Szkoda, że tak wiele osób niezwiązanych z ruchem nacjonalistycznym daje się nabrać na „patriotyzm" RN i maszeruje 11 listopada w Warszawie razem z faszystami.

Spotkanie miało się odbyć w jednym z lokali na toruńskiej starówce, jednak właściciel lokalu stwierdził, że woli nie gościć trefnego towarzystwa. Organizatorzy zmuszeni byli zmienić w ostatniej chwili lokalizację, informując o miejscu otwartego spotkania z liderami RN wyłącznie telefonicznie (sic!).

Okazało się, że w nowym miejscu spotkania pojawiło się kilku zwolenników i fanatyków RN oraz kilkadziesiąt osób chcących osobiście przywitać Winnickiego gromkimi brawami i zadać mu kilka szczerych pytań...

Początek spotkania odwlekano kilkukrotnie, tłumacząc to oczekiwaniem na posła. Wiadomo, że Winnicki był tego dnia w Toruniu. Widziano go spożywającego alkohol w mieście, kilka godzin przed planowaną godziną spotkania. Obecni nie doczekali się jednak wizyty posła. Może za dużo alkoholu panie pośle? Albo wizyta u ojca dyrektora z nadzieją na spotkanie słynnego bezdomnego rozdającego auta się przeciągnęła? Tego już nie wiem... generalnie poseł zawiódł :)



Asystent posła, poważny członek struktur RN, wziął na bary ciężar pociągnięcia spotkania, po czym szybko ten ciężar zrzucił. Nie mógł się biedak przebić przez liczne głosy z widowni żądające wizyty posła Winnickiego. Spotkanie po minucie zostało oficjalnie rozwiązane, a na jego uczestników, domagających się wizyty posła, członkowie RN nasłali policję.

Policja spisała przybyłych na spotkanie. Po tym fakcie niezadowolona publika zjawiła się w miejscu, do którego przeniosła się część osób z RN uczestnicząca w oficjalnym spotkaniu. Niestety poseł również nie pojawił się na konspiracyjnym spotkaniu przerzedzonych narodowców, którzy, strasząc policją, chcieli pozbyć się ponownie przybyłej publiczności, traktując ją jako „nieproszonych gości".

Takie to było spotkanie z posłem nacjonalistą...

Pośle Winnicki, ostrożnie z alkoholem i kolejnymi wizytami u ojca dyrektora ;)

Antyfaszystowski Toruń

NO I NIE PRZESZLI!

A raczej w ogóle nie przyszli; tak, w najlepszy sposób, opisać można akcję antyfaszystów pod Jasną Górą 14 kwietnia 2018, którzy wyszli na ulice protestować przeciwko organizowanej w Częstochowie pielgrzymce środowisk narodowych.

Narodowa Pielgrzymka to coroczne święto nacjonalistów odbywające się na Jasnej Górze. Narodowcy spotykają się, by pokrzyczeć hasła, pomodlić się oraz zaprezentować, muszę im przyznać, całkiem imponującą oprawę. W planach zazwyczaj jest też przemarsz z pochodniami do pomnika nieznanego żołnierza w Alei Henryka Sienkiewicza. Pomijając fakt, iż hasła głoszone przez narodowców wystarczająco już wpisują się w kanon tradycyjnych mott skrajnej prawicy (o bronieniu Europy, itp.), to najbardziej uderzająca mimo wszystko była właśnie oprawa wizualna, jawnie wzorowana na nazistach z III Rzeszy.

Już w zeszłym roku ludzie wzburzeni byli zachowaniem nacjonalistów pod klasztorem jasnogórskim. W tym roku jednak częstochowianie nie dali się zaskoczyć i zorganizowali kontrmanifestację, dzięki czemu na samym niezadowoleniu mieszkańców świętego miasta się nie skończyło.

Niedługo przed umówioną godziną na miejscu demonstracji stała już grupka ludzi. Rozwijały się flagi i banery, szykowano głośniki i rozstawiano się na całej szerokości alei. Choć może to brzmieć jak początek największego czarnego bloku w Częstochowie od niepamiętnych czasów, „Pielgrzymka Antyfaszystowska" była bardzo uniwersalną demonstracją. Zebrali się anarchiści, członkowie Razem, Grupy Akcji Częstochowa, Częstochowy bez uprzedzeń, Antify, Obywateli RP, KOD-u (według fotorelacji Gazety Wyborczej byli prawie tylko oni), a także zwykli, niezadowoleni mieszkańcy. Rozdano kartony z antyfaszystowskimi hasłami, wykonanymi specjalnie na tę okazję. Na tablicach widniały trzy strzały i skreślone krzyże celtyckie, a w pierwszym szeregu widać było flagi: czerwoną i czarno-czerwoną.

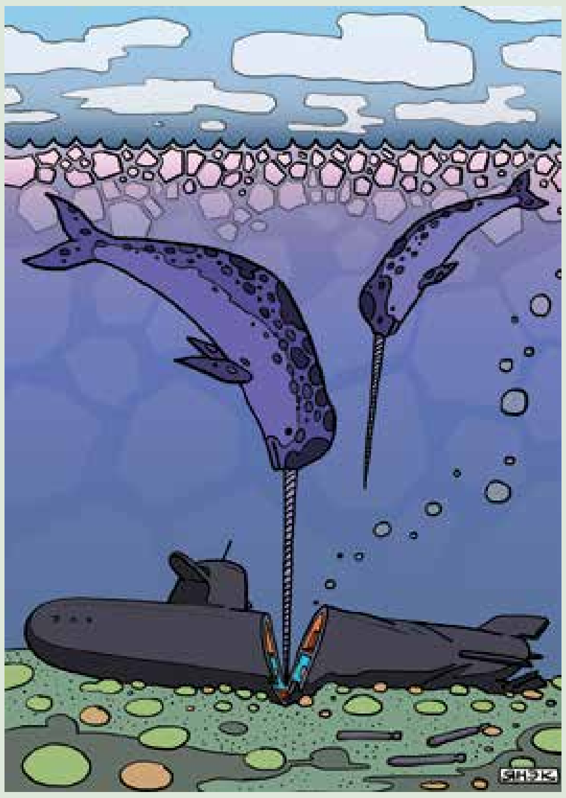
Demonstracja urozmaicana była antyfaszystowską muzyką, co pozytywnie mnie zaskoczyło, bo były to znane piosenki ska i punk; odśpiewano nawet Bella Ciao. W pewnym momencie, pod koniec demonstracji, kilka osób śpiewało wspólnie Warszawiankę. W szczytowym momencie zgromadzenie liczyło około dwustu osób. Wznoszone były okrzyki, wszyscy byli gotowi na stawienie czoła nacjonalistom. Po pewnym czasie okazało się jednak, że ci w ogóle nie chcą przyjść do protestujących – bojąc się rozruchów organizatorzy Pielgrzymki Narodowej postanowili nie ruszać się z jasnogórskich błoni. Cel został osiągnięty: nie odbył się neofaszystowski pochód z pochodniami!

Na ławkach dookoła protestu rozsiedli się nacjonaliści różnej maści, doglądając, kto śmiał wyrazić niezadowolenie ze skrajnie prawicowych praktyk. Demonstranci tak się spodobali prawicowcom, że ci postanowili porobić im zdjęcia. Co dalej się z tymi zdjęciami stanie? Cóż, może kiedyś zostaną wykorzystane w reportażu o rodzącym się ruchu antyfaszystowskim w Częstochowie.

Mimo że antyfaszystowska demonstracja przyniosła skutek, nie można spocząć na laurach. Narodowa Pielgrzymka w 2019 r. najpewniej i tak się odbędzie, czy to z marszem z pochodniami, czy bez. Jako antyfaszyści musimy działać, by nie dopuszczać do zgromadzeń i zjazdów organizowanych przez grupy pokroju Młodzieży Wszechpolskiej w mieście świętej wieży.

Kończąc, przekażę tylko coś od siebie. Antyfaszyści! Oby tak dalej! Potrzebujemy zwycięstw, nawet tak, wydawać by się mogło, błahych! A wy, narodowcy... Przemyślcie jeszcze marsze z otwartym ogniem. Jednej z uczestniczek waszego marszu zapaliły się włosy i nasz znajomy musiał jej pomóc je ugasić.

Franz Wespowicz



BURZLIWA NIEDZIELA W CZĘSTOCHOWIE

Wiele mediów dokładnie opisało już przygotowania i przebieg I Marszu Równości w Częstochowie, który odbył się 8 lipca 2018 r. Opiszę jednak to wydarzenie z perspektywy organizatora i lewicowego aktywisty, a także mieszkańca Częstochowy.

Rejestracja wydarzenia w Urzędzie Miasta nie była prosta, po drodze napotkaliśmy błędy urzędowego systemu komputerowego, poza tym zgłosiliśmy wydarzenie 30 maja, a więc 8 dni za wcześnie niż zgłoszenia manifestacji są akceptowane. Nikt nas nie poinformował, że nasz marsz nie jest potwierdzony, jednak my, niczego nie świadomi, ogłosiliśmy już w mediach społecznościowych planowaną datę i trasę Marszu Równości.

Wtedy odezwały się oburzone środowiska narodowo-katolickie, których sympatycy na wieść o tym, że planujemy przemaszerować pod Jasną Górę musieli się wszyscy naraz zachłysnąć poranną herbatą. Zorganizowali szereg blokad i wydarzeń „słupów", do których organizacji nie przywiązywano większej wagi, jako że ich głównym celem było zatamowanie nam drogi – jak wiemy, demonstracje nie mogą się zbliżać do siebie nawzajem na odległość mniejszą niż sto metrów.

Urząd Miasta, choć świadom natury zgłoszonych prawicowych manifestacji w stosunku do naszego marszu, rozmyślał nad kompromisem – każdy organizator demonstracji musiał pójść na ugodę tak, żeby wszystkie manifestacje mogły się odbyć. Plan spalił na panewce już na zorganizowanej przez UM rozprawie administracyjnej, gdyż żaden z prawicowych organizatorów ustąpić nam nie zamierzał. Będąc w kropce, wyszliśmy z rozprawy, prosząc wcześniej próbującą rozstrzygnąć spór sędzinę o chwilę przerwy. Po błyskawicznej naradzie na korytarzu zdecydowaliśmy, że część z nas wróci na salę rozpraw, a dwie inne osoby zgłoszą w tym czasie Marsz Równości na inną godzinę.

Na rozprawę wróciliśmy niepewni, lecz całkiem zadowoleni, w momencie, gdy nasza reprezentantka pokazywała sędzinie zrzut ekranu maila, wysłanego przez nas przed chwilą do Powiatowego Centrum Zarządzania Kryzysowego, potwierdzającego zgłoszenie wydarzenia na inną godzinę. Pewnym siebie i rechoczącym do tej pory na sali narodowcom nie było już tak do śmiechu. Wróciliśmy do gry i to znowu my dyktowaliśmy warunki.

Nie wiedzieliśmy, jako organizatorzy, że tego samego dnia odbywa się na Jasnej Górze pielgrzymka Radia Maryja, tworu znanego z promocji homofobii, ksenofobii, wtrącania się w nie swoje polityczne sprawy i ogólnego ogłupiania tłumów. Szykowała nam się w Częstochowie wojna ideologiczna.

Marsz Równości odbył się na planowanej trasie. Nie było prosto – wszędzie roiło się od uzbrojonej policji, a na wysokości Placu Biegańskiego w Częstochowie powstała prawicowa blokada. Choć do Urzędu Miasta łącznie zgłoszonych zostało trzydzieści różnych kontrmanifestacji, na dziewiętnaście wydano pozwolenie, to w praktyce odbyła się jedna, zbiorcza, próbująca nie dopuścić nas dalej do Jasnej Góry.

Policji rozdzielała obydwie grupy, nie dopuszczając do starcia między nami i narodowcami. Mundurowi byli w tym wszystkim niesamowicie ulegli wobec liczącej około siedemdziesiąt osób prawicowej blokady. Komicznym widokiem było kilkoro funkcjonariuszy ubranych w odblaskowe kamizelki, informujące ludzi dookoła, że są oddziałem do negocjacji. Ich zadaniem było błaganie narodowców na klęczkach, by zeszli nam z drogi i ogólna próba jakichkolwiek mediacji z faszystami. Urocze. Na tę okazję do Częstochowy ściągnięto policjantów z Katowic. Dziwnym trafem jednak, kiedy antyfaszyści blokowali faszystowski pochód 6 maja, odbywający się właśnie w Katowicach, nikomu nie śniłoby się nawet, że policja będzie próbowała się z nami dogadać – od razu oddział prewencji starał się siłą usunąć siedzących na ziemi antyfaszystów, łamiąc rękę jednej z blokujących antyfaszystek. Tym razem jednak, kiedy na ziemi położyły się trzy osoby, policja skakała dookoła nich przez kilkanaście minut, wysyłając najpierw do frontalnego ataku oddział mediacyjny, by, po jego porażce, delikatnie i z ostrożnością przenieść narodowców z trasy Marszu Równości. W tym czasie kazali nam zakończyć marsz na odcinku przy placu Biegańskiego, około 400 metrów od miejsca docelowego. Dzięki nieugiętej postawie osób uczestniczących w Marszu udało nam się jednak dotrzeć na metę.

Do Częstochowy zjechały tego dnia różne środowiska. W sieci dostępne jest nagranie, na którym jeden z blokujących nas mężczyzn przyznaje, że jest faszystą i macha rączką w zakazany sposób. Właśnie tak prezentuje się prawica, nie tylko w Polsce. Skrajność się w niej wykluwa, ludzie przestają się tam wstydzić tego kim naprawdę są – faszystami.

Marsz Równości w Częstochowie się udał i udałby się bez względu na wszelkie przeszkody – determinacja przybyłych ludzi udowadniała to. Żadna brunatna horda nie jest w końcu w stanie zatrzymać Miłości.

Jako organizatora cieszy mnie względnie radykalny charakter całego pochodu. Powiewały czerwone flagi, swoją reprezentację przysłała Federacja Anarchistyczna Warszawa, byli anarchiści z Częstochowy, śląska Antifa i grupa Stonewall. Śpiewano socjalistyczne i antyfaszystowskie pieśni, w tym Bella Ciao, Warszawiankę, oraz pieśń XIII Brygady Międzynarodowej im. Jarosława Dąbrowskiego. W ludziach zagotowała się krew na widok bandyckiej blokady, skandowano „wolność, równość, pomoc wzajemna" i „alerta, alerta, antifascista". Na początku marszu poproszono jednego z uczestników o schowanie kapitalistycznej flagi Gadsdena. Całość miała charakter pro-LGBT, antyfaszystowski i antykapitalistyczny.

Jak zawsze, nie wierzcie prawicowym mediom. Marsz nie został nigdzie rozwiązany, szliśmy do końca.

Jeśli nie udało Ci się w tym roku dotrzeć na Marsz Równości w Częstochowie, nie martw się. Powtórka już w 2019. Obiecujemy!

Franz Wespowicz

NIE PRZESZLI

RELACJA Z KATOWICKIEJ BLOKADY MARSZU NACJONALISTÓW

Ponieważ z zasady nie powinno zaczynać się zdania od ponieważ, ale, ponieważ nacjonalizm nie ma do zaoferowania nic, oprócz akcentowania aspektu emocjonalnego swojej ograniczonej ideologii, niech tak zostanie.

Tak miało być i tym razem. Na kilka dni po Pierwszym Maja w centrum Katowic przez środowiska faszystowskie zaplanowany został Marsz Powstańców Śląskich, wychwalający pod niebiosa postaci Romana Dmowskiego i Wojciecha Korfantego, a więc rzewnie odnoszący się do czasów przywracania polskości terenom Górnego Śląska i gotowości ponoszenia ofiar za ten czyn. Dla gotowych swoją piersią bronić polskości wodzionki (mniam!) miało to też być okazja do obnoszenia się ze swoimi nazistowskimi i faszystowskimi symbolami i wykrzykiwanymi hasłami – jak się później okazało, tak właśnie było. Wcześniej miasto nie zgodziło się na piknik i wieńczący pochód występ zespołu Nordica, który w swoich tekstach np. jawnie nawołuje do nienawiści na tle rasowym.

Wydarzenie zostało zaplanowane na 6 maja. Wszyscy byliśmy jeszcze na świeżo po lokalnych i zagranicznych wydarzeniach celebrowania i protestowania podczas Święta Pracy i skutecznej blokadzie pochodu neonazistów zorganizowanej przez warszawskie środowiska antyfaszystowskie tegoż samego dnia. Na szczęście informacja o planowanym w Katowicach prawicowym pochodzie została w Internecie wyłapana sprawnie, a protest zorganizowano szybko – i dla nas anarchistów było oczywistym, że się tam stawimy!

Po naszej stronie barykady, którą tym razem stanowił szereg policjantów oddzielający protestujących od Szturmowców, Ruchu Narodowego czy Młodzieży Wszechpolskiej można było spotkać antyfaszystów, anarchistów i innych protestujących zrzeszonych w różnego rodzaju NGO-sach lub partiach politycznych. Jak sama blokada wyglądała, relacjonowaliśmy na Facebooku i stronie internetowej Federacji Anarchistycznej Śląsk (faslask.pl). Członkowie wszystkich organizacji zostali przez policjantów przeciągnięci po ziemi, poszarpani i poturbowani, a dzięki temu, że stawili opór, zalegalizowany pochód środowisk skrajnie prawicowych został rozwiązany przez władze miasta i nie zakończył się w blasku fleshy fotoreporterów, jak wcześniej zakładali jego organizatorzy. Trójka antyfaszystów zatrzymanych podczas protestu przez policję jest pod opieką prawników i nie ma potrzeby ich wiktymizowania. To organizatorzy Marszu Powstańców Śląskich – jak donosili w rozmowach z dziennikarzami i informowali na swoich mediach społecznościowych – byli zszokowani przebiegiem wydarzeń i czuli się ofiarami całego zajścia. Natomiast antyfaszyści ponosili konsekwencję swojego nielegalnego protestu, nawet jeśli była nim złamana ręka, mandat czy zatrzymanie w celu postawienia zarzutów, bo i czegóż innego by się tu spodziewać? Gdy zjawiasz się na proteście, blokadzie, demonstracji, zawsze, ale to zawsze istnieje możliwość starć z policją lub kontrdemonstrującymi. Rozumieli to blokujący w każdym wieku (a przedział ten był naprawdę zróżnicowany), tak samo jak rozumieli sam sens blokady. Rozwiewając wątpliwości internetowych trolli – blokada prawicowego dema nie była zalegalizowana, a tak jak podczas protestów dot. ACTA czy protestów przeciwko zaostrzeniu ustawy antyaborcyjnej, swój sprzeciw na tym samym zgromadzeniu wyrażali członkowie różnych organizacji.

Taki troll może usiąść na ramieniu każdego z nas, łatwo go jednak przegonić, co następuje: jeżeli nie mogłeś być na proteście, po prostu bądź na następnym. Jeżeli świadomie wybrałeś przejażdżkę rowerową zamiast blokady, bo dawno nie miałeś dnia wolnego, to wiedz, że deklarowanie swoich poglądów bez samoorganizacji i jawnego wyrażania sprzeciwu nic nie znaczy (następnym razem przyjedź na rowerze). Jeżeli nie podobało Ci się, że w katowickiej blokadzie równocześnie brali udział członkowie różniących się od siebie ideowo organizacji, to wow! Może w to nie uwierzysz, ale one istnieją już od bardzo dawna. Organizują się, są widoczne we wspólnej przestrzeni miejskiej czy internetowej, często czerpią z „naszej" kultury protestu, zajmują się nawet tą samą tematyką i to też może być dla Ciebie zaskoczeniem, ale nigdy nie masz wpływu na to, kto przyjdzie na „twój" protest. Naprawdę rozumiemy ten dylemat, wszak śląska sekcja Federacji Anarchistycznej, jako jeden z nielicznych kolektywów wyraziła oficjalnie swoją negatywną opinię ws. sposobu organizacji warszawskiego marszu antyfaszystowskiego „Za Wolność Waszą i Naszą", gdzie w koalicji stworzonej na potrzeby wydarzenia dużą rolę odgrywała partia Razem – była to jednak zupełnie inna sytuacja. Na poważane analizy kondycji ruchu antyfaszystowskiego przyjdzie jeszcze czas, ale jeżeli nie spodobał Ci się pomysł legalizacji blokady marszu (do którego realizacji nie doszło), to zastanów się: czy nie uważasz, że potrzebne są działania na obu płaszczyznach? Wszak one na tę kondycję wpłyną.

K.



DŻEMIKIEM WE WSZECHPOLAKÓW

W niedzielne popołudnie 13 maja „dzielni i nieustraszeni proliferzy", tudzież przeciwnicy wolności i praw kobiet, tym razem spod znaku Młodzieży Wszechpolskiej, zorganizowali na gnieźnieńskim Deptaku pikietę w tzw. obronie życia.

Frekwencja, dla porównania z marcowym Czarnym Piątkiem, który również odbył się na Deptaku, była trzy razy mniejsza. Proliferska pikieta zgromadziła zaledwie około 50 „obrońców życia", podczas gdy zwolenników wolnego wyboru było ponad 150. Jak można było się spodziewać, na proliferskiej imprezie pojawiły się m.in. hasła typu: „Nie tęczowa, nie laicka, Wielka Polska Katolicka". W końcu jej inicjatorami byli brunatni chłopcy z MW, choć nie zabrakło oczywiście religijnych fanatyków, jak i lokalnych polityków związanych z obozem obecnej władzy. Co ważne, podczas tego wydarzenia pojawiła się również grupa młodych osób związanych z lokalnymi środowiskami wolnościowymi, które przybyły wraz z prześmiewczym transparentem nawiązującym do popularnego „dżemiku", czyli parodii antyaborcyjnych plakatów z zakrwawionymi płodami, gdzie zamiast brutalnych obrazów znajduje się po prostu dżem truskawkowy.

Jak można było się spodziewać, na pikiecie doszło w związku z tym do przepychanek z aktywistami MW. Interweniowała policja, która po krótkim czasie do zaledwie czterech zwolenników prawa wyboru wezwała na miejsce posiłki…

Ze strony wszechpolaków pojawiły się groźby typu „gdyby nie było policji, to byśmy was pokurwili''. Policja spisała oczywiście młodych uczestników kontrmanifestacji. Na miejscu sprawdzono także czy młodzi aktywiści nie są przypadkiem poszukiwani przez wymiar sprawiedliwości. Fakt ten nie powinien jednak dziwić, gdyż wiadomo, jak wyglądały działania policji chociażby na Czarnym Proteście w Poznaniu w 2016 roku. Dziwić może jednak „wybiórcza empatia'' środowisk katolickich i grup związanych z obozem obecnej władzy w Polsce, zważywszy na fakt, że w owym czasie równolegle odbywał się protest rodziców i opiekunów osób niepełnosprawnych w Sejmie.

Po zakończeniu pikiety oraz kontrpikiety wydarzył się jeszcze nieprzyjemny incydent w centrum miasta, gdyż młodzi aktywiści związani m.in. z ruchem antyfaszystowskim zostali na ulicy napadnięci przez czterech sympatyków Młodzieży Wszechpolskiej w wyniku czego jedna osoba została lekko poturbowana. Zastanawia więc fakt, jak to się ma do rzekomej katolickiej moralności wszechpolaków i do samego siódmego przykazania, gdyż jeszcze godzinę wcześniej całe to rozmodlone towarzystwo odmawiało różaniec na Deptaku. Dane personalne napastników jeszcze tego samego dnia zostały ustalone.

Antyfaszystowskie Gniezno

KLUB PROTESTACJA

Ponad trzy miesiące temu w centrum Łodzi zainicjował swoją działalność klub Protestacja będący swego rodzaju eksperymentem kulturalno-politycznym, który postawił sobie za cel oddanie przestrzeni publicznej osobom zaangażowanym w projekty społeczno-ekologiczne. Protestacja funkcjonuje jako pub, jednak nie ma tu szefów czy kierowników, a powstały kolektyw podejmuje decyzje na zasadach demokracji oddolnej. Stworzona tu przestrzeń służy zarówno integracji środowisk alternatywnych poprzez działalność kulturalną, ekologiczną, polityczną, jak i miejscem, w którym można porozmawiać, napić się piwa czy zjeść wegetariański posiłek.

PRZESTRZEŃ SPOŁECZNA

W Protestacji regularnie odbywają się spotkania grup zaangażowanych w działalność: wolnościową i ekologiczną oraz organizacji związanych z anarchizmem, prawami związkowymi oraz działaczami na rzecz zwierząt. Od początku z Protestacją związana jest inicjatywa społeczna FNB Łódź, istniejąca w naszym mieście od 2000 roku.

PRZESTRZEŃ KULTURALNA

Sala koncertowo-kinowa to miejsce, gdzie praktycznie co tydzień odbywają się koncerty, benefity lub pokazy filmów. Dzięki elastycznemu podejściu kolektywu, istnieje możliwość wynajęcie sali na własne projekty czy realizację pomysłów muzycznych.

KSIĘGARNIA

W Protestacji znajduje się księgarnia, w której można nabyć książki z drugiego obiegu poruszające problemy społeczne oraz ekologiczne. Znajdziemy tu również pozycje wydawnictwa Trojka i pisma Inny Świat.

ROZRYWKA I KULINARIA

Protestacja to również miejsce, gdzie można zjeść wegetariański posiłek i napić się piwa z kilku niewielkich, niszowych browarów. Szczególną popularnością cieszy się piwo ze spółdzielni Sabotaż. Cotygodniowe karaoke przyciąga wielu fanów tego rodzaju rozrywki, chcących pochwalić się talentem wokalnym. Specyficzny klimat łódzkiej oficyny, aranżacja zarówno w pubie, jak i przed, oraz alternatywna muzyka tworzą niepowtarzalny klimat. Istnieje możliwość wynajęcia sali dla osób chcących uciec od wszechwładnej komercji, szukających miejsca na imprezy okolicznościowe.

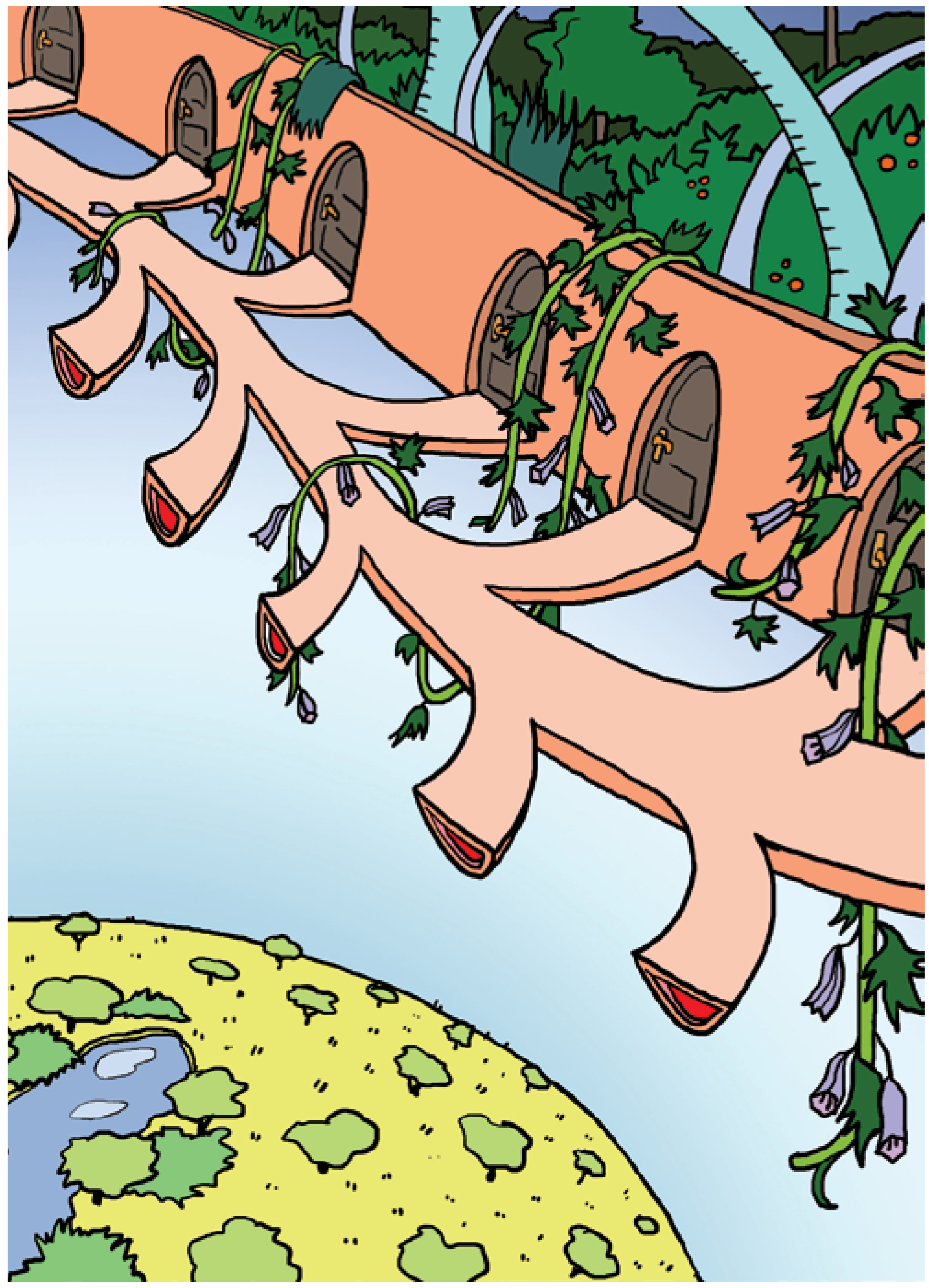
PROPAGANDA

Dla wszystkich szukających swojej drogi, w pubie można skorzystać z darmowych gazetek, ulotek oraz naklejek, z których można dowiedzieć się o alternatywnych projektach w Łodzi i Polsce, jak i poszerzyć swoją wiedzę o kwestie związkowe, lokatorskie i ekologiczne.



PRZYCZYNA BIEDY – WŁASNOŚĆ?

Czym jest własność? Zapytany o to człowiek nie wie zwykle jak odpowiedzieć. Nic dziwnego. Wychowani w systemie, który własność prywatną wynosi do rangi niezbywalnego prawa, bezkrytycznie podchodząc do tego, czego uczyli nas w szkole, nie potrafimy precyzyjnie odpowiedzieć na tak proste pytanie. Własność, przyczyna nędzy i wojen, stworzyła bogatych, a co za tym idzie – biednych. Odpowiedzialna za barbarzyńską eksploatację planety i tragiczny los uchodźców, winna mordowaniu Indian i nieustającego holokaustu zwierząt. Czym jest własność?



Ludy pierwotne i cała reszta zwierząt nie znały własności. Ta powstała, gdy pierwszy człowiek ogrodził kawałek ziemi i powiedział „to moje", przywłaszczył coś, z czego korzystali wszyscy i ogłosił się właścicielem. Od początku własność służyła ludziom obłudnym, wykorzystującym innych. Zakładali państwa, których celem od początku była obrona zagrabionych rzeczy przed ich prawdziwymi właścicielami - całym społeczeństwem.

Państwo z wojskiem, sędzia z paragrafem chroniącym zagrabione, kler z przykazaniami obiecującymi życie wieczne za cenę spokoju i marnej egzystencji od urodzenia aż po grób – tak uformowała się trójca ściśle ze sobą współpracująca, rządząca i pilnująca, by na własność nikt się nie porywał.

Własność: to Puszka Pandory naszego społeczeństwa. Mając więcej dóbr, niż tego potrzebujesz, pobudzasz w sobie niebezpieczną żądzę: chciwość. Ciągle więcej i więcej, nowsze i najnowsze. Posiadanie daje ci przyjemność, ale jest ona złudna, dająca chwilę szczęścia okupowaną potem, poczuciem osamotnienia i pustki. Czy zapomnieliśmy już o tym, że do grobu nie weźmiemy tych wszystkich drogich samochodów, luksusowych willi, białych jachtów, najnowszych smartfonów? Przypisywanie sobie własności do rzeczy nam zbędnych, ale potrzebnych innym, jest nieetyczne i niesprawiedliwe.

„Jesteś przeciwko własności? Oddaj mi swój komputer!" – krzyczą nasi przeciwnicy. Z niepojętym żalem tłumaczymy, że własność prywatna nie równa się mieniu osobistemu. Oznacza ono coś, czego potrzebujesz do życia bez szkody dla innych, czego każdy z nas potrzebuje do godnej egzystencji. Nikt nie zabierze Ci ani szczoteczki, ani roweru, ani mieszkania. Wywłaszczenie zapewni Ci większy dobrobyt niż dziś - jeśli nie jesteś synem szefa fabryki czy kamienicznika. To proces, który zapewni wszystkim ludziom sprawiedliwy dostęp do potrzebnych rzeczy, maszyn czy budynków. Potrzebnych, aby godnie i szczęśliwie żyć w swojej społeczności.

Dziś ludzie mieszkają po 5 osób w jednym mieszkaniu, podczas gdy inni w liczbie dwóch okupują dwustumetrowe wille ze służbą. Inni posiadają kilka mieszkań, które na lichwiarskich zasadach podnajmują potrzebującym, korzystając ze swojego położenia ekonomicznego i żerując na biedzie innych. Tym sposobem zabawa trwa; pieniądz robi pieniądz, bogaty może za kilka lat kupić nowe mieszkanie, a biedny nigdy nie wyrwie się z apatii i oddaje lwią część wynagrodzenia na komorne. Właścicielem winien być ten, który użytkuje. „Przeciwko własności prywatnej środków produkcji!" - krzyczą inni, uważający się za komunistów. Czyż można produkować będąc głodnym, niewyspanym? Czy uznajesz za sprawiedliwe, gdy w szkole u Twojego dziecka ktoś weźmie czy odkupi od szkoły lub przyniesie swoją grę na miejsce wspólnej i powie: „To moje. Grać będziemy, gdy ja będę chciał, a Wy będziecie mi za to płacić."? Czy uznasz za sprawiedliwe, gdy ktoś przywłaszczy szkolne boisko, ogrodzi las, każe sobie płacić za kawałek drogi czy za most lub parawanem zajmie kilkanaście metrów kwadratowych na obleganej plaży? Zadać te pytania znaczy odpowiedzieć na nie.

Dziś któryś z bogaczy może wykupić teren czy fabrykę na danym terenie. Może tysiąchektarowego pola nie uprawiać, kamienice zamknąć na klucz - wszystko to może robić i wówczas, gdy w tej samej miejscowości będą głodni i bezdomni. Państwo – odwieczny sojusznik bogatych - wyśle wojsko, które ujarzmić będzie miało głodny lud. By go uspokoić, kościół uruchomi jadłodajnie, a urzędnik zaproponuje lokale zastępcze - oczywiście tylko wybranym, tylko tym, którzy zgadzają się na podział ich z innymi i na wsparcie w zamian za posłuszeństwo.

Wywłaszczenie: termin ten nie kojarzy się za dobrze. Przypomina o czasach totalitarnych rządów tzw. komunizmu państwowego. W tym okresie Państwo, krajowy monopolista i równocześnie kapitalista, odbierało ludziom ich zakłady, domy, sprzęty itp, które stawały się własnością... państwa. Czyli tak naprawdę nic się nie zmieniło. Nacjonalizacja nie równa się uspołecznieniu.

Proponujemy coś zupełnie innego: wszyscy mamy prawo korzystać z tego, co jest nam potrzebne. Mamy moralne prawo zajmować pustostany, jeżeli jesteśmy bezdomni, zajmujemy fabryki, by móc tam pracować, „kradniemy" jedzenie ze sklepów, by nie umrzeć z głodu (niektóre wielkie supermarkety ochraniają własne kontenery ze śmieciami: nawet zabieranie odpadów jest dla nich kradzieżą!). Wywłaszczenie to uspołecznienie: wspólne użytkowanie i wspólna praca. Ten proces rozpoczyna się od zmiany myślenia, że potrzebuję nowego telefonu, chociaż stary działa, nowego samochodu, choć mam już jeden, kolejnych ubrań, choć w starych w ogóle nie chodzę. Własność to nie tylko problem egoizmu. Wywodzi się z niej wiele bolączek współczesnego świata, przede wszystkim nadprodukcja, a z nią wyzysk pracowników, produkcja śmieci, przez które grozi nam katastrofa ekologiczna.

W Polsce to nie egoizm (który bez własności nie miałby prawa bytu) jest głównym problemem. Gorszy jest syndrom sztokholmski (w skrócie: utożsamianie się i miłość do oprawcy). Gdyby ludzie byli bardziej egoistyczni, niż poddani, to nie broniliby własności prywatnej i interesów promila ludzkości. Zamiast „Skoro ma 10 mieszkań to znaczy, że tyle wypracował!" słyszelibyśmy „Nie interesuje mnie skąd je ma. Moja rodzina nie ma ani jednego, więc jedno zajmujemy". Dzieje się inaczej i ludzie utożsamiają się z klasą społeczną, do której nigdy należeć nie będą. Dorastają i albo z czasem to rozumieją albo ciągle aspirują do klasy wyższej, ciesząc się z wypicia drogiej kawy czy zagranicznej wycieczki w pięciogwiazdkowym hotelu. Tymczasem życie większości ich jest kruche, na kredytach, które napychają kieszenie bogatym. Wyzyskiwani przez całe życie marzą nie o równości, nie o końcu tej patologii – lecz o tym, że teraz to oni zaczną innych kopać.

Kwestia podniesiona w tym artykule jest problematyczna nawet wśród socjalistów, którzy nie widzą nic złego w okradaniu swoich pracowników, zabierając im część ich dorobku czy wynajmujących mieszkania potrzebującym. Powtarzam za tymi, którzy lata temu podnieśli ten problem.

Niczego nowego napisać tutaj nie mogłem – własność to kradzież.

Autor: To nie ma znaczenia

A-TAK

ANARCHISTYCZNA GAZETA ULICZNA

to pismo dla was, dlatego czekamy na uwagi oraz krytykę, liczymy też na wsparcie. Zapraszamy do jego współtworzenia oraz pomocy w kolportażu. Wydawanie pisma to nie jedyna nasza aktywność, jesteśmy aktywni w wielu praktycznych działaniach ruchu anarchistycznego – pismo traktujemy jako jedno z narzędzi. Gazetę tworzy kolektyw redakcyjny, jeśli chcecie się z nami skontaktować, piszcie na: **atak@riseup.net**
Wspieraj fundusz propagujący anarchizm i wydawanie A-taku (np. poprzez dotację, zakup wlepek itp.).
Kontakt: **akoordynacja@op.pl**

ILUSTRATOR NUMERU

Ilustracje w tym numerze pochodzą z nieopublikowanego jeszcze albumu „Słonie w Kosmosie". Ich autorem jest ЯНЭК, twórca niezapomnianych zeszycików komiksowych, anarchistycznych plakatów, szczególnie inicjatywy Jedzenie Zamiast Bomb, autor zbioru histeryjek obrazkowych Czorne Papirochy i tomu opowiadań „Punki, Ćpunki i Menele", niedoszły (meta)fizyk i wagabunda.

Więcej: FB / CzornePapirochy

